

DUCHY

fakty czy fikcja

ANNE CANADEO



FAKTY I HIPOTEZY
ZE ŚWIATA DUCHÓW

ANNE CANADEO

Duchy
(fakty czy fikcja)

tłumaczyła
Maja Hądzlik-Margańska



BYDGOSZCZ 1994

tytuł oryginału
THE GHOSTS


Copyright © 1990 by Anne Canadeo
Copyright © for the Polish edition by Publishing House
Limbus Ltd., Bydgoszcz 1994

ilustracja na okładce
Fred Ihrt

redaktor
Adam Kowalski

redaktor techniczny
Piotr Różański

ISBN 83-85475-13-3

Dom Wydawniczy LIMBUS
85-900 Bydgoszcz 2, skr. poczt. 21
 28-79-74

Spis treści

FAKTY

Rozdział pierwszy

ZIELONY CZŁOWIEK Z JESIONOWEGO DWORU 7

Rozdział drugi

LEGENDY O ŚWIECIE DUCHÓW 15

Rozdział trzeci

OBLICZA UPIORÓW I UPIORNE MIEJSCA 23

Rozdział czwarty

POLTERGEISTY: DUCHY O ZŁYCH MANIERACH 41

Rozdział piąty

POLTERGEISTY SILNIEJ DZIAŁAJĄCE 59

Rozdział szósty

ROZMOWY ZAMIEJSCOWE — POŁĄCZENIE Z
ZAŚWIATAMI 67

Rozdział siódmy

POSZUKIWACZE DUCHÓW: KIM SĄ I CO ROBIĄ 87

FIKCJA

Rozdział pierwszy

NIE TAK STRASZNY STRACH Z AMITYVILLE . . 99

Rozdział drugi

WSZYSTKO, CO NOCĄ PRZEJMUJE DRESZCZEM 111

Rozdział trzeci

POLTERGEIST — UMYSŁ PONAD MATERIAŁ? . . 125

Rozdział czwarty

PRZEKAZY Z ZAŚWIATÓW 135

Rozdział piąty

TELEPATIA, CHŁODNE INTERPRETACJE I DWU-
DZIESTOWIECZNI DEMASKATORZY 149

Fakty

Rozdział pierwszy

ZIELONY CZŁOWIEK Z JESIONOWEGO DWORU

Kiedy 28 czerwca 1934 r. pan K. wraz z rodziną wprowadzał się do Jesionowego Dworu, wszystkie opowieści o duchach uważał za nedorzeczne. Bezwzględnie nie wierzył w żadną z miejscowych plotek o swym nowym domu. Poprzedni właściciel Jesionowego Dworu tak bardzo pragnął sprzedać dom, że pozwolił panu K. kupić go za sumę o wiele mniejszą, niż był wart. Pan K. stał się podejrzliwy. Przypuszczał, iż z domem może być coś nie w porządku, że ma na przykład dziurawy dach, ale absolutnie nie brał pod uwagę, że może mieć ducha.

Jesionowy Dwór, okazały majestatyczny dom w Sussex w Anglii, zbudowano w XIII w. Na przestrzeni lat niektóre partie domu uległy zniszczeniu i zostały przebudowane. W otoczeniu pofałdowanego, zielonego krajobrazu Jesionowy Dwór może nie wyglądał tak, jak ludzie przeważnie wyobrażają sobie dom, w którym straszy. Ale w długiej, ciekawej historii tego domu są sceny rozlewu krwi, pożarów i wielu innych nieszczęśliwych wydarzeń.

Rodzinę K., jak tylko się tu wprowadziła, budziły

w nocy dziwne odgłosy, tak jakby ktoś tupał nogami i stukał w ściany. Raz i drugi pan K. w środku nocy przeszukiwał dom, jednak niczego nie odkrył.

Ukazuje się Zielony Człowiek

Potem, pewnej nocy w końcu listopada, odgłosy dotarły w pobliże pokoju, gdzie spał pan K. W drzwi sypialni trzykrotnie dziko załomotano, co sprawiło, że dygotał ze strachu. Kolejnej nocy znów było słychać dudnienie. Pan K. nie zmrużył oka zastanawiając się, kto lub co tłucze w jego drzwi. Dowiedział się dwie noce później.

Pan K. relacjonował wydarzenia owej nocy badaczowi duchów: „W pokoju było nienaturalnie zimno i działo się coś nieprzyjemnego. Dlatego też postanowiłem nie zasypiać i przekonać się, co zobaczę”. Nic się nie wydarzyło i pan K. zasnął. Ale wówczas, około trzeciej nad ranem, gwałtownie wyrwał go ze snu głośny łomot w otwarte drzwi.

Odruchowo podniosłem się — opowiadał pan K. — Zobaczyłem stojącego w drzwiach niskiego, starszawego mężczyznę ubranego w zielony chałat, bardzo brudne spodnie i kamasze, w kapeluszu z opuszczoną połową ronda na głowie i chustką wokół szyi. Pomyślałem, że służący zostawił otwarte drzwi i do środka wszedł włóczęga. Zażądałem od niego wyjaśnień, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Znowu zapytałem, czego chce w moim domu i, jako że stał głupio gapiąc się na mnie, wyskoczyłem z łóżka i chwyciłem go za ramię. Moja dłoń przeszła przez niego na wylot. Straciłem równowagę i na skutek szoku chyba zemdlałem.

Z tego, co było potem, pan K. pamiętał niewiele. Przypominał sobie, że potykając się w hallu doszedł do sypialni żony, ale był tak przerażony, iż plótł bez ładu i składu. Pani K. nie rozumiała ani słowa z tego, co mówił a on parę chwil później znów zemdlał. Żona wyszła z sypialni i pobięła w głąb korytarza, żeby przynieść brandy. Ale Zielony Mężczyzna wciąż tkwił w przejściu. Pani K. opowiadała:

Jego twarz była bardzo czerwona, oczy wrogie i straszne, usta otwarte i zaślinione. Wlepił we mnie spojrzenie idioty.

Tym niemniej pani K. nie zdawała sobie sprawy, że napotkała ducha. Tak jak jej mąż pomyślała, że niski człowiek o strasznym wyglądzie to włóczęga, który w jakiś sposób przybłąkał się do ich domu. Zapytała, kim jest i czego chce. Kiedy nie odpowiedział, usiłowała go uderzyć. Ale jej dłoń przeszła przez niego i kostki palców grzmotnęły o framugę drzwi.

Zetknięcie z Zielonym Człowiekiem przeraziło ich, ale małżonkowie mieli nadzieję, że już nigdy nie będzie ich nawiedzał. Jednak była to dopiero pierwsza wizyta. W sumie widzieli go ponad dwadzieścia razy a słyszeli jeszcze częściej. Gdy pani K. ujrzała ducha po raz trzeci, stary człowiek zadarł głowę. Spostrzegła, że ma podcięte gardło. Rodzina sprowadziła miejscowego księdza, aby poświęcił dom, spodziewając się, że ta ceremonia wygna ducha. Ale wizyta księdza zamiast poprawić sytuację chyba ją pogorszyła. Obecność Zielonego Mężczyzny w Jesionowym Dworze wydawała się przybierać formę jeszcze drastyczniejszą i złośliwszą.

Pani K. powiedziała badaczowi: „Przez dwie noce klęczałam przed drzwiami modląc się i walcząc z jakąś niepojętą szatańską mocą. W całym swoim życiu nigdy nie byłam tak przerażona. Było to tak, jakby jakaś niewidzialna siła próbowała mnie zahipnotyzować. Czulałam się osaczona przez diabła i o mało nie uległam”.

Bada dr Fodor

Rodzina tak rozpaczliwie chciała uwolnić dom od strasznej siły, że sprowadziła na pomoc dr Nandora Fodora, psychoanalityka i czołowego badacza zjawisk parapsychicznych (duchów, ESP, jasnowidzenia itd.). Wówczas gdy składał wizytę w Jesionowym Dworze, dr Fodor był pracownikiem naukowym w Międzynarodowym Instytucie Badania Zjawisk Parapsychicznych w Londynie, jednym z niewielu ośrodków naukowych studiów nad zjawiskami tego rodzaju. Innymi słowy, dr Fodor był ekspertem od duchów i dokładnie tą osobą, którą należało poprosić o pomoc w uwolnieniu Jesionowego Dworu od Zielonego Mężczyzny.

W ramach swych badań dr Fodor zaprosił do zwiedzenia domu znane amerykańskie medium, panią Eileen Garrett. (Medium to ktoś o kim wielu ludzi sądzi, że może komunikować się ze światem duchów.) Podczas transu pani Garrett zasięgała informacji o Jesionowym Dworze od duchów, które w przeszłości wiodły tam nędzny żywot.

W piętnastym wieku, jak się dowiedziała, około pięć-

set jardów (długość pięciu boisk footballowych) na zachód od Jesionowego Dworu zbudowano prowizoryczne więzienie. Było ono miejscem wielu ludzkich cierpień i śmierci. Wskutek tego wiele nieszczęśliwych dusz pozostało w Jesionowym Dworze. Pani Garrett wyjaśniła, że jeśli duch przybywa, aby niepokoić kogoś w domu to dlatego, iż ta osoba sama ma kłopoty i zmartwienia. Ducha jakby przyciągała ta negatywna, niespokojna energia i posługiwała się nim do wywołania jeszcze większych zmartwień. Wiele mediów i badaczy zjawisk paranormalnych daje wiarę temu tłumaczeniu.

Zielony Człowiek opowiada swoją historię

Podczas seansu pani Garrett komunikowała się z duchami, które nie sprawiały kłopotów. Ale rozmawiała też z nieznośnym, potwornym Zielonym Mężczyzną, który nią zawładnął i za jej pośrednictwem opowiedział swoje dzieje.

Dr Fodor relacjonował, że z początku duch nie mógł przemówić. Pani Garrett wskazała na swoje usta a następnie dotknęła palcami gardła, jak gdyby dając do zrozumienia, że z powodu poderżniętego gardła Zielony Człowiek jest niemy.

Kiedy w końcu przemówił, był to język, który Fodor określił mianem „angielszczyzny średniowiecznej”. Zielony Mężczyzna błagał o litość i sprawił, że pani Garrett padła Fodorowi do nóg. Fodor uświadomił sobie, iż duch omyłkowo wziął go za więziennego strażnika.

Starał się zapewnić Zielonego Człowieka, że nie wyrządzą mu krzywdy i mają zamiar mu pomóc.

Zielony Mężczyzna przedstawił się jako Charles Edward Henley i opowiedział długą, nieszczęśliwą historię. Powiedział, że szukał swego syna i żony, którzy zostali porwani. Henley twierdził, iż księżę Buckingham, przyjaciel z dzieciństwa, obiecał mu ziemię i pieniądze w zamian za jego żonę. Nie było jasne, czy Henley zgodził się na tę wymianę. Ale twierdził, że Buckingham go zdradził. Henley'a uwięziono, torturowano i zamordowano. Chciał zemsty — chciał w pełni odplacić Buckinghamowi za ból, jaki ten mu zadał.

Niektórzy specjaliści sądzą, że głęboki smutek czy pragnienie rewanzu może zatrzymać ducha na Ziemi. Fodor i inni próbowali w trakcie seansu przekonać zjawę, aby wyzbyła się swej nienawiści do Buckinghama. Duch chyba dał się ubłagać, kiedy raptem krzyknął — „Zatrzymajcie mnie, zatrzymajcie mnie. Nie mogę zostać, odchodzę...” — Zamilkł i pani Garrett przebudziła się.

Te zdumiewające odwiedziny ducha Charlesa Henley'a — Zielonego Człowieka, nie wystarczyły, ażeby uspokoić jego zjawę do reszty. Wkrótce znów zaczęła się ukazywać. Dr Fodor i pani Garrett powrócili do Jesionowego Dworu i tym razem wysnuli wniosek, iż ducha przyciągały wielkie zmartwienia domowników.

Pani K. w końcu przyznała się dr Fodorowi, że uważa, iż jest to prawdziwy powód wizyt ducha. Ona i jej mąż mieli zarówno problemy małżeńskie, jak również z dorastającą córką, która miała bardzo gwałtowne

usposobienie. Póki te problemy istniały, Zielony Mężczyzna nie przestawał pojawiać się w Jesionowym Dworze a nawet opanowywał pana K., kiedy ten spał. Jednakże gdy pewnego razu rodzina wyjawiała swoje problemy i stawiała im czoła, zjawą ostatecznie straciła swą moc i odeszła.

Historia Zielonego Mężczyzny z Jesionowego Dworu uważana jest za jedną z najbardziej fascynujących i najlepiej udokumentowanych relacji o duchach. O Zielonym Człowieku i wielu innych poddanych badaniu zjawach pisał dr Fodor w książce *The Haunted Mind*. Również pani Maude Foulkes, która pomogła Fodorowi w badaniach, pisała o Zielonym Mężczyźnie w książce *True Ghost Stories*.

Ale czy opowieść o duchach może być rzeczywiście „prawdziwa”? Może gdy przeczytacie tę książkę i dowiecie się więcej, będziecie potrafili odpowiedzieć na to pytanie.

Rozdział drugi

LEGENDY O ŚWIECIE DUCHÓW

Lubicie opowiadania o duchach? Takie straszne historie zwykle opowiada się po prostu dla żartu w Zadużki lub na obozie przy ognisku. Opowieść o jeźdźcu bez głowy, który podjeżdża pod okryty mgłą zamek czy o dziwnych jękach i upiornym śmiechu słyszanych na pustym strychu, może przyprawić o dreszcz strachu. Ależ one nie są prawdziwe — moglibyście powiedzieć... a może?

Legends o zaświatach

Na przestrzeni dziejów człowieka, w każdej kulturze i w każdej stronie świata, z pokolenia na pokolenie przekazywano legendy o duchach. Człowiek zawsze zastanawiał się nad tym, co dzieje się po śmierci. Prawie w każdej kulturze i religii wierzy się, że śmierć nie jest kresem. Od epoki kamiennej poczynając znajdujemy wzmianki o wierze, iż człowiek posiada duszę, która po śmierci żyje dalej i przechodzi do jakiegoś odległego, niezemskiego terytorium.

W epoce kamiennej neandertalczycy palili członków swego plemienia wraz z pożywieniem i różnymi przedmiotami, aby zmarli korzystali z nich na drugim świecie. Egipcjanie stosowali podobny obyczaj. Dodawali ponadto mały model łódki, którą dusza mogła bezpiecznie odpłynąć w zaświaty. Starożytni Grecy wierzyli, że dusze wędrują do innego świata przez mityczny Styks. Ich koncepcja pięknych Elizejskich Pól i mrocznego, ognistego Hadesu pokrywa się z judaistycznymi i chrześcijańskimi wizjami nieba i piekła.

Noc, podczas której ukazują się duchy

Halloween, święto, które kojarzy się nam z myślą o duchach, obchodzono od setek lat. Najpierw świętowali Halloween Celtowie, lud, który żył na Wyspach Brytyjskich oraz w innych częściach Europy. W religii celtyckiej oddawało się boską cześć naturze. Co roku w noc 31 października, koniec lata i początek zimy Celtowie czcili świętem zwanym Samhain.

Samhain określało także początek celtyckiego Nowego Roku i było hołdem dla bożka ciemności i śmierci. Celtowie wierzyli, że tej nocy powstają z grobów duchy zmarłych i że po świecie tułają się wszelkiego rodzaju inne demony i strachy. Lud celtycki miał nadzieję ujrzeć tej nocy duchy swych bliskich i nawet zostawiał dla nich jedzenie czy inne ofiary.

Kiedy później w całej Europie rozprzestrzeniła się religia chrześcijańska, Kościół nadal obchodził Sam-

hain, ale przemianował je na „Wigilię Wszystkich Świętych”.

Jak widać, wiele różnych ludów na wielu lądach na przestrzeni dziejów wierzyło w życie duszy ludzkiej po śmierci. Opowiadanie o nich wszystkich prawdopodobnie zajęłoby tomy.

Duchy, które zwlekają

Z wiarą w życie duszy ludzkiej po śmierci idzie w parze wiara w duchy. Kiedy ludzie mówią, iż wierzą w duchy, zazwyczaj mają na myśli, że wierzą, iż dusze tych, którzy odeszli mogą w pewien sposób wracać i kontaktować się z żyjącymi.

Jedna z najstarszych relacji o duchach pochodzi ze starożytnej Grecji. Historia opowiedziana została w liście rzymskiego oratora Pliniusza Młodszeo, mniej więcej w I w. n.e. Według Pliniusza, filozof nazwiskiem Athendorus wynajął dom, którego nikt poza nim nie chciał. Ludzie powiadali, że straszy w nim duch i słycać szcęk kajdan. Athendorus nie dawał wiary plotkom i cieszył się, że nabył dom za tak niską cenę. Podczas pierwszej nocy w swym nowym domu, kiedy to pisał przy biurku pogrążony w myślach, usłyszał dziwne odgłosy. Usiłował nie zwracać na nie uwagi, ale dźwięki przybliżały się. W końcu podniósł oczy i zobaczył stojącego przed sobą brodatego starca w kajdanach.

Athendorus przeraził się, ale poszedł za tajemniczym upiorem do ogrodu, gdzie ten nieoczekiwanie zniknął.

Podejrzewając, że w tym miejscu może znaleźć jakąś wskazówkę co do przyczyny pojawienia się ducha, filozof rozkopał ogród. Odkrył tam szkielet z kajdanami na nadgarstkach i stopach. Szczątki zostały pochowane jak należy i szczękania łańcuchów już nigdy nie słyszano.

Stary mężczyzna, który nawiedzał dom greckiego filozofa, musiał chyba mieć cel w swych hałaśliwych nocnych wizytach — chciał należytego pogrzebu. Było wiele innych informacji o duchach, które wydają się straszyć z określonym zamiarem, a kiedy już się on ziści, znikają.

Badanie zjawisk paranormalnych

Aż do niedawna duchy i inne niezwykle zjawiska uzasadniał folklor, zabobon i wierzenia religijne. Ale mniej więcej w ostatnim stuleciu na doniesieniach tych skupili uwagę niektórzy uczeni. Postanowili zbadać owe fenomeny aby spróbować je zrozumieć i objaśnić.

Duchy i inne osobliwe zjawiska, których nie da się wytłumaczyć przy pomocy znanych zasad fizycznych czy naukowych, nazywane są zjawiskami paranormalnymi. Za paranormalne uważa się również zjawisko, które wykracza poza granice normalnego doświadczenia lub zachowania. Przepowiadanie przyszłości, telepatia (czytanie w myślach), psychokineza (wykorzystanie zdolności mentalnych do oddziaływania na świat fizyczny) to niektóre, ale nie wszystkie, fenomeny klasyfikowane jako paranormalne.

Parapsychologia jest dziedziną badań naukowych,

która stara się dokumentować, studiować i wyjaśniać zjawiska paranormalne. Parapsycholodzy uważają iż to, że zjawisk paranormalnych po prostu nie można jeszcze udowodnić czy też pojąć z pomocą ustalonych terminów naukowych, nie znaczy, że wszystkie tego rodzaju doniesienia są jedynie fantazją.

Upiory i zjawy

Parapsycholodzy stwierdzają, że większość relacji o duchach dzieli je na dwie główne kategorie. Pierwsza to upiory, nazywana czasem zjawami. Są to widma czy duchy widywane zazwyczaj w tym samym miejscu — w domu (często w tym samym pomieszczeniu) lub na drodze czy w ogrodzie.

Czasami o postaciach tych mówi się, że robią wrażenie całkowicie trójwymiarowych i podobnych do ludzi żywych. Dopiero o wiele później świadek uświadamia sobie, że widział, a może nawet rozmawiał z duchem. Kiedy indziej mary tego rodzaju określane są jako wiotkie i przezroczyste, ukazujące się na krótko i zaraz znikające z oczu.

Widziadła mają zwykle postać ludzką, ale czasem są zwierzętami lub nawet przedmiotami. Ocenia się, że 20% widzianych duchów przybiera postaci inne niż ludzka — na przykład psów, kotów, listów, ubrań a nawet całych miast.

Chociaż w doniesieniach o tego rodzaju marach jest wiele podobieństw, zachowań duchów chyba nie obej-

mie wykaz żadnych prawideł. Jak się przekonacie, jest prawie tyle rozmaitych sposobów, w jaki te widma się ukazują i postępują, ile opowieści o nich.

Poltergeisty

Drugi rodzaj aktywności duchów nosi nazwę działań poltergeistowych. *Poltergeist* to niemieckie słowo, które oznacza „hałaśliwego ducha” — co jest trafnym określeniem. Poltergeisty są o wiele bardziej powszechne niż zjawy a opisano ich kilkaset przypadków. Hałaśliwy duch jest zazwyczaj niewidzialny, ale jego działania są widoczne, słyszalne, odczuwalne dotykiem a czasem nawet węchem. Upiory i większość działań poltergeistowych badacze nazywają „przypadkami spontanicznymi”. Inaczej mówiąc, te zjawy i duchy przybyły niespodziewanie, jak nieproszeni goście. Poltergeist wprowadza się mniej demonstracyjnie — chłodny powiew albo jakieś pukanie, drapanie czy też odgłosy stukania w ścianę. Zazwyczaj rozwija aktywność włączywszy całą gamę odgłosów trzaskania i głuchych uderzeń, latające talerze i meble, samorzutne pożary, niewytłumaczalne zalania i złośliwe kawały w rodzaju zmiętoszonej pościeli lub zasupłanych firanek.

Czasem do zakłóceń wywołanych przez poltergeisty należy też ukazanie się postaci ducha, lub same tylko odgłosy podobne do ludzkich, jak jęk, śmiech, szloch, krzyki czy stąpanie. W dalszej części tej książki dokładniej przyjrzymy się długiej i zajmującej liście poltergeis-

towych błżeństw. Niektóre sę całkiem niewiarygodne — wręcz szokujące.

„Żywe sobowtóry” i doznania pozacielesne

Prócz upiorów i poltergeistów istnieje także osobliwa kategoria rzadko spotykanych, podobnych do duchów zjawisk, zwanych „sobowtarami”. Jest to zjawa osoby żyjącej, którą widzi się w jakimś miejscu, podczas gdy wiadomo, że rzeczywista osoba znajduje się gdzie indziej.

Istnieje też wiele relacji o niesamowitych doznaniach ludzi, którzy byli bardzo bliscy śmierci, a następnie zostali przywróceni do życia. Później opowiadali o przeżyciach duszy opuszczającej ciało a nawet wędrującej do innego świata. Szczegółowo opisali doznanie — obrazy, dźwięki i wrażenia, jak również kogo i co widzieli na „drugim” świecie. Te przypadki zwane są „Doznaniami z Pogranicza Śmierci”.¹

Te wizje nie wiążę się ściśle z kategorię „duchów”, ale mimo to doniesienia takie interesują parapsychologów usiłujących poznać zjawy, poltergeisty i życie po życiu.

¹ W trzech książkach Raymonda Moody’ego pt. *Życie po życiu*, *Refleksje nad życiem po życiu* i *W stronę światła* autor wyczerpująco opisuje wszystko co towarzyszy zjawiskom na granicy śmierci. (przyp. wyd.).

Rozdział trzeci

OBLICZA UPIORÓW I UPIORNE MIEJSCA

Może wierzycie w duchy. To jednak nie oznacza automatycznie, że je widywaliście. Duchy nie dla wszystkich są widoczne. Parapsycholodzy sądzą, iż aby widzieć duchy, trzeba być wrażliwym w sposób szczególny — parapsychiczny. Było wiele przypadków, gdy duch był dla jednej osoby widoczny, a dla innej, która znajdowała się w tym samym miejscu, niewidoczny. Rzecz jasna, zawsze istnieje ewentualność, że to duch decydował i wybierał sobie publiczność.

Wydaje się, że pojawienia duchów dzielą się na kilka kategorii. Jeden rodzaj stanowią widzenia „w momencie krytycznym”, których doświadczają ludzie znajdujący się z dala od umierającej bliskiej osoby. Tak, jak gdyby odchodząca dusza pragnęła pożegnać się z przyjacielem lub członkiem rodziny. Duch widziany w takiej chwili zazwyczaj pojawia się tylko ten jeden raz i nie uważa się go za prawdziwego upiora.

Ostatnie pożegnanie

Harold Owen, brytyjski malarz i pisarz, w czasie I woj-

ny światowej miał zdumiewające przeżycie. Służył w Brytyjskiej Królewskiej Marynarce Wojennej a jego brat Wilfred Owen, sławny poeta, był oficerem w armii i stacjonował na froncie zachodnim.

Pod koniec wojny statek Harolda płynął z wybrzeża Afryki. Pewnego popołudnia Harold zszedł do swojej kajuty, aby napisać listy i zastał siedzącego tam brata, Wilfreda. Harold wiedział, że Wilfred jest o setki mil stąd. Tak później opisał ten moment:

Miałem wrażenie, że z przerażającą siłą przechodzi mnie prąd a wraz z tym czułem, jak krew odpływa mi z twarzy... Nie usiadłem, tylko patrząc na niego powiedziałem cicho: „Wilfred, skąd się tu wziąłeś?” On się nie podniósł i zauważyłem, że wbrew swej woli trwał w bezruchu, ale jego oczy, które zawsze mam w pamięci, z tym właściwym sobie wyrazem pragnienia, żebym go zrozumiał, były pełne życia: gdy się odezwałem, cała jego twarz zajaśniała najłagodniejszym, najczulszym uśmiechem. Nie czułem strachu... tylko prawdziwą rozkosz w sercu, że oto go widzę.

Harold jeszcze przez kilka chwil przyglądał się bratu. Powtórnie zapytał Wilfreda, w jaki sposób się tu znalazł, ale brat tylko się uśmiechnął. Następnie, gdy Harold na moment odwrócił wzrok, Wilfred zniknął. Wyczerpany doznaniem, Harold zasnął. Kiedy się obudził, miał nieprzeparte wrażenie, iż brat umarł. Jednakże stało się to kilka tygodni wcześniej. Potem Harold otrzymał w końcu list od rodziny, z którego wynikało, że Wilfred zmarł parę tygodni przed jego niesamowitą wizją. Harold wierzył, iż jego ukochany brat ukazał się mu, żeby się pożegnać.

Wilfred i Harold Owenowie byli obaj artystami. Niektórzy sądzą, że posiadanie daru tworzenia wiąże się w pewien sposób ze zdolnościami parapsychicznymi, lub tego typu wrażliwością, jaka potrzebna jest, aby postrzegać duchy.

Duchy z wiadomością

Z udokumentowanych relacji wynika, że poza duchami, które pojawiają się, by się pożegnać, jest wiele takich, które ukazywały się albo w jakimś innym ściśle określonym celu albo żeby przesłać do naszego świata konkretną wiadomość.

Na przykład duch Jamesa Chaffina, który powrócił aby dać znać swej rodzinie, że chce zmienić testament. Ten dobrze udokumentowany przypadek jest szczególnie interesujący, ponieważ pociągnął za sobą decyzję sądową o podziale majątku Chaffinów.

James Chaffin z hrabstwa Davie w Północnej Karolinie zmarł w 1921 r. pozostawiając żonę i kilku synów. Jednak w swej ostatniej woli zarządził, że tylko jeden syn, Marshall, dziedziczy cały majątek. Jak można sobie wyobrazić, pozostałe dzieci Jamesa Chaffina nie uważały tego za sprawiedliwe.

Pewnej czerwcowej nocy w 1925 r. duch Jamesa Chaffina ukazał się swemu synowi Jamesowi i przekazał mu wiadomość. Na rozprawie, podczas składania zeznań na temat ukazania się ducha ojca, James powiedział:

Ojciec pojawił się u mojego wezglowia ubrany tak, jak za życia, w znany mi czarny płaszcz. Rozpiął palto, ściągnął je i powiedział: „W kieszeni płaszcza znajdziesz mój testament”. Później zniknął.

Następnego dnia James szukał czarnego płaszcza, który znalazł w domu swego brata Johna. W podszewce odkrył całkowicie zaszytą sekretną kieszeń. Skwapliwie ją rozpruł, ale nie znalazł nowego testamentu. Znalazł za to notatkę ze słowami: „Przeczytaj 27 rozdział Księgi Rodzaju w starej Biblii mojego Taty”.

James Chaffin zebrał kilku świadków — swoją córkę i dwóch sąsiadów — i poszedł do domu matki, żeby zbadać starą Biblię. Drżącymi dłońmi kartkował dwudziesty siódmy rozdział Genezis. Znalazł wetknięty między kartki testament, napisany ręką ojca. W tym testamencie ojciec polecał, by majątek podzielony został równo między czterech synów i dodawał: „Wszyscy musicie opiekować się waszą Mamusią”.

Pomimo fantastycznych okoliczności odkrycia drugiego testamentu sąd Stanu Północna Karolina uznał go za legalny i postanowił unieważnić pierwszy.

Duch Nelly Butler

Innym sławnym duchem, który powrócił, aby przekazać wiadomość, był duch pani Nelly Butler. Niektórzy ludzie uważają, że duch Nelly był trochę zbyt natrętny i wścibski, gdyż — w przeciwieństwie do Jamesa Chaf-

fina — zjawę Nelly przez ponad rok widywało wiele osób w miasteczku Machiasport, w stanie Maine.

Pewnego sierpniowego dnia w 1799 r. w domu Abner Blaisdel usłyszano niesamowity głos widma. Duch przedstawił się jako zmarła żona kapitana George'a Butlera i, aby udowodnić swą tożsamość, podał intymną informację. Blaisdelowie byli zdumieni tym widmowym głosem, a jeszcze bardziej zaszokowani, gdy kilka miesięcy później Nelly ukazała się im wyglądając tak samo jak za życia.

Od stycznia 1800 r. duch Nelly zaczął pojawiać się często w piwnicy Bleisdelów. Prawdopodobnie widziało go sto lub więcej osób. Wielu słyszało jego przepowiednie, które później okazywały się prawdą.

Wesoły duch Nelly kochał publiczność, ale twierdził, że faktycznym celem nawiedzania domu Blaisdelów było upewnienie się, że mąż poślubił Lydię Blaisdel. Owdowiały kapitan Butler i Lydia flirtowali wcześniej ze sobą i w końcu rzeczywiście się pobrali. Duch Nelly kazał rzekomo kapitanowi traktować Lydię z miłością, ponieważ umrze ona przy porodzie, nim minie rok. Ta wróżba także okazała się prawdą.

Wielebny Abraham Cumming nie wierzył, że ktokolwiek w miasteczku naprawdę widział ducha Nelly. Ale gdy pewnego dnia szedł przez szczerze pole, Nelly ukazała mu się, jak gdyby zamierzała zachwiać jego pewnością. Ukazanie się promiennego ducha Nelly, było dla wielebnego Cumminga absolutnym zaskoczeniem. Po czytał zjawisko za niezbity dowód na to, że dusza ludzka żyje po śmierci.

Cumminga tak poruszyło to zdarzenie, że opisał spotkanie i zebrał relacje wielu innych wiarygodnych świadków, którzy w wypowiedziach sygnowanych nazwiskiem opisywali pojawianie się Nelly. W 1826 r. wydał broszurę z zapiskami o duchu Nelly Butler, który w ten sposób został pierwszym amerykańskim duchem uwiecznionym w opublikowanym dokumencie. Kopia broszury do dziś znajduje się w Uniwersytecie Browna.

Duchy przyziemne

Choć duchy takie jak Nelly Butler i Jamesa Chaffina ukazują się dla szczególnego powodu, najczęściej nie są uważane za prawdziwe upiory. Pojawiają się, doprowadzają do końca nie załatwioną na Ziemi sprawę i odchodzą, nigdy się już nie ukazując.

Zjawy, które uważane są za prawdziwe upiory, rzadko wydają się mieć jakiś cel. Większość straszących widm czy upiorów nie próbuje komunikować się ze swymi obserwatorami. Widuje się je, gdy wciąż od nowa, w sposób mechaniczny lub jak w letargu, powtarzają jakąś czynność. Wydają się całkowicie nieświadome tego, że istoty żywe przyglądają się im. Jeśli widzieliście ten typ ducha, mieliście może wrażenie, iż oglądacie jakby film o duchach, rozgrywający się cały czas w tych samych ujęciach. Susy Smith, słynna amerykańska badaczka zjawisk parapsychicznych, uważa że duchy tego rodzaju „można by określić jako duchy przyziemne, które pragną funkcjonować dalej tak, jak

za życia, może nawet nie zdając sobie sprawy, że nie żyją albo nie wiedząc, co wobec tego począć.”

Najbardziej nawiedzany przez duchy dom w Anglii

Plebania Borley, w pobliżu Sudbury w hrabstwie Suffolk w Anglii uważana była za scenę działania wielu takich przyziemnych duchów.

Została zbudowana przez wielebnego Henry'ego Bulla w 1863 r. Póki nie zniszczył jej pożar w roku 1939, nazywana była najbardziej nawiedzanym domem w Anglii. Widywano tam najróżniejsze duchy, nie wyłączając zakonnicy, mężczyzny bez głowy i syna Henry'ego Bulla, Harry'ego. Podobno gdy Harry Bull żył utrzymywał, że komunikuje się z duchami domu i obiecał, że po śmierci postara się wrócić, aby dać dowód, iż jego dusza nie umarła.

Jedną najbardziej niesamowitych i najczęściej obserwowanych zjaw Plebanii Borley było widmo powozu i dwóch koni. Nieraz widziano i słyszano, jak nocą galopujące konie pędziły z powozem kościelną łąką, przenikając przez każdą przeszkodę na drodze — wliczając w to drzewa, krzaki i kamienne ogrodzenie — a potem znikwały na gospodarskim podwórzu. Widmowy powóz wielokrotnie powtarzał swą śpieszną przejażdżkę kończąc podróż tylko po to, żeby kolejnej nocy zacząć znów od początku.

Świadcami tych i jeszcze innych pojawień był wieleb-

ny Bull, jego liczna rodzina, wielu wiernych i inni duchowni, którzy mieszkali w tym domu w późniejszych latach. Ostatni właściciel, kapitan W. H. Gregson opowiadał, że dwukrotnie, w celu zbadania tajemniczych śladów stóp, zdarzyło mu się wyjść na podwórze w towarzystwie jednego ze swych spanieli. W obu wypadkach pies stawał w miejscu a potem z piskiem uciekał na zawsze, najwidoczniej na pół oszalały ze strachu.

Zjawy na Plebanii Borley badali naukowcy, lekarze, piloci Królewskiego Lotnictwa Brytyjskiego i inni. Jednym z najslawniejszych spośród przebywających w Borley był Harry Price, badacz zjawisk parapsychicznych, który zasłynął ze zdemaskowania wielu relacji jako oszustw czy omyłek. Price przez rok mieszkał na plebanii. Sądził, że raporty o duchach i eksperymenty, jakie poczynił w tym czasie, są absolutnymi autentykami i „udały się znakomicie”.

Dlaczego Plebania Borley była wybranym przez najrozmaitsze duchy potępionym miejscem? Dokładnie nie wiadomo, ale niektórzy badacze zjawisk parapsychicznych uważają, że może to mieć związek z faktem, iż plebania została zbudowana na miejscu innej starej plebanii. Sądzi się również, że w tym samym miejscu położony był też klasztor. Część badaczy zjawisk paranormalnych przypuszcza, iż duchy związane z tymi dawnymi budowlami w dalszym ciągu nawiedzały to miejsce i osiedliły się na nowej plebanii.

Niezwykła energia ziemiska

Niektórzy badacze sugerują, że upiory i inne widma to może „zapisy”, które w jakiś sposób przechowały się w polach energii wywołanych obecnością wody. Czasem może to być woda w strumieniu biegnącym poniżej nie zabudowanego terenu lub pod budynkiem.

Dr Margaret Murray, znakomity archeolog, egiptolog i autorytet w dziedzinie magii, sądziła iż woda a nawet wilgotny klimat to niezbędny warunek nawiedzania przez ducha. Dr Murray zaobserwowała, że obszary o szerokim dostępie do morza i wilgotnym klimacie, jak np. Wyspy Brytyjskie, słyną z duchów. Chociaż z drugiej strony w miejscach pozbawionych wody również zdarzyły się pojawienia duchów, co wydawałoby się przeczyć tej koncepcji.

Inna teoria zakłada, że pewne tereny na Ziemi bardziej sprzyjają nawiedzeniom czy silniej przyciągają duchy, ze względu na ilość skoncentrowanej magnetycznej energii ziemskiej. Wielu badaczy zjawisk parapsychicznych zwracało uwagę, że obszary które wybiera się na miejsca święte, tam gdzie znajdują się pogańskie świątynie czy, w nowszych czasach, kościoły lub inne siedziby kultu religijnego — często charakteryzują się wysokim poziomem ziemskiego magnetyzmu.

Sądzi się, że energia ta wydostaje się poza Ziemię ciągłymi liniami siły, czasem zwanymi liniami świętymi lub liniami pola, od staroangielskiego słowa *lea*, które oznaczało „polanę”. Po przestudiowaniu tych linii mocy wielu badaczy zjawisk parapsychicznych uważa, że

w ich obrębie mogą występować nawiedzenia i poltergeisty a nawet przypadki ukazywania się UFO, szczególnie w miejscu, gdzie jedna lub więcej linii pola przecina się z innymi.

Badacze nie są całkowicie pewni, jaki związek mogą mieć linie pola ze zjawiskami paranormalnymi. Ale niektórzy sugerują, że aby się pojawiać, duchy muszą czerpać energię z otoczenia a linie pola stanowią idealne źródło energii. Być może Plebania Borley tak bardzo obfitowała w upiory i widmową aktywność, ponieważ zbudowana została na linii pola lub tuż obok niej.

Nieszczęśliwe zakończenie

Jeszcze inna teoria na temat duchów zakłada, że zjawy to duchy ludzi, którzy umierali w poczuciu nieszczęścia lub zostali dotknięci śmiercią nagłą czy gwałtowną. Poczucie krzywdy albo pragnienie zemsty, jak twierdzą niektórzy znawcy duchów, powoduje że widmo wraca na Ziemię. Jak można zauważyć przy okazji opowieści o Zielonym Mężczyźnie z Jesionowego Dworu, niektórzy specjaliści sądzą, iż człowiek w złym stanie emocjonalnym pomaga duchowi ukazać się, dostarczając mu niezbędnej energii.

Widmowa armia z Edgehill

W domach, kościołach, więzieniach, gmachach sądu, szkołach, restauracjach czy teatrach — straszyc może

w każdym miejscu, o ile było ono sceną gwałtownych ludzkich emocji. Duchy mogą przybierać postać statku, całego miasteczka czy nawet armii. Zważcie na przypadek armii-widma z Edgehill. Okolice tuż za miasteczkiem Edgehill w hrabstwie Warwickshire w Anglii to miejsce jednej z największych bitew angielskiej wojny domowej. Podczas krwawej walki pełną cierpień, gwałtowną śmierć znalazło tam wielu żołnierzy.

Mieszkający w pobliżu ludzie przez kilka miesięcy po bitwie twierdzili, że ciągle słyszą odgłosy walczących wojsk. Król Karol I którego poproszono o zbadanie sprawy, wyznaczył komisję, która poddała tę opinię weryfikacji. Członkowie komisji zeznali później pod przysięgą, że widzieli na własne oczy toczącą się widmową bitwę. Niektórzy powiadają, iż odgłosy słychać po dziś dzień. Pewien uczony, który badał to miejsce zauważył, że Edgehill jest punktem przecięcia linii pola, co — według niego — wyjaśnia obecność widm.

Królowa bez głowy

Londyńska Tower, jeden z najstynniejszych pomników historii, została zbudowana około dziewięciu wieków temu. Przez wiele lat służyła przede wszystkim za twierdzę i więzienie. W związku z tym była sceną egzekucji, cierpień, lęku i smutku. Nic dziwnego, że widywano tam tak wiele upiornych zjaw.

Widmo Anny Boleyn to prawdopodobnie najslawniejszy duch Tower. Anna Boleyn była drugą i być może

najbardziej znaną z sześciu żon króla Henryka VIII. Niektórzy mówili, że Anna tak pragnęła królewskiej korony, iż zaczarowała króla Henryka. Aby poślubić Annę, Henryk VIII rozwiódł się ze swą pierwszą żoną. Rozwód był ogromnym skanalem i przysporzył Henrykowi olbrzymich kłopotów. Jednakże Anna wkrótce mu się znudziła i chciał się ożenić ponownie. W 1536 r. kazał uwięzić ją w Tower, oskarżyć o spisek i ściąć.

Duch Anny Boleyn widywano w Tower wiele razy, z głową i bez głowy. Przewodopodobnie najlepiej udokumentowane spotkanie z jej duchem miało miejsce pewnej nocy w 1864 r. Strażnik Tower zobaczył, że od strony pokoju unosi się kobieta w bieli i płynie w jego stronę. To był ten sam pokój, w którym w noc przed egzekucją przebywała królowa Anna. Zawołał, żeby się zatrzymała. Kobieta zdawała się go nie słyszeć. Nie przestawała zbliżać się aż w końcu przerażony strażnik zamierzył się na nią bagnetem.

Broń przeszła przez jej ciało na wylot, jak przez powietrze, i strażnik zemdłał. Później znalazł go kapitan, który nie uwierzył w tę historię. Przypuszczał, że wartownik zasnął na służbie i postawił go przed sądem wojskowym.

Podczas rozprawy sądowej wystąpili dwaj inni strażnicy i potwierdzili opowieść informując, że oni także widzieli, jak do ich towarzysza zbliża się upiorna postać. Pozostali świadkowie utrzymywali, iż w pobliżu tego samego pokoju widywali ducha Anny przy innych okazjach. Kończąc rozprawę sąd postanowił, że dowodów jest wystarczająco dużo, by oczyścić strażnika z zarzutów.

Wiadomość ze świata duchów dla Lincolna

Abraham Lincoln, szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych, to kolejna postać historyczna, którą widywano jako zjawę. Istnieje wiele opowieści o duchu Lincolna ukazującym się w Białym Domu i spacerującym w pobliżu swego grobu w Springfield, w stanie Illinois. Krążą też opowieści o tym, że prezydent nawiązał przed śmiercią brzemienny w znaczenie kontakt ze światem pozaziemskim.

Za czasów Lincolna ruch zwany spirytyzmem był w Ameryce i Europie całkiem popularny. Zwolennicy ruchu wierzyli, że duchy zmarłych mogą porozumiewać się z żyjącymi za pośrednictwem medium. Medium to ktoś, o kim sądzi się, że posiada szczególne możliwości czy zdolności parapsychiczne, które pozwalają mu słyszeć głosy duchów a czasem ujrzeć duchy lub przekonać je, by ujawniły swą obecność innym.

Media zwykle komunikują się z duchami podczas seansu. Seans to zebranie się kilku osób i medium, spotykających się by rozmawiać z duchami. (Również z innych względów media dają dowody swych parapsychicznych zdolności i kontaktują się z duchami, co będzie rozważane później.)

Żona Lincolna, Mary Todd, interesowała się spirytyzmem i nawet w Białym Domu odbywała seanse. Po śmierci syna, Williama, panią Lincoln jeszcze bardziej pochłonęła ta dziedzina. Nie wiadomo, czy Lincoln podzielał entuzjazm żony dla spirytyzmu, wiadomo jednak, że wraz z nią wziął udział w kilku seansach.

Podczas jednego z nich zobaczył, jak za sprawą medium fortepian unosi się w powietrzu.

Pułkownik Simon F. Kase, który w epoce Lincolna należał do najbliższego kręgu Washingtona twierdził, że był co najmniej na dwóch seansach z prezydentem i panią Lincoln. Kase relacjonował, iż podczas obu tych seansów Lincoln za pośrednictwem medium otrzymał z zaświatów wiadomość, w której nakazywano mu wyzwolenie Murzynów. Kase przypuszczał, że te poruczenia były inspiracją słynnej Proklamacji Zniesienia Niewolnictwa. Medium, młoda dziewczyna nazwiskiem Nettie Coburn Maynard, powiedziała rzekomo Lincolnowi, iż Zgromadzenie Duchów ma baczenie na naród. Wojna miałyby się skończyć, według tegoż Zgromadzenia, dopiero wtedy, gdy zostanie zniesione niewolnictwo, ponieważ prawo duchów stanowi, że wszyscy ludzie są wolni. Kase napisał o spotkaniu Lincolna z medium w książce zatytułowanej *The Emancipation Proclamation. How, and By Whom It Was Given to President Lincoln in 1861.*

Prorocze sny Abrahama Lincolna

Lincoln był pierwszym amerykańskim prezydentem, na którego dokonano zamachu. W nocy 14 kwietnia 1865 r. został postrzelony w teatrze przez Johna Wilkesa Bootha i następnego dnia zmarł. Lincoln pełnił obowiązki prezydenta przez cały czas trwania wojny domowej i umarł dokładnie pięć dni po tym, jak wraz z poddaniem się Południa wojna się zakończyła.

Wielu ludzi uważa, że Abraham Lincoln miał zdolność odczuwania zjawisk parapsychoicznych i przewidywał własną śmierć. Lincoln jakoby opowiadał pewnego razu, iż we śnie widział siebie w trumnie i otrzymał przekaz, że prezydent zginie z rąk zamachowca. Ostatniej nocy przed zabójstwem Lincoln miał sen, że znajduje się na pokładzie statku płynącego do odległego, nieznanego miejsca.

Po śmierci Lincolna członek jego ochrony osobistej, W. H. Crooks, powiedział iż prezydent miał ostrzegawcze sny przez trzy noce przed zamachem. Dlaczego Lincoln obstawał przy tym, by pójść do teatru owego wieczoru? Nigdy nie będzie wiadomo z całkowitą pewnością. Być może nie wierzył, że sny mogą przepowiadać przyszłość, albo też że człowiek może uciec przed przeznaczeniem.

Duch Lincolna

Po raz pierwszy duch Lincolna ujawnił się Grace Coolidge, żonie trzydziestego prezydenta, Calvina Coolidge'a. Pani Coolidge spostrzegła wysoką, chudą sylwetkę Lincolna z charakterystycznym wyrazem głębokiej zadumy na twarzy, wyglądającego przez okno Ovalnego Gabinetu.

Zjawę Lincolna wielokrotnie widywano też w czasie prezydentury Franklina Delano Roosevelta. Za jego rządów bawiła z wizytą w Białym Domu królowa holenderska Wilhelmina i była ogromnie zaskoczona pewnej

nocy, gdy otworzywszy na pukanie drzwi swojej sypialni zobaczyła widmo Lincolna stojącego na progu z nieodłącznym wysokim cylindrem. Ku wielkiemu zdziwieniu królowej, kiedy rano opowiedziała o tym Rooseveltowi i innym, wcale nie wydawali się zaskoczeni. Wyjaśnili po prostu, że spała w sypialni Lincolna.

Mniej więcej od czasu prezydentury Harry'ego Trumana nie widywano już ducha Lincolna błakającego się po salach Białego Domu — może dlatego, że Biały Dom poddany został poważnej renowacji. Niektórzy znawcy duchów sądzą, że upiory nie lubią zmian w miejscach, gdzie straszą, albo też zmiany uniemożliwiają im ukazywanie się.

Duch Dolly Madison (żony Jamesa Madisona, czwartego prezydenta) bezwzględnie nie pochwałał zmian w ogrodzie Białego Domu i nie krył swych odczuć. Żona Woodrowa Wilsona, dwudziestego prezydenta, chciała zlikwidować ogród różany, który założyła Dolly Madison. Mówi się, że w samą porę pojawił się duch Dolly Madison i wypłoszył ogrodników.

Poszukiwanie przeszłości ducha

Zebrano i udokumentowano wiele relacji o upiorach i zjawach. Jak widać, część z nich dotyczy nawet duchów sławnych osób. Jednakże większość przypadków (przykładem Nelly Butler) to zjawy zwykłych ludzi. Niektóre duchy, takie jak Nelly Butler i Jamesa Chaffina, ukazują się ludziom, którzy znali ich za życia. Ale

nie zawsze tak się sprawa przedstawia. Pojawiać się mogą, strasząc w domu czy innym miejscu upiory osób, które zmarły dawno temu, czasem nawet wieki wstecz.

Te ostatnie przypadki bardzo fascynują parapsychologów. Jeśli duch potrafi w jakiś sposób podać swą tożsamość, badacz ma możliwość, sprawdzając historię domu lub okolicznych terenów, zweryfikować informacje. Jeżeli okaże się, że notatki w archiwach pokrywają się z tym, co mówi zjawia, badacze zyskują kolejny dowód na poparcie teorii, że duchy jednak istnieją.

Rozdział czwarty

POLTERGEISTY: DUCHY O ZŁYCH MANIERACH

6 maja 1961 r. były trzynaste urodziny Ernesta Riversa. Owego wieczora siedział sobie spokojnie w kuchni odrabiając lekcje, gdy nagle młynek do pieprzu poszybował w powietrze i spadł rozbijając się tuż obok niego. Ernest przeraził się. Kiedy podniósł młynek i wytrzeszczonymi oczami wodził po pustej kuchni, poczuł jak skręca go w dołku lodowaty strach. Wiedział, iż nie wymyślił sobie tego, że młynek do pieprzu płynął w powietrzu przez pomieszczenie. Ale jakim sposobem mogło się na tym świecie zdarzyć coś takiego?

Prawie każdy nauczyciel miałby trudności z daniem wiary uczniowi, że ten nie skończył zadania domowego, bo coś upiornego działo się u niego w kuchni. Ale to właśnie przytrafiło się Ernestowi. A latający młynek do pieprzu to był dopiero początek.

Ernest mieszkał ze swoją babcią, panią Maybelle Clark, w czteropokojowym mieszkaniu przy Rose Street 125 w Newark, w stanie New Jersey. Począwszy od owego urodzinowego wieczoru Ernesta, filizanki, naczynia i inne przedmioty często latały po całym domu.

Ernest i jego babcia myśleli, że zwariują. Fruwające przedmioty widziało wielu innych świadków, łącznie z sąsiadami i profesorem psychologii z Uniwersytetu Nowojorskiego. To nie było urojenie, jednak Ernest i jego babka nie wyobrażali sobie, jak położyć temu kres.

Pewnego wieczora, kiedy Ernest z babcią jedli kolację, w pokoju dziennym zza wazy do ponczu wyskoczyło kilka pucharków i rozbiło się na podłodze. Kiedy indziej w pokoju chłopca z lampy wykręciła się żarówka i stłukła na ziemi, z półki w łazience odleciała butelka ze środkiem dezynfekującym a szklanka z kuchennego zlewu poszybowała do pokoju dziennego, gdzie w końcu upadła i też się zbita. Lista wydłużała się do nieznośnych rozmiarów. Pani Clark miała wrażenie, że bez przerwy zbiera odłamki i stłuczone szkło. W piątek 12 maja oczom pani Clark i sąsiadki ukazał się widok najbardziej niesamowity ze wszystkich — z półki w korytarzu wyleciało pięcioletowe żelazko i runęło w sypialni pani Clark.

Do mieszkania przyszedł reporter z *Newark Star-Ledger* i rozmawiał z kilkoma świadkami. Był przekonany, że mówili prawdę i że ani Ernest, ani pani Clark nie robili kawałów dla reklamy czy zwrócenia uwagi. Było też jasne, iż wiele przedmiotów zdawało się lecieć w kierunku Ernesta a nie w przeciwnym co wykluczało ewentualność, że to on rzuca filiżanki i butelki, kiedy nikt nie patrzy. W dodatku wiele przedmiotów uciekało daleko od chłopca i jego babci, na drugą stronę pokoju lub nawet do innego pomieszczenia.

Co było przyczyną wszystkich tych kłopotów? Przypadek stał się znany jako „poltergeist z Newark”. Przez dwa straszne tygodnie Ernest i jego babka zmuszeni byli dzielić dom z poltergeistem, czyli „hałaśliwym duchem”. Jak w większości przypadków poltergeistów tajemnicza, destrukcyjna aktywność zniknęła w tak samo niewytłumaczalny sposób, jak się pojawiła. Ernest i babcia nie pojmowali jej i byli absolutnie szczęśliwi widząc, że zanika. Jak przekonacie się później, „poltergeist z Newark” był dość łagodny w porównaniu z niektórymi innymi przypadkami.

Hałaśliwe, lecz niewidoczne

Poltergeisty dawały znać o sobie od ponad tysiąca lat. Z całego świata donoszono o setkach przypadków. Zjawiska poltergeistowe zdecydowanie się różnią od nawiedzeń przez duchy. Upiory najczęściej wydają się przypisane do pewnego miejsca geograficznego. Poltergeisty zazwyczaj skupiają się na jednej osobie, nie zaś na miejscu. Żywej osobie będącej w centrum działalności przypisuje się czasem, że jest pośrednikiem poltergeista.

Jedną z najbardziej rzucających się w oczy różnic pomiędzy upiorami a poltergeistami jest to, że podczas aktywności poltergeistowej rzadko widuje się zjawę czy widmo. Zakłócenie wywołane przez poltergeista jest słyszalne, odczuwalne, czasem nawet powonieniem, ale jedynie efekty jego obecności — jak np. latające filiżanki i naczynia w Newark — mogą być spostrzegane.

Działalność poltergeista zwykle przyjmuje postać ruchu przedmiotów lub właśnie hałasu od brzmiącego jak perkusja postukiwania w ścianę do głośnych uderzeń, łomotów i trzasków a nawet odgłosu ciężkich kroków. Czasem słyhać instrument muzyczny lub dźwięk ludzkiego głosu — płacz, krzyk, szept czy nawet śmiech.

Przedmioty, od małych po bardzo wielkie, unoszą się w powietrzu, latają, wywracają się albo spadają z półki czy stołu bądź wylatują z zamkniętych kredensów czy szafek. Wiadomo, że w niektórych przypadkach materializowały się przedmioty, jak na przykład małe kamienie, i rzeczywiście spadały w jakieś miejsce.

Jednopensówki i kartofle

Kamyki spadające z nieba to widok osobliwy. Tym niemniej są one typowym przejawem działalności poltergeista i widuje się je często. Kamienie biorą się chyba z powietrza a sypią się czasem nawet w domu. Taki widok trudno sobie przedstawić. Ale czy wyobrażaliście sobie, że z jasnego, błękitnego nieba lecą monety jednopensowe albo ziemniaki?

Rodzina pana Henry'ego Robinsona, która mieszkała w Battersea, na przedmieściach Londynu, była w prawdziwym kłopotcie, gdy na jej dom od listopada 1927 r. do stycznia r. 1928 sypały się jednopensówki. Nie trwało to bardzo długo, wszystkiego zaledwie trzy miesiące. Ale na tyle długo, że ich dom wyglądał, jakby coś — może niewielkie tornado — celowo zabawiało się rujnowa-

niem, rozbijając okna, miażdżąc meble i pozostawiając po sobie kawałki sztucznej porcelany.

Zakłócenie zaczęło się na zewnątrz. Najpierw grudki węgla i monety posypały się na małą przybudówkę na tyłach domu. Przedmioty spadały o różnych porach przez mniej więcej miesiąc. Rodzina wezwała policję; komisarz, który miał przeprowadzić dochodzenie, nie wierzył własnym oczom, kiedy zobaczył, jak drobiny węgla i jednopensówki odbijają się od dachu cieplarni. Jeden kawałek węgla uderzył nawet komisarza w głowę. Sprawdzone, czy w rejonie nie ma dowcipnisiów, którzy może jakimś cudem rzucali przedmioty przez parkan lub z sąsiednich domów, ale żadnych kawalarzy nie wykryto. Policjant nie był w stanie w niczym pomóc i Robinsonom pozostało znosić to niesamowite zjawisko najcierpliwiej, jak mogli.

Ponownie wezwano policję, kiedy w szopie natrafiono na rozżarzone do czerwoności popioły. Tym razem, gdy komisarz stał z kilkoma członkami rodziny obserwując podwórze, do kuchni wleciały, biorąc się jakby z powietrza, dwa ziemniaki.

Zakłócenia w domu Robinsonów wkrótce nasiliły się. Wszędzie było słychać głośnie trzaskanie, okna były porozbijane a ciężkie meble z hukiem padały na podłogę. Pewnego sobotniego popołudnia, kiedy rodzina usiłowała czynić przygotowania do obiadu, przeraziła się, gdy rząd krzesel przemaszerował przez przedpokój i zwałił się w stos na stole.

Podobnie jak w innych przypadkach, dziwaczne manifestacje stopniowo zanikały. Jednakże od tamtej pory

wielu członków rodziny, zbyt przestraszonych by dalej mieszkać w tym domu, wyprowadziło się.

Duchy rozgrzewające i oziębiające

Jeszcze innym objawem działalności poltergeista jest nagła zmiana temperatury w pomieszczeniu. Zarówno podczas nawiedzenia przez duchy, jak i w czasie aktywności poltergeistowej w pokoju często robi się o wiele chłodniej, jak gdyby okna czy drzwi nagle stanęły otworem i wpadło lodowate powietrze. Niektórzy badacze zauważają, że i upiory, i poltergeisty, żeby się pojawić, czerpią chyba energię z otoczenia powodując w nim w ten sposób obniżenie temperatury i wrażenie zimna, tak jakby duch pozbawiał miejsce czy osobę energii.

Studiując zjawiska paranormalne badacze stale przekonują się o istnieniu przysłowiowych wyjątków od każdej reguły. Alan Gauld i Tony Cornell to dwaj brytyjscy parapsycholodzy, którzy dokładnie zbadali zjawiska poltergeistów zaobserwowane w różnych częściach świata. W jednym interesującym przypadku, który kwalifikują jako „nieznaczne nawiedzenie”, świadkowie mieli w obecności poltergeista wrażenie, że jest im znacznie cieplej a nie zimniej.

Wypadek miał miejsce w 1971 i 1972 r. dotyczył państwa J. i ich czworga dzieci. Zarówno pan J. jak i pani J. uczyli w wyższej szkole technicznej i badacze uważali, że są świadkami godnymi zaufania i szczerymi. Pan J. owe dziwne zjawiska w swoim nowym domu,

które zaczęły się nawet zanim rodzina się wprowadziła, odnotował w pamiętniku. Oto opis spotkania z poltergeistem:

Pierwsze niewytłumaczalne zjawisko miało miejsce, gdy tapetowałem piętro. Na podeście był ze mną ojciec. Bez żadnej widocznej przyczyny nagle przez kilka sekund poczułem wszędzie gorąco. W trakcie pracy przesunąłem się dalej wzdłuż półpiętra i znów zrobiło mi się bardzo gorąco. W ciągu kilku sekund moja temperatura wróciła do normalnej... Wyglądało na to, że istniał poruszający się słup gorącego powietrza — o 15 do 20 stopni cieplejszego od powietrza otoczenia. Dogonił mnie, gdy pracowałem i posuwał się za mną dalej... Przemieszczał się powolnym, spacerowym tempem w kierunku ruchu wskazówek zegara po całym obwodzie podestu... Powiedziałbym, że był mniej więcej grubości ciała mężczyzny. Wysokości nie sprawdziłem.

Ojciec pana J. także przez jakiś czas odczuwał dziwny słup ciepłego powietrza. Obaj mężczyźni prawdopodobnie zapomnieliby o nieistotnym incydencie, gdyby w domu, jak tylko rodzina się wprowadziła, nie zaczęły się zdarzać inne cuda. Niewytłumaczalne dźwięki, latające łyżeczki, odgłos wleczenia czegoś ciężkiego przez podest na górze oraz szybkiego otwierania i zamykania szuflady w sypialnianej komodzie.

Rodzina była przestraszona i speszona, ale żadne ze zjawisk nie było na tyle przerażające, by wyniosła się z nowego domu.

Pewnego wieczora, kiedy z wizytą przyszła siostra pani J. z pięciorgiem dzieci, wszystkie dzieciaki po-

prosiły o zgodę na spanie w namiotach na tyłach podwórza. Następnego rana dziewczynki, które były w wieku dziewięciu i sześciu lat, przybiegły do rodziców mówiąc, że w nocy widziały w domu włamywacza.

Córka pana J. — Jill, powiedziała badaczom, iż ona i jej kuzynka obudziły się wcześniej i postanowiły zajrzeć do domu, żeby przekonać się, która godzina.

Zerknęły przez okno w saloniku i zobaczyły stojącego przy kominku mężczyznę. Z początku dziewczynka określiła, że opierał się łokciem o bok zegara na obramowaniu kominka. Ale później powiedziała badaczom, iż trzymał zegar w dłoniach. Mężczyzna miał na sobie garnitur. Dziewczynki twierdziły, że widziały, jak odwraca się i znika obok biblioteczki.

Jill sądziła, że było około pół do szóstej rano, gdy zobaczyły postać przy kominku. Kiedy pan J. sprawdził zegar na obramowaniu kominka, był zaszokowany odkrywwszy, iż ten stanął o trzeciej piętnaście. Zegary zatrzymujące się w obecności zjawy czy poltergeista to jeszcze jeden efekt ich działania, o którym często się mówi.

Czy duch mężczyzny przy kominku miał jakiś związek ze słupem ciepłego powietrza? Badacze nie umieli powiedzieć. Jak wiele innych historii o duchach, dziwaczne zdarzenia, które nastąpiły w tym domu, były chyba nie nazbyt sensowne czy umotywowane.

Zakłócenia skończyły się w listopadzie 1972 r. tak samo nagle jak się zaczęły. Zjawiska paranormalne, które dotknęły państwa J. i ich rodzinę, nie mogły być uważane za fenomen poltergeista w ścisłym tego słowa

znaczeniu, skoro dziewczynki widziały zjawę. Ale jak się przekonacie, wydaje się, że w wielu wypadkach nawiedzenia przez upiory i zjawiska poltergeistowe rzeczywiście częściowo się pokrywają lub są kombinacją elementów obu rodzajów duchów.

Požary i zalania

Poltergeisty nie zawsze ograniczają wyrządzanie przez siebie szkód do przemieszczania przedmiotów czy tłuczenia porcelany. Bywają rzadsze przypadki, gdy poltergeisty wywoływały niewielkie pożary wokół domu lub były przyczyną nieznaczących kałuż, jakie pojawiały się np. na podłodze. Czasem wody było o wiele więcej niż jedna czy dwie kałuże, nawet na tyle dużo, że powodowała spore zalanie. W relacjach mówi się też o innych płynach, jak piwo lub mleko. Pojawiająca się woda bądź inna ciecz jest niekiedy jedynym dowodem obecności poltergeista, co skłania niektórych badaczy do klasyfikowania takich manifestacji jako odrębnej kategorii tj. „wodnego poltergeista”.

W absolutnie wyjątkowym wypadku, studiowanym przez Gaulda i Cornella, spokój domu zakócały zarówno pożary, jak i zalania wodą. Dom stał w małej wiosce niedaleko Bath, w Anglii. Badacze zauważyli, że został zbudowany „na kamienistym gruncie u szczytu wzgórza; w miejscu wykluczającym istnienie podziemnych strumieni... czy spiętrzenia podziemnych wód”:

Rodzina, państwo W. i troje z ich czworga dzieci,

po raz pierwszy niepokojeni byli dziwnymi zjawiskami w marcu 1963 r. Większość zdarzeń miała miejsce w ciągu dnia, kiedy to pan W. był w pracy a dzieci w szkole i przeważnie pani W. narażona była na działania poltergeista. Gdy we wrześniu A. D. Cornell po raz pierwszy przyjechał do rodziny W. gospodyni wydała mu się wyczerpana niesamowitymi zjawiskami trapiącymi domowników. Idąc w stronę domu zobaczył, że pani W. prasuje na desce rozłożonej kilka stóp przed frontowymi drzwiami. Wyjaśniła, iż w środku trudno cokolwiek robić z powodu nagłych zalań i wybuchów pożaru.

Pierwsze zalanie wydarzyło się w marcu. Olbrzymia masa wody lunęła z sufitu w pokoju dziennym. Wyglądało na to, że w suficie pękła rura — wytłumaczenie, wydawałoby się, zrozumiałe samo przez się. A jednak wkrótce po tym, jak rura w suficie została naprawiona, na podłodze w pokoju dziennym zaczęła pojawiać się kałuża. Wezwany do domu w celu wykrycia przyczyny budowniczy, nie stwierdził żadnych nieszczelności w rurach ani fundamentach.

Przez kilka następnych miesięcy często przelewała się woda z domowego zbiornika umieszczonego w toalecie na korytarzu. Raz za razem przychodzili do domu hydraulicy i specjaliści od instalacji cieplnej przysyłani przez miejscową radę mieszkańców, ale przyczyny zalań nie mogli wykryć. Wymieniono zbiornik i kilka innych części instalacji wodno-kanalizacyjnej oraz systemu ogrzewania budynku. W rzeczy samej instalowano w ciągu następnych miesięcy kilka zbiorników o różnej konstrukcji i z różnych metali.

Ale wyglądało na to, że skoro tylko dom pustoszał lub system nie był pod obserwacją, dochodziło do kolejnego zalania. Zbici z tropu eksperci od instalacji grzewczych i wodno-kanalizacyjnych postanowili, że w różnych miejscach w całym domu porozstawiają wiadra z wodą i odkryli, iż te także (choć nie miały żadnego związku z rurami), kiedy nikt nie patrzył, przelewały się i powodowały niewielkie zalania.

Pewnego wieczora pani W. przysłała do domu po grze w bingo i stwierdziła, że zbiornik wody niepostrzeżenie odsunął się od ściany. Okazało się, iż rury łączące go ze ścianą rozrzucone są na podłodze. Zbiornik został wepchnięty z powrotem na miejsce. Ale kiedyś znów sąsiadka usłyszała jakieś odgłosy dochodzące z domu, gdy nikogo nie było w środku. Później, kiedy rodzina W. wezwała specjalistę od instalacji, ten odkrył, że zbiornik jakimś sposobem wysunął się z ustępu. W rezultacie przemieścił się w głąb korytarza i stoczył ze schodów.

Co do pożarów, to najpierw na oczach pani W. stanął w płomieniach fotel. Inne pożary były mniejsze i polegały głównie na tym, że pojawiał się dym. Czasem pani W. znajdowała, na przykład, tłące się kule z gazet w kątach mieszkania. W listopadzie przyszedłszy do domu odkryła, że zarówno dywan, jak i część stołu w jadalni były nadpalone, jednak nie płonęły. Następnego dnia po powrocie zastała przypalony obrus i tapety. Jakies dwa tygodnie później wróciła do domu w ciągu dnia i odkryła, że płoną zasłony w pokoju dziennym. Pani W. nie lubiła opuszczać domu, ponieważ nie wiedziała, co zastanie po przyjsciu.

Oprócz zalań i pożarów, w domu rodziny W. zdarzało się, że w dziwacznych miejscach znajdowano niektóre małe przedmioty a raz pani W. widziała, jak jej szczotka do włosów sunie przez sypialnię szerokości siedmiu stóp. Niewytłumaczalne zjawiska zanikały i skończyły się gdzieś w listopadzie. Gauld i Cornell nazwali przypadek „najbardziej wzorcową relacją o wodnym poltergeiście ze wszystkich dotąd opublikowanych.”

Poltergeistowa destrukcja

Jak wiadomo, poltergeisty wprowadzają bałagan w pomieszczeniach miętosząc narzuty, tnąc bądź rozrywając ubrania a nawet zawiązując zasłony w supły. Niekiedy przedmioty w pokoju układane są we wzory albo nie wiadomo skąd wydobywają się dziwne wonie, od zapachu róż począwszy aż po odór tak odrażający, że ludziom dech w piersiach zapiera.

Lista wszystkich szkód wywołanych przez poltergeista, jakie kiedykolwiek zaobserwowano, byłaby długa. W książce zatytułowanej *This House Is Hounded* Guy Playfair, sławny badacz zjawisk parapsychicznych, wymienia dziewiętnaście oznak zakłóceń poltergeistowych i prawdopodobny porządek ich pojawiania się. Playfair, na podstawie własnych badań, odniósł wrażenie, że kolejność działań można przewidzieć. Dla przykładu, najpierw poltergeisty dają o sobie znać hałasami, najczęściej stukaniem lub pukaniem w ścianę. Zazwyczaj później następuje latanie zastawy, przemieszczanie się mebli bądź samoistne pożary czy zalania.

Podobnie jak poltergeist, który dotknął plagą Ernesta Riversa, większość zjawisk trwa zaledwie kilka tygodni. Jednak wiadomo, o czym przekonują przypadki dotyczące państwa J. i rodziny W., że niektóre utrzymują się przez wiele miesięcy, nawet przez rok czy dłużej.

Poltergeist z Sauchie

Pomijając przypadek dotyczący Ernesta Riversa, w innych, które rozpatrywaliśmy do tej pory, zakłócenia poltergeistowe nie były skoncentrowane w sposób wyraźny wokół jednego członka rodziny. Tym niemniej wielu badaczy uważa, iż poltergeisty zawsze przystępują do działania posługując się swego rodzaju centrum czy pośrednikiem. Zjawiska może nie zawsze są wymierzone w tę osobę (jak na przykład młynek do pieprzu i inne przedmioty leżące w Ernesta Riversa), jednak kiedy owa osoba jest nieobecna, zakłócenia zwykle zanikają.

Bardzo często centrum działalności poltergeista stanowi nieszczęśliwy nastolatek czy dorastające dziecko. W minionych wiekach — a nawet dzisiaj — gdy w rodzinach wybucha poltergeistowa aktywność, która ogniskuje się na dziewczynkach lub chłopcach, niektórzy ludzie wierzą, że dziecko opętały bądź wstąpiły w nie złe duchy. Do domu sprowadza się księży lub inne świątobliwe osoby, aby dokonały egzorcyzmów czy wyгнаły „demony”. Udratyzowaną wersją takiej sytuacji była słynna książka i film *Egzorcysta*.

Parapsycholodzy zwracają uwagę, że w przypadku

zakłóceń poltergeistowych egzorcyzm rzadko kładzie kres zjawisku. Czasem nawet wydaje się pobudzać przedmioty i powodować nasilenie aktywności.

Kiedy wokół jedenastoletniej Virginii Campbell zaczęły skupiać się zjawiska poltergeistowe, niektórzy przypuszczali, że naprawdę opętały ją złe duchy i wezwali do domu wielebnego T. Lunda.

Virginia wychowywała się na farmie w County Donegal, w Irlandii. Niewielu miała towarzyszy zabaw poza swym psem Toby'm i przyjaciółką Anną. Gdy jej ojciec sprzedał swoją część farmy, rodzina musiała przez pewien czas mieszkać osobno. Virginia z matką pojechały do Szkocji. Na okres, kiedy matka pracowała w pobliskim miasteczku, Virginia miała zamieszkać u swego starszego brata Thomasa, który był żonaty i miał dwoje dzieci mniej więcej w wieku Virginii.

Brat Virginii mieszkał z rodziną w miasteczku Sauchie w hrabstwie Clackmannshire w Szkocji. Virginia wprowadziła się do nich gdzieś w połowie października. Była tam około miesiąca, gdy zaczęła się działalność poltergeista.

Jak w większości przypadków poltergeista, zakłócenia zaczynały się powoli i były niezbyt kłopotliwe. Pewnej nocy w końcu listopada w sypialni Virginii i na schodach dał się słyszeć odgłos podskakującej piłki, ale jego przyczyny nie można było ustalić. Następnego dnia, gdy Virginia wraz z bratem i jego żoną jedli podwieczorek, zaczął odsuwać się od ściany olbrzymi mebel, po czym przysunął się z powrotem.

Tego wieczora zakłócenia, które znów się zaczęły,

były bardziej odczuwalne. W pokoju Virginii, jaki dzieliła z bratanicą Margaret, rozlegały się głośne stuki. Odgłosy były tak hałaśliwe, że sąsiadka wezwała wielbego T. W. Lunda, pastora ze szkockiego kościoła anglikańskiego w Sauchie. Owej nocy i kilka następnych był on świadkiem wielu osobliwych zjawisk. Ze względu na jego status duchownego, badacze uważali go za świadka godnego zaufania.

Pośród zjawisk, o których opowiadał wielbny Lund, były głośne pukania, podczas gdy Virginia leżała w łóżku z nogami schowanymi pod pościelą i żadną częścią ciała nie dotykała ramy łóżka. Widział też, jak wielki, wypełniony po brzegi kufer, który stał w nogach łóżka, uniósł się w górę, przesunął o jakieś dwie stopy wzdłuż łóżka a potem się cofnął.

Dwie noce później przewielebny ponownie złożył Virginii wizytę i był świadkiem niezwykle zdarzeń. Częstsze były odgłosy stukania oraz pukania i obróciła się poduszka pod głową Virginii. Wielebny Lund wezwał do domu doktora medycyny W. H. Nisbeta wraz z jeszcze jednym pastorem i lekarzem. Ci mężczyźni, członkowie rodziny oraz inni świadkowie słyszeli odgłos piłowania i pukanie, widzieli też jak w poprzek pękła poduszka Virginii.

Lekarze nie stwierdzili u Virginii żadnych dolegliwości fizycznych, więc następnego dnia poszła do szkoły. Panna Margaret Stewart, nauczycielka dziewczynki, czuwała nad dziećmi w czasie cichego czytania i widziała, jak Virginia usiłuje nacisnąć wieko swego biurka, które kilka razy wyskakiwało otwierając się mniej więcej

do połowy. Panna Stewart była absolutnie przekonana, iż dziewczynka nie popychała wieka do góry. Kilka chwil później nauczycielka zobaczyła, że biurko za Virginią unosi się w powietrze na mniej więcej cal od podłogi a potem powoli płynie z powrotem w dół. Sprawdziwszy teren wokół biurka panna Stewart upewniła się, iż nie przywiązano do niego żadnego sznurka.

Tej nocy świadkiem takich samych niezwykłych zjawisk w sypialni Virginii był dr Nisbet — pukania, przesuwanie kufra na bieliznę (który również kilkakrotnie otworzył się i zamknął), obracanie się poduszki i rozpruwanie narzuty na łóżko. Dwa wieczory później dr Nisbet przyszedł z dr Loganem, który przyprowadził ze sobą psa. Virginia bardzo go polubiła i powiedziała, że przypomina jej Toby'ego. Chwilę później wpadła w trans. Wzywała swojego psa a w pewnym momencie głośno krzyknęła, miotając się i tłukąc pięściami w powietrze. Potem uspokoiła się i zasnęła.

W następnym tygodniu w poniedziałek rano Virginia jak zwykle poszła do szkoły. Kiedy stała obok panny Stewart, przy stoliku nauczycielki, wskaźnik zaczął wibrować i przesuwać się w poprzek stołu. Panna Stewart sięgnęła w dół, chcąc poprawić stolik a ten obrócił się. Virginia przestraszyła się i zaczęła płakać z obawy, iż nauczycielka pomyśli, że pokazuje sztuczki. Jednak panna Stewart nie winiła jej wiedząc, iż dziewczynka nie dotykała wskaźnika ani stołu.

Tego popołudnia Virginie wysłano, by zamieszkała u innego krewnego w pobliskim miasteczku. Jednakże zmiana miejsca nie położyła kresu działalności polter-

geista w jej otoczeniu. Dr Nisbet i dr Logan odwiedzili ją w nowym domu i zaobserwowali kilka takich samych zjawisk.

Poltergeist proszony o odejście

1 grudnia, dzień po powrocie Virginii do domu brata, dr Nisbet, dr Logan i wielebny Lund przyszli wieczorem z wizytą. Dr Nisbet i dr Logan przynieśli magnetofon i udało im się nagrać odgłosy piłowania i stukania. Przynieśli też kamerę filmową, jednak na taśmie perforowanej nie uzyskali wyraźnego obrazu. W czasie ich wizyty Virginia jeszcze raz wpadła w stan podobny do transu mówiąc niemal histerycznie przez jakąś godzinę.

Późnym wieczorem, około jedenastej, wielebny Lund i dwaj inni pastory odprawili nabożeństwo. Podczas niego dało się słyszeć kilka stuków. Często obserwuje się, że interwencja duchownych nasila aktywność. Ale od tamtej nocy zjawiska były o wiele mniej częste. Jak w innych przypadkach działalności poltergeista, stopniowo stawały się coraz rzadsze, aż mniej więcej w marcu ustały całkowicie.

POLTERGEISTY SILNIEJ DZIAŁAJĄCE

Jak widzimy, poltergeisty to figlarze i chociaż ich działalność może wydawać się niebezpieczna, w swych błazeństwach zwykle trzymają się zasady niewyrządzania poważnej szkody czy krzywdy. Niektóre typowe sensacje cielesne wywoływane przez poltergeisty zupełnie przypominają „łobuzerskie wybryki” dzieci na szkolnym dziedzińcu. Ofiara poltergeista może odnieść wrażenie, że jakaś niewidzialna siła szczypie ją, gryzie, drapie, popycha lub krępuje jej ruchy.

Jednakże poltergeisty nie zawsze wywołują kłopoty „tylko dla żartu”. W niektórych przypadkach widać, że agresja poltergeista ma charakter o wiele gwałtowniejszy i złośliwszy. Guy Playfair szczegółowo opisuje przypadek młodzietkiej Brazylijki, którą poltergeistowa aktywność doprowadziła do takiego stanu, że popełniła samobójstwo.

Przypadek „Czarownicy Bellów”

Poltergeist zwany Czarownicą Bellów to jeszcze jeden z zanotowanych rzadkich przypadków, kiedy to zjawis-

ka poltergeistowe stały się przyczyną śmierci człowieka. Duch zwałił się na pechową rodzinę Johna Bella, która mieszkała w hrabstwie Robertson w stanie Tennessee. John Bell i jego żona Lucy mieli dziewięcioro dzieci. Niesamowite zakłócenia, które naruszyły spokój tego domu, zaczęły się w 1817 r. i trwały mniej więcej trzy lata.

„Czarownica”, jak tę istotę ostatecznie nazwano, najpierw dawała o sobie znać odgłosami drapania i stukania, z których niektóre brmiały tak, jak gdyby były odgłosami zwierząt. Z łóżek dzieci odlatywały w nocy przykrycia i dawały się słyszeć przedziwne dźwięki, jakby kogoś duszono czy dławiono. Podobnie jak w innych przypadkach, do repertuaru Czarownicy Bellów należało rzucanie kamieniami i przewracanie mebli. Dzieci czuły niekiedy tak brutalne szarpanie za włosy, że krzyczały.

Pośrednikiem czy centrum poltergeista była chyba Betsy, dwunastoletnia córka Bellów. Na nią kierowała się duża część złośliwej energii ducha i wydawało się, że wszystko dzieje się wtedy, kiedy ona jest w domu. Gdy wysłano Betsy, żeby zamieszkała u sąsiadki, w domu się uspokoilo, jednak ona w dalszym ciągu czuła piekące klapsy i drapnięcia.

Czarownica Bellów mówi

Po ponad roku duch przemówił. Teraz „wiedźma” zdawała się być bardziej zainteresowana Johnem Bellem

niż Betsy i często zapowiadała, że „stary Jack Bell” będzie dręczony do końca swych dni. Już wtedy Betsy zaczęła miewać chwile utraty przytomności. Jej ojciec często cierpiał z powodu puchnięcia języka i drętwienia szczęki. Niewytłumaczalna dolegliwość częstokroć uniemożliwiała mu jedzenie.

Jak wspomniano wcześniej, poltergeisty, które manifestują zdolność mówienia, spotyka się rzadko. Czarownica Bellów była przypadkiem jeszcze bardziej wyjątkowym, ponieważ wyglądało na to, że za każdym razem mówi innym głosem. Jeden głos przedstawił się jako „duch, który niegdyś był bardzo szczęśliwy, ale (był) niespokojony i teraz (jest) nieszczęśliwy”. Innym razem duch powiedział, że był Indianką, a jeszcze innym — że czarownicą.

Jednakże nie wszystkie działania Czarownicy Bellów miały charakter mściwych. Pewnego razu w dzień urodzin Betsy usłyszano głos wiedźmy, która mówiła, że przesyła dziewczynce niespodziankę. Nagle znikąd pojawił się kosz pomarańczy, bananów i innych owoców południowych — przysmaków raczej rzadkich w okolicach Tennessee ponad wiek temu.

Otruty przez poltergeista

Odwiedziny Czarownicy Bellów miały smutne zakończenie. Tak jak zapowiedział głos, cierpienia Johna Bella przdłużały się. Często był tak chory, że musiał leżeć w łóżku. Czasem jego twarz drgała i wykrzywiała się

a ciałem wstrząsały konwulsyjne spazmy. 20 grudnia popadł w stan podobny do śpiączki i nie można było przywrócić go do życia.

W szafce znaleziono butelkę z nieznanym lekiem. „Wiedźma” powiedziała, że poprzedniej nocy dała go Johnowi Bellowi. Zapewniła, że to go zabije. Podobno przybył doktor i wypróbował lek na kocie. Chwilę później kot zdechł. Mówiono, że kiedy następnego dnia zmarł John Bell, we wszystkich pomieszczeniach feralnego domu rozległ się wrzask triumfu czarownicy.

W 1846 r. Richard Bell, który miał siedem lat, gdy poltergeist po raz pierwszy zaczął znęcać się nad jego rodziną, napisał dokładną relację z tej historii. Twierdził, że po śmierci Johna Bella duch kontaktował się z rodziną jeszcze kilka razy, ale nie wiązało się to z żadną istotną informacją czy zdarzeniem. „Czarownica” zapowiedziała jednak, iż wróci za sto siedem lat, aby straszyć potomków. Ale w 1935 r. żaden członek rodziny nie doniósł o powrocie Czarownicy Bellów.

Czy to odpowiednie miejsce dla poltergeista?

Do tej pory rozpatrywaliśmy przypadki poltergeistów, które nachodziły niczego nie podejrzewających domowników. Ale wiadomo, że poltergeisty odwiedzają też miejsca inne niż domy rodzinne. Opowiadano o obecności ducha podobnego do poltergeista w herbaciarni „Eastwind Restaurant” znajdującej się w Wiscasset w stanie Maine. Dorothy F. Apgar, która jest właścicielką

i kierowniczką restauracji, poinformowała o poltergeiście badacza zjawisk parapsychicznych — Susy Smith, na początku lat 60-tych. Restauracja pierwotnie była domem mieszkalnym zbudowanym około 1800 r. W budynku mieściła się także pierwsza miejska apteka.

Istota, która straszy, zwana jest Lydią lub Matką Dana. Była ona krewną czy żoną mężczyzny, który dom wybudował, Charlesa Dana'a. Poltergeistowe wybryki Lydii zdarzają się tylko w czasie dnia. Przewraca dzbanki do herbaty, wywraca do góry dnem tace, rozrzuca jedzenie z naczyń, gdy kelnerka spieszy do stołów z zamówionymi daniami. Zamknięte drzwi same się otwierają i krzesła wysuwają się spod stołów bez pomocy ludzkich rąk.

Właścicielka restauracji Dorothy Apgar utrzymuje, że na niej ogniskuje się energia ducha — który często spycha ją ze schodów. Przez te upadki Dorothy doznała kilku złamań kości. Ale odrzuca wszelkie sugestie, by postarała się o wyeksmitowanie poltergeista Lydii. W swej książce *Haunted Houses for the Millions* Smith cytuje słowa Dorothy Apgar: „Zatrzymam ją. Pozyskam ją sobie miłością”.

Rozbite pamiętki ze słonecznej Florydy

Do najdziwniejszych bodaj — ze względu na miejsce aktywności — notowanych przypadków poltergeista należy ten, w którym istota duchowa działa na terenie spółki produkującej nowości i upominki w Miami w stanie Floryda.

Osobliwe zjawiska w spółce o nazwie Tropicana Arts zaczęły się mniej więcej w połowie grudnia 1966 r. Susy Smith zwróciła na ten przypadek uwagę dwóch słynnych parapsychologów, pana W. G. Rolla prezesa Fundacji Fizyki w Durham w stanie Północna Karolina i profesora J. G. Pratta z Uniwersytetu Stanu Wirginia. Wraz z panią Smith Pratt i Roll mieli okazję bywać w Tropicana Arts Company i osobiście przyglądać się działaniom poltergeista. Nie tylko że w jednym z najbardziej wyjątkowych miejsc została stwierdzona obecność poltergeista z Miami, to jeszcze jest to prawdopodobnie jeden z najlepiej zbadanych i udokumentowanych do dziś przypadków.

Aktywność miała miejsce jedynie w magazynie spółki, wielkim prostokątnym pomieszczeniu pełnym półek biegnących wzdłuż ścian i środkiem sali. Na półkach przechowywano, w pudłach lub luzem, rozmaite opakowane pamiątki sprzedawane przez spółkę. Spis rzeczy obejmował pozycje, które stanowiły istny raj dla poltergeista — kubki, kieliszki, słoidki, butelki i wiele innych tłukących się przedmiotów.

Pośrednikiem zjawisk był młody mężczyzna, który pracował w magazynie, nazwiskiem Julio Vasquez. Część zjawisk zdawała się też ogniskować na młodej kobiecie, która malowała niektóre z souvenirów.

Relacjonowano, że nieraz przedmioty zlatywały z półek „tak szybko, jakby je zgarniano czy zmiotano”. Co dziwne, chociaż w magazynie Julio był chyba ośrodkiem zjawisk, działalność poltergeista nie przeciągała się na czas, gdy przebywał w domu. W końcu, kiedy

uszkodzeniu lub stłuczeniu uległa duża część towaru wezwano policję. Czterech policjantów zebrało naraz wszystkich pracowników magazynu, jednak dźwięk tłuczonego szkła nie przestawał się rozlegać.

Właściciele spółki wykazali wysoki stopień zrozumienia sytuacji i nie wyrzucili z pracy Julia ani nie prosili go o pozostanie w domu. Podobnie jak w innych przypadkach, zjawiska stopniowo zanikały i w magazynie wszystko wróciło do normy. Dlaczego w ogóle się zaczęły, pozostaje nadal tajemnicą.

Kim — lub czym — one są?

Zakłócenia poltergeistowe tłumaczy się wielorako. Jedna teoria mówi, że szkodliwa aktywność wywoływana jest przez duchy osób zmarłych, które czerpią energię od poltergeistowego centrum czy pośrednika. Według drugiej, poltergeisty mogą być formą innej niż ludzka inteligencji czy innym przejawem istnienia.

Francuz nazwiskiem Leon Rivail, który żył w Paryżu w połowie dziewiętnastego wieku, podzielał tę drugą teorię poliergeista. Rivail był nauczycielem i samozwańczym filozofem, który podróżował po całym świecie prowadząc wykłady z wielu dziedzin, jak na przykład chemia czy astronomia. Rivail zainteresował się zjawiskami parapsychicznymi, zwłaszcza seansami, jakie wówczas były dosyć popularne zarówno w Europie, jak i Ameryce. Dzięki dwóm młodym kobietom — mediom Rivail uwierzył, że otrzymał z zaświatów istotne i szcze-

gólów informacje na temat poltergeistów i wielu innych pokrewnych zjawisk.

Duchy poleciły Rivailowi opublikować te informacje w książce. Podały mu tytuł, *The Spirits' Book* (Księga Duchów), a nawet kazały mu przybrać nowe nazwisko, Allen Kardec. Książka została wydana w 1856 r. i była całkiem popularna.

Według Kardeca, wszechświat pełen jest różnego rodzaju duchów, czyli rozumnej energii, która nie jest zawarta w ciele fizycznym. Istoty ludzkie to ciała zjednoczone z duchem. Kardec twierdził, że ludzie w ciągu swego życia mogą się udoskonalać i gdy już ich ciała fizyczne umrą, dusza może powrócić w innym ciele. Pogląd ten, zwany reinkarnacją jest szeroko rozpowszechniony w krajach wschodu, w religiach takich jak buddyzm czy hinduizm.

Pomiędzy jednym a drugim życiem dusza może krążyć bez ciała, tłumaczył Kardec. Niektóre z tych duchów są psotnikami i wywołują efekty poltergeistowe. Niemniej jednak Kardec sądził, że jedynie nieliczne przypadki poltergeista spowodowane są przez duchy zmarłych ludzi. Istnieje wiele rodzajów duchów i przyczyną zjawisk poltergeistowych jest przeważnie inny ich rodzaj.

Te duchy nie-ludzi uważane są przez niektórych za niższą formę życia duszy, czasem bardziej złośliwą bądź nieopanowaną. Być może taki pogląd jest, pod pewnymi względami, jeszcze bardziej niesamowity niż opinia, że poltergeisty to duchy zmarłych osób.

ROZMOWY ZAMIEJSCOWE — POŁĄCZENIE Z ZAŚWIATAMI

Ludzie, w których życie duchy wprowadziły prawdziwy zamęt z pewnością nie oczekiwali tych nieproszonych gości.

Ale nie wszystkie duchy przychodzą bez zaproszenia. Jak wspomniano wcześniej, niektórzy sądzą, że z łatwością można skontaktować się i porozumieć ze światem duchów. Wierzą w to spirytyści. Współcześni spirytyści uważają, że kiedy ciało umiera, dusza czy duch żyje dalej i że duchy zmarłych mogą komunikować się z żywymi. Jednak nie każdy może rozmawiać z duchami. Podobno tylko ludzie o wyjątkowych zdolnościach umożliwiających im odbieranie przekazów parapsychoicznych, mają dar kontaktowania się z zaświatami. Takie osoby o nadzwyczajnej wrażliwości na wpływy psychiczne nazywane są mediami lub ludźmi parapsychoicznymi.

Stukanie i pukanie w Hydesville

Historia współczesnego spirytyzmu zaczęła się w 1848 r. w miejskim domu w Hydesville, w stanie Nowy Jork.

Rodzina Foxów, która w nim mieszkała, kiepsko sypiała z powodu głośnych odgłosów stukania i pukania, jakie zaczynały się wieczorem. Dziesięcioletnia Margaret i siedemnastoletnia Kate — w odpowiedzi na hałasy — pewnej nocy zaczęły trzaskać i pstrykać palcami. O dziwo, odgłosy dokładnie powtórzyły liczbę pstryknięć. Dziewczęta były przerażone a ich ojciec próbował dociec logicznej przyczyny odgłosów. Nie wiadomo było, skąd się biorą dźwięki, ale dziwna moc, która odpowiadała, zdawała się posiadać inteligencję.

Sąsiad, który przyszedł posłuchać odgłosów, postanowił zadać pukającej sile kilka pytań. Moc odpowiadała „tak” za pomocą jednego stuknięcia i „nie” — dwóch. Używając kodu alfabetycznego siła przedstawiła się później jako duch mężczyzny nazwiskiem Charles B. Rosma. Duch Charlesa Rosma’y powiedział, że był domokrądcą i pięć lat wcześniej został w tym domu zamordowany.

Potem duch ukazał się, z towarzyszeniem niektórych typowych cech upiórów, o jakich czytaliśmy — były odgłosy śmiertelnej walki, rechotania i wleczenia ciała po podłodze.

Policja przeprowadziła dochodzenie w sprawie Charlesa Rosma’y, ale nie znalazła żadnej wzmianki o takim domokrądcy. Jednakże w 1904 r. naprawiano mur na podwórzu, kilka stóp od piwnicy. Robotnik, który kopał ziemię w pobliżu piwnicy, natrafił na ukryty tam szkielet mężczyzny i blaszaną kasetkę domokrądcy. Czy były to szczątki Charlesa Rosma’y, które potwierdzałyby relację ducha? Tego nie podobna się dowiedzieć.

„Jutrzenka nowej ery”

Przez kilka miesięcy od pierwszego kontaktu ducha z rodziną Foxów straszło coraz bardziej. Rodzina postanowiła jeszcze raz skomunikować się z duchową siłą, która przysparzała im tylu kłopotów. Wymawiali litery alfabetu a potem słuchali stukania ducha. Powoli, ale niezawodnie wiadomość rozszyfrowano. Funkcje medium spełniała Leah Fox i ona prowadziła rozmowę. Pierwsza informacja, jaką odebrała Leah, zaczynała się od słów: „Drodzy przyjaciele, musicie ogłosić tę prawdę światu. Oto jutrzienka nowej ery; nie wolno wam próbować dłużej tego skrywać. Gdy spełnicie swój obowiązek, Bóg będzie was chronił a dobre duchy będą nad wami czuwały”.

14 listopada 1849 r. siostry Fox publicznie zademonstrowały swą zdolność kontaktowania się z duchami małej grupie osób zgromadzonych w Corinthian Hall w mieście Rochester, w stanie Nowy Jork. Uważa się, że było to pierwsze zebranie Ruchu Spirytystów.

Część obywateli miasta oburzyły twierdzenia sióstr Fox. Kilka grup poddało je oględzinom, ale nie znaleziono żadnego dowodu na to, że młode kobiety same wywoływały odgłosy stukania. Nawet kiedy siostry Fox stały na poduszkach a doły sukni na wysokości kostek ciasno opasywały im chusteczki (aby widoczny był każdy ruch nogi pod sukniami), nikt nie mógł udowodnić, że to młode kobiety imitowały dźwięki.

W przeciągu sześciu miesięcy od pierwszego zebrania Ruchu Spirytystów trzy siostry Fox — Leah, Margaret

i Kate — zostały zawodowymi mediami, które pobierały opłatę za wstęp na swoje seanse zwane „sesjami”.

Wywoływanie duchów — towarzyska zabawa, czy sprawa poważna?

Najpowszechniejsza metoda odbywania seansu dla niewielkiej grupy ludzi polega na zgromadzeniu się wokół stołu i wzywaniu duchów do nawiązania kontaktu. Zazwyczaj w pokoju jest ciemno a grupa trzyma się za ręce lub kładzie dłonie na stole szeroko rozpościerając palce, tak że każda osoba dotyka dłoni sąsiada. Zwykle obecne jest medium, które przewodzi grupie i odbiera wiadomości od duchów.

Na seansie sesji duchy oznajmiają o swej obecności wprawiając w drżenie stolik lub pukając w podłogę. Czasem słyszy się inne stuki albo stół się obraca, wibruje, unosi w powietrzu czy balansuje na dwu nogach.

W 1850 r. wkrótce po tym, jak siostry Fox i zjawiska w Hydesville stały się powszechnie znane, Ruch Spirytystów ogarnął Amerykę i Europę. Dla jednych wywoływanie duchów było tylko zabawną rozrywką — towarzyską grą, w którą grało się z gośćmi podczas proszonej kolacji. Ale inni bardzo poważnie podchodzili do seansów i wierzyli, że media rzeczywiście mogą kontaktować się ze światem duchów.

Gdy wzrosło zainteresowanie spirytyzmem, wiele mediów — z powodu swych zdumiewających wyczynów — zyskało sławę. Kilka najśłynniejszych w owym czasie:

Florence Cook, Leonore Piper, panią Samuelową Guppy, Eusapię Palladine i Daniela Dunglasa Home'a знаła Ameryka, Anglia i Europa.

Istnieje wiele opowieści o zadziwiających widowiskach i zdarzeniach, jakie miały miejsce na seansach, które prowadziły te i inne media. Obecni na nich opowiadali później, że prócz drżenia stolika i odgłosów pukania widzieli, jak materializują się dłonie lub nawet duch w całej postaci. Czasem medium lewitowało (unosiło się w górę) czy wręcz szybowало po całym pokoju.

Zdumiewające wyczyny D. D. Home'a

Daniel Dunglas Home był jednym z najślawniejszych mediów swoich czasów. Urodził się w 1833 r. w Szkocji a wychowywał u ciotki w Ameryce. Opowiadał, że jako dziecko miał widzenia, początkowo dotyczące przyjaciela z dzieciństwa a później — wizję przepowiadającą śmierć matki. Kiedy jego zdolności parapsychiczne stały się bardziej wyraziste, ciotka pomyślała, iż Home'a opętały demony. Wezwała kilku pastorów z różnych kościołów, aby odprawili na siostrzeńcu egzorcyzmy, jednak Home w dalszym ciągu przejawiał parapsychiczne zdolności.

Gdy ciotka zmusiła go do opuszczenia jej domu, Home wyruszył do Europy. Był przystojny, czarujący i raczej zabawny. Szybko zjednywał sobie przyjaciół, zwłaszcza bogatych, a swymi parapsychicznymi talentami urzekł wielu ludzi. Home nigdy nie przyjmował

pieniędzy za występy, jednak korzystając z gościnności swych majątnych i słynnych protektorów prowadził życie zupełnie komfortowe.

Do zafascynowanej nim publiczności zaliczali się tak uczeni, jak i monarchowie, nie wyłączając Elizabeth Barrett Browning i Cesarza Francji Napoleona III. Przez całe życie Home zadziwił swymi nadzwyczajnymi wyczynami setki świadków. Gdy podczas seansu znajdował się w transie, meble unosiły się aż do sufitu. Pokój wypełniały dźwięki trąbek i tamburynów. Słyszać było odgłosy ptaków, plusk wody czy głosy duchów. Według niektórych realcji, materializowali się i przemawiali do grupy na seansie zmarli ludzie, którzy sprawiali wrażenie całkowicie realnych. Czasem pojawiała się para widmowych rąk, co było widokiem dosyć szokującym.

Słynna jest opowieść o tym, jak Home rzucił wyzwanie sile ciężenia, wylatując przez otwarte okno dwa piętra nad ziemią i ponownie wchodząc do domu przez inne okno na tym samym piętrze. Owa lewitacja miała miejsce 13 grudnia 1868 r. w londyńskim domu w obecności trzech świadków. Twierdzili oni, iż Home wpadł w trans a potem poszedł do drugiego pokoju. Usłyszeli, że otwiera tam okno. Kilka sekund później zobaczyli, jak Home w pozycji pionowej szybuje za oknem ich pokoju.

Dom nie miał wokół okien żadnych gzymsów. Home nie mógłby też przedostać się z jednego okna na drugie. Świadkowie mówili, że Home otworzył okno i wleciał do środka śmiejąc się z zaskoczonych min obecnych.

Do innych zdumiewających wyczynów fizycznych D. D. Home'a należało to, że w czasie seansu potrafił urosnąć, co — jak twierdził — zawdzięczał oddziaływaniu ducha. Home utrzymywał, iż duch, z którym się kontaktuje, jest wysoki i silny, zatem obecnym na seansie wydaje się, że sam Home urósł — całe sześć do ośmiu cali.

Home twierdził, że wszystkie jego niesamowite zdolności psychiczne pochodzą od świata duchów. Badało go kilku naukowców i inni uczeni nie wierzący w spirytyzm ani fenomeny parapsychiczne. Chociaż Home nie zawsze wywoływał na seansach spektakularne zjawiska, nigdy nie zauważono, by je fabrykował.

Home i inne słynne media tej epoki były bardzo dokładnie badane przez wybitnych uczonych. W następnym rozdziale przyjrzymy się bliżej dawnym i obecnym metodom naukowych studiów nad mediami i zjawiskami parapsychicznymi.

Informacje z innego świata

Pod koniec dziewiętnastego wieku, w dużej mierze za sprawą technik D. D. Home'a, charakter aktywności mediów podczas seansów zaczął ulegać zmianie. Wiele efektownych wyczynów fizycznych — jak na przykład unoszenie się w powietrzu fortepianów, odgłosy pukania, muzyka i materializowanie się dłoni czy postaci duchów — coraz rzadziej miało miejsce. Zamiast tego media skupiały się w trakcie seansu na przekazywaniu ustnych lub pisemnych wiadomości od duchów.

Część tych informacji docierała dzięki metodzie zwanej automatycznym pisanem, jak również dzięki przyrządowi zwanemu tablicą *ouija*. Aby odebrać wiadomość za pomocą automatycznego pisania, medium zazwyczaj trzyma w palcach ołówek lub pióro, ledwo go dotykając. Gdy siła duchowa rozpoczyna przekaz, ołówek zaczyna się ruszać. Tablica *ouija* wzięła swą nazwę od francusko-niemieckich słów oznaczających „tak” (*oui* i *ja*). Jest to plansza z napisanym na niej alfabetem i wyrazami *tak* i *nie*. By odebrać wiadomość od duchów za pomocą tablicy *ouija*, trzeba było lekko oprzeć końce palców na wskazówce, która (prowadzona przez udzielające odpowiedzi duchy) przesuując się po tablicy pokazuje kolejne litery słów.

Według jeszcze jednej spirytystycznej metody, która wykorzystuje litery alfabetu, karteczki z literami rozkłada się kolistnie na planszy. Opierając czubki palców na brzegu odwróconego do góry dnem kieliszka, uczestnicy sesji w ślad za kieliszkiem poruszającym się od litery do litery rozszyfrowują wiadomość.

Jednakże nie poleca się wywoływania duchów sameu czy to za pomocą tablicy *ouija* czy w inny sposób. Prawdę mówiąc, może to czasem dawać rezultaty niepożądane a nawet przerażające. Mówi się, że ludzie, którzy inscenizują seans będąc po prostu ciekawi takich rzeczy bądź dla żartu zabawiają się tablicą *ouija*, mogą przywołać niechciane i złośliwe duchy.

Podczas seansu z profesjonalnym medium zwykle nie korzysta się z plansz *ouija* czy nawet automatycznego pisania. Zamiast tego medium wchodzi w stan transu.

Może wyglądać i zachowywać się tak, jak gdyby było zahipnotyzowane albo jakby śniło na jawie. Głos, postawa i wyraz twarzy medium często ulegają dramatycznym przeobrażeniom. Będąc w transie przekazuje głośno informacje.

Media przeważnie nie twierdzą, że rozmawiają bezpośrednio z duchami, ale utrzymują, iż komunikują się poprzez ducha-przewodnika a ten odnajduje następnie inne duchy, porozumiewa się z nimi i przekazuje medium informacje od nich. Czasem duch-przewodnik przedstawia się jako osoba, którą medium znało.

Ustne lub pisemne wiadomości, jakie zaczęły docierać za pośrednictwem mediów w końcu XIX i na początku XX w. zawierały precyzyjne, konkretne informacje. Czasem wiadomość miała charakter bardzo osobisty i być może wyjawiała nawet wspólną tajemnicę uczestnika sesji (osoby zadającej pytanie) i osoby, która zmarła. Dar udzielania tak osobistych informacji od zmarłych porażał nawet tych, którzy wierzyli w parapsychoiczne zdolności medium.

Leonore Piper: najbardziej uzdolnione medium spirytystyczne świata

Niektórzy uważali, że Leonore Piper to spirytystyczne medium, które nie miało sobie równych. Była bezwzględnie jednym z najdokładniej obserwowanych i badanych ludzi parapsychoicznie uzdolnionych swoich czasów. Pośród znakomitych naukowców i uczonych, którzy badali

zdolności parapsychiczne pani Piper znajdowali się: William James, amerykański filozof i psycholog, sir Oliver Lodge, wybitny fizyk, dr Richard Hodgson, który studiował i wykładał prawo na Uniwersytecie w Cambridge, ale życie poświęcił badaniu zjawisk nadnaturalnych oraz George Hervey Hyslop, profesor logiki i etyki na Uniwersytecie Columbia. Hodgson początkowo nie wierzył, że media mogą komunikować się ze światem duchów. Jednak po badaniach pani Piper, tak był zafascynowany jej zdolnościami, iż w gruncie rzeczy cały swój czas poświęcił na studiowanie jej przypadku.

Ponieważ Leonore Piper tak długo poddawano badaniom a jej sesje odbywały się pod naukowym kierownictwem Hodgsona i innych uczonych, jest ona uważana za jeden z najbardziej przekonujących przykładów na istnienie zdolności mediumistycznych.

Profesor James obserwował panią Piper podczas dwunastu seansów i studiował relacje dwudziestu czterech uczestników sesji, wybranych przez siebie. W 1866 r. opisał wyniki tych badań w czasopiśmie naukowym: „Teraz sądzę, że jest ona w posiadaniu zdolności jak dotąd niewyjaśnionych”. Choć James był całkowicie przekonany o parapsychicznych zdolnościach pani Piper, bez oporów przyznał, że nie potrafi ich wytłumaczyć.

Leonore Piper zaczęła karierę medium w 1884 r. krótko po urodzeniu swej pierwszej córki. Będąc na zebraniu prowadzonym przez medium nazwiskiem J. R. Cocke, pani Piper wpadła w trans. Napisała na przedce informację na świstku papieru i podała go obecnemu na

zebraniu mężczyźnie, Judge'owi Frostowi. Judge Frost, który był spirytystą, zdumiał się, kiedy przeczytał notatkę. Ogłosił, że pani Piper odebrała wiadomość od jego zmarłego syna. Gdy mu ją przekazała, uznał to za najbardziej znaczący dowód istnienia królestwa ducha, jaki w ogóle widział.

Wkrótce po tym zdarzeniu pani Piper sama prowadziła sesje. W końcu zaczęła pobierać opłaty za kontaktowanie ludzi z ich zmarłymi bliskimi. Wraz z rodziną mieszkała niedaleko Bostonu, w stanie Massachusetts, w okolicach Arlington Heights.

Pani Piper miała wiele duchów-przewodników. Jak już wspomniano duch-przewodnik pełni wobec medium funkcje tłumacza, przekazując wiadomości od innych duchów. Niektóre z duchów-przewodników pani Piper były sławne, jak duch poety Henry'ego Wodswortha Longfellowa i kompozytora Jana Sebastiana Bacha. Jednak jej główny duch-przewodnik przedstawiał się jako dr Phinuit, francuski lekarz, który mieszkał w Metz, we Francji i umarł wiele lat temu.

Przygotowując się do kontaktu z dr Phinuitem pani Piper przed wejściem w trans najpierw relaksowała się w fotelu i głęboko oddychała. Mocno trzymała za rękę gościa lub uczestnika sesji. Czasami drżała, jej postawa, wyraz twarzy i gesty stopniowo stawały się bardziej męskie. Gdy mówiła, jej głos był bardziej chrapliwy, niższy i miał francuski akcent.

Niekiedy dr Phinuit, przemawiając za pośrednictwem pani Piper wprawiał uczestników w zdumienie nazywając po imieniu członków ich rodzin i sprawiając wrzące

nie, że wie, co robią a nawet, na co chorują. Opowiadała o zapomnianych czy skrywanych incydentach, które uczestnicy sesji potwierdzali. Jednakże kiedy indziej wydawało się, że medium zadając pytania (Kim jest George? Czy znasz jakąś Margaret albo Marthę? Czy litera *N* coś ci mówi?) wydobywa informacje zamiast ich udzielać uczestnikowi sesji.

Czasami dr Phinuit mylił się. Na przykład, podczas wizyty sir Olivera Lodge'a (który wówczas był profesorem fizyki w Kolegium Uniwersyteckim w Liverpoolu) dr Phinuit powiedział mu, że jeden z jego synów jest chory, co było zgodne z prawdą. Natomiast gdy dr Phinuita poproszono, by wymienił szczególne zainteresowania chłopca, odpowiedział: „sprawy natury; jest muzykalny”. Jednakże to nie była prawda. Lodge wyjaśnił później, iż chłopak bardzo interesował się architekturą i rysunkami albo czytał książki o budowlach, kiedy tylko miał czas. Niezbyt zajmowała go przyroda ani muzyka.

Ale niektórzy naukowcy, prowadzący badania nad mediami, nie uważali, by duchy-przewodnicy musiały zawsze udzielać prawidłowych odpowiedzi, ażeby dowieść istnienia. Sądzili, że informacja może ulec zamazaniu, skoro dociera poprzez medium i ewentualne nieznane przeszkody. Ponadto, teoretyzowali, być może duchy nie pamiętają dokładnie życia na ziemi, skoro wkroczyły w zaświaty.

U Leonore Piper bywało wielu naukowców. Uczestniczyli w czymś, co nazywało się „sesją kierowaną”. W sesji tego typu klienci byli znani uczonemu, który

badał medium (zazwyczaj dr Hodgsonowi). Uczestników sesji przedstawiano pani Piper pod fałszywymi nazwiskami i czyniono wszelkie wysiłki, aby nie dotarła do niej jakakolwiek informacja o nich. Czasami goście byli zamaskowani i nie odzywali się ani słowem, jedynie kiwali głową na „tak” lub potrząsali na „nie” odpowiadając na pytania. W ten sposób Hodgson usiłował upewnić się, że jedyna wiedza pani Piper o klientach pochodzi z kontaktów z duchami.

Przyjrząwszy się jej spotkaniom z pięćdziesięcioma ludźmi, napisał: „Większość tych osób podczas seansu usłyszała o faktach, których pani Piper nie mogła poznać w zwykły sposób”. Hodgson sprowadził nawet na siebie kłopoty wynajawszy prywatnych detektywów, którzy przez trzy tygodnie śledzili panią Piper chcąc dowiedzieć się, czy ona lub jej mąż nie zbierają w tajemnicy informacji o ludziach, którzy ją odwiedzają.

Słowa na pierścionkach

Jak już wspomniano, niektórzy spośród odwiedzających panią Piper odchodzili rozczarowani czy nie przekonani. Niemniej jednak inni byli zdumieni. Jedną z najsłynniejszych opowieści o pani Piper wiązała się z osobą profesora Herberta Nicholasa, który wykładał w Harvardzie a do pani Piper wysłał go profesor William James.

Będąc u pani Piper Nichols przeprowadził z medium szczególny test na jej zdolności. Matka Nicholasa dała mu niegdyś pierścień z wygrawerowanym pierwszym

słowem jego ulubionego przysłowia i on też dał jej podobny pierścionek z wrytym początkowym wyrazem jej ulubionego porzekadła. Swój pierścień zgubił, ale po śmierci matki wszedł w posiadanie jej pierścionka. Trzymając w dłoni pierścionek matki skoncentrował się na dedykacji i zapytał panią Piper: „Co napisane jest na pierścionku Mamy?”. Pani Piper zareagowała szybko, zapisując coś na kawałku papieru. Kiedy Nichols przeczytał to, zdumiał się. Nie było to słowo napisane na pierścionku znajdującym się u niego w dłoni, ale słowo wygrawerowane na pierścieniu, który dawno temu zgubił.

Nichols uważał, że ten incydent oraz inne informacje o charakterze bardzo osobistym, które usłyszał od medium, to dowody najzupełniej potwierdzające zdolności parapsychiczne pani Piper. Napisał do Jamesa: „Ona nie jest oszustką... Jest największym fenomenem, jaki w życiu spotkałem. Jestem o tym całkowicie przeświadczony”.

Leonore Piper i duch George'a Pellewa

W latach późniejszych Leonore Piper nawiązała kontakt z innymi, poza dr Phinuitem, duchami-przewodnikami. Jednym z nich był duch George'a Pellewa, który w lutym 1892 r. zmarł w Nowym Jorku w wieku trzydziestu dwu lat na skutek obrażeń, jakie odniósł po upadku z konia. Pellew studiował prawo na Uniwersytecie Harvarda, ale zarzucił je na rzecz pisarstwa. Pisał

pod nazwiskiem George Pelham. Zainteresowanie filozofią i innymi dziedzinami łączył z badaniem zjawisk parapsychicznych. Był kiedyś obecny na jednym z seansów pani Piper. Wystąpił pod fałszywym nazwiskiem.

Pellew był sceptycznie nastawiony do mediów i nie wierzył, że dusza żyje po śmierci ani że duchy zmarłych mogą komunikować się z żyjącymi. Mówił znajomym, nie wyłączając profesora Hodgsona, iż gdyby mógł powrócić jako duch, to wróciłby i „zalał sadła za skórę”.

Duch George’a Pellewa, zgodnie z jego obietnicą, nie tracił wiele czasu na czynienie dobra. Pierwszy raz jego głos dotarł do świata ludzi poprzez panią Piper już w jakiś miesiąc po jego śmierci. Na seansie był któryś z przyjaciół Pellewa, przedstawiony pani Piper pod zmienionym nazwiskiem. Kiedy podał jej spinkę od swej koszuli, medium powiedziało głosem, który brzmiał bardzo podobnie do głosu Pellewa: „To moje... Posłałem ci to”. Przyjaciel spytał: „Kiedy?” a duch George Pellewa odpowiedział: „Zanim trafiłem tutaj”. Co znaczyło, zanim przybył w zaświaty. Nie było to do końca zgodne z prawdą, jednak bliskie na tyle, że osoby zainteresowane przeszedł dreszcz. Koszulowa spinka należała do George’a, ale przyjaciel dostał ją od ojca Pellewa po jego śmierci.

Duch George’a Pellewa komunikował się nadal za pośrednictwem pani Piper, czasami metodą automatycznego pisania. Przejmował władzę nad jej prawą ręką, gdy pisała ołówkiem na bloczku i w ten sposób odpowiadał na pytania uczestników sesji. Profesor Hodg-

son poddawał próbom ducha George'a przyprowadzając do pani Piper ludzi, którzy go znali za życia. Oczywiście występowali pod fałszywymi nazwiskami. Duch Pellewa rozpoznawał wszystkich, z którymi się za życia zetknął i ani razu nie stwierdził, że zna kogoś, kogo nigdy nie spotkał.

W pierwszych latach obserwacji prowadzonych u pani Piper profesor Hodgson nie wierzył, że jej informacje pochodzą ze świata duchów. Jednak po doświadczeniach z duchem Pellewa uwierzył, iż dusze zmarłych rzeczywiście mogą komunikować się z żywymi poprzez medium.

Po śmierci Hodgsona w 1905 r. studia nad zdolnościami parapsychoicznymi pani Piper kontynuował dr Hyslop z Uniwersytetu Columbia. Parę dni po rozpoczęciu przez dr Hyslopa sesji z panią Piper, duch Hodgsona zaczął komunikować się poprzez medium i pełnić funkcję jej nowego ducha-przewodnika. Hyslop był najpierw nastawiony sceptycznie do możliwości pani Piper, jednak po dwunastu sesjach odniósł wrażenie, że faktycznie rozmawia ze „swoim ojcem, bratem, wujami...” za pośrednictwem pani Piper i ducha Hodgsona.

Skoro pani Piper potrafiła udzielać informacji znanych jedynie osobie zmarłej i uczestnikowi sesji, wielu badaczy sądziło, że ona sama stanowi przekonujący dowód życia pozagrobowego i zdolności medium do komunikowania się z zaświatami.

Eileen Garrett i katastrofa samolotu R 101

Eileen Garrett, jak Leonore Piper, była sławnym amerykańskim medium, z którym badacze zjawisk parapsychicznych prowadzili gruntowne studia. Garrett asystowała też przy badaniu upiorów, jak widzieliśmy analizując przypadek Zielonego Mężczyzny z Jesienowego Dworu. Założyła Fundację Parapsychologii w Nowym Jorku i napisała na temat parapsychologii kilka książek. Przez całe życie popierała naukowe i metodycznie prowadzone studia nad zjawiskami paranormalnymi.

Najbardziej niezwykły seans, jaki pani Garrett kiedykolwiek prowadziła, miał miejsce 7 października 1930 r. Odbył się w Londynie w Państwowym Laboratorium Badań Parapsychicznych. Ten ośrodek badawczy założony został w 1926 r. przez Harry'ego Price'a, słynnego badacza zjawisk paranormalnych. Na seansie obecni byli, oprócz Price'a i Garrett-sekretarka Price'a i reporter, Ian D. Coster.

Celem seansu było skontaktowanie się z duchem autora, Sir Arthura Conan Doyle'a. Conan Doyle to pisarz, który zasłynął jako twórca postaci Sherlocka Holmesa. Głęboko wierzył w życie pozagrobowe. Sir Conan Doyle niedawno zmarł i Price miał nadzieję skontaktować się z jego duchem dzięki zdolnościom mediumistycznym Eileen Garrett.

Seans rozpoczął się i pani Garrett weszła w trans. Ale głos ducha, z którym się skontaktowała, nie należał do Sir Conan Doyle'a. Głos rychło przedstawił się jako duch kapitana lotnictwa H. C. Irwina. Kapitan Irwin

zmarł zaledwie dwa dni przed seansem, na pokładzie ogromnego brytyjskiego samolotu R 101, który eksplodował i roztrzaskał się we francuskiej wiosce niedaleko Beauvais. W katastrofie zginęło czterdziestu ośmiu z pięćdziesięciu czterech pasażerów. Wiadomość o katastrofie samolotu znalazła się w dziennikach całego świata, ale w czasie, gdy odbywał się seans, dokładne przyczyny nie były znane.

Kiedy duch Irwina opisywał ostatnie chwile na pokładzie samolotu, Ian D. Coster stenografował pełne przerażenia, niemal histeryczne słowa. Głos powiedział:

 Muszę coś z tym zrobić... Silniki za ciężkie... Siła ciągu za mała... Most całkowity źle obliczony... Przewód spalinowy zatkany... Wysokość lotu za niska i wcale nie rośnie... Za duże obciążenie na długi lot... Silniki zepsute — za ciężko — nie można się wznieść... Kadłub cały zalany wodą a dziób samolotu w dole...

Podczas seansu duch Irwina podał długie, drobiazgowo wyliczenie przyczyn katastrofy samolotu. Informacje miały charakter specjalistyczny i zawierały wiele terminów z zakresu lotnictwa, nie znanych pani Garrett ani nikomu spośród obecnych. Po seansie Ian D. Coster opublikował zdumiewającą relację o kontakcie pani Garrett z kapitanem lotnictwa Irwinem.

Reportaż Costera zadziwił Waltera Charltona, który pomagał budować samolot. Charlton z kilkoma współpracownikami przestudiował w całości, słowo po słowie zapiski z seansu. Odkrył, że zawierają ponad pięćdziesiąt wysoce fachowych szczegółów na temat przyczyn

rozbicia samolotu. Charalton powiedział później, że uważa, iż pomysł, jakoby ktokolwiek na seansie znał tak drobiazgowo dane dotyczące katastrofy, jest nie tylko nieprawdopodobny, ale „groteskowo absurdalny”.

Przed formalnym dochodzeniem w sprawie katastrofy, w innym seansie z panią Garrett wziął udział major Oliver Villiers z Ministerstwa Lotnictwa Cywilnego. Na tym seansie medium zdołało skontaktować się z innymi pasażerami, którzy zginęli w samolocie. Major Villiers miał możliwość porozmawiać z członkiem załogi, który udzielił bardziej szczegółowych informacji na temat problemów związanych z konstrukcją samolotu, będących przyczyną wypadku. Ten duch poprosił nawet Villiersa, żeby zbadał wykres urządzenia sterującego. Mówił też o poszczególnych częściach maszyn.

Trzy tygodnie po seansie rozpoczęło się oficjalne śledztwo w sprawie katastrofy samolotu R 101. Zbadanie sprawy zajęło sześć miesięcy i końcowy raport, który liczył ponad 450 stron, potwierdzał wiele informacji, jakie pani Garrett odebrała podczas dwu seansów.

Protokołowanie zeznań świadka w czasie takich seansów to w historii spirytyzmu i badań parapsychicznych z pewnością rzecz zdumiewająca. Ponieważ informacje o wybitnie specjalistycznym charakterze, jakie odebrała pani Garrett, potwierdziły wyniki oficjalnego śledztwa poparte opiniami inżynierów lotnictwa, przypadek jest jedyny w swoim rodzaju. Świadczy niezbitnie o komunikowaniu się z duchami zmarłych.

Rozdział siódmy

POSZUKIWACZE DUCHÓW: KIM SĄ I CO ROBIĄ

Co zrobilibyście, gdybyście podejrzewali, że w waszym domu straszy? Wezwali łowcę duchów, rzecz jasna. Niezbyt trudno go znaleźć, jeśli się wie, gdzie szukać. Na prowadzeniu postępowania wyjaśniającego w sprawach doniesień o upiorach i poltergeistach zna się wielu parapsychologów. Kilku, o których mówiliśmy, jak dr Nandor Fodor czy Harry Price, zyskało wielką sławę w tropieniu duchów.

Ale gdzie znaleźlibyście poszukiwacza duchów? Otóż, jeśli o waszym duchu pisały gazety, być może łowca duchów sam was znajdzie. Jednakże najodpowiedniejszym miejscem do znalezienia kogoś kto zna się na takich rzeczach, jest towarzystwo lub związek zajmujący się studiami nad zjawiskami paranormalnymi, jak na przykład Amerykańskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych w Nowym Jorku.

Naukowe badania zjawisk paranormalnych

Amerykańskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych zostało założone ponad sto lat temu, w roku 1885. Ale

nie jest to bynajmniej pierwsza organizacja utworzona w celu prowadzenia naukowych studiów nad fenomenami parapsychoicznymi. W połowie dziewiętnastego wieku, kiedy spirytyzm był niezmiernie popularny w całej Ameryce, Anglii i Europie, kilku wybitnych naukowców chciało się dowiedzieć, czy cuda, o których słyszeli, były oszustwem czy prawdą.

Dr Alfred Russell Wallace, słynny przyrodnik, który pomógł Darwinowi rozwinąć teorię ewolucji, był jednym z pierwszych uczonych, jacy badali zjawiska parapsychoiczne. Zaczął swe eksperymenty w roku 1865. Medium, z którym przeprowadzał większość swych studiów, była pani Guppy. W 1867 r. do zbadania twierdzeń spirytyzmu zostało założone Londyńskie Towarzystwo Dialektyczne. Kilka lat później, w roku 1870, Sir William Crookes, jeden z największych fizyków dziewiętnastego wieku, również zapowiedział, że rozpocznie badania zjawisk parapsychoicznych. Tak głośne i uznane nazwiska uczonych, którzy gotowi byli poświęcić czas nowemu obszarowi, przyciągnęły także i innych naukowców. Jeszcze przed 1885 r. zaczęli badać niewyjaśnione zjawiska parapsychoiczne Sir William Barrett i Sir Oliver Lodge, również sławni fizycy.

Niektórzy naukowcy byli nastawieni sceptycznie a część nawet chciała badać zjawiska parapsychoiczne po to, by zdemaskować je jako oszustwa. Gdy Sir William Crookes, który skonstruował kilka przyrządów naukowych o doniosłym znaczeniu, a także odkrył pierwiastek tal, oznajmił prasie, że zamierza prowadzić badania nad spirytyzmem, dodał, iż wykorzystanie metod nauko-

wych zapewne pokaże, czy doniesienia o materializacjach duchów, latających meblach i innych błazeństwach są uzasadnione czy zupełnie gołosłowne. Jednak studia Crookesa nad przypadkiem D. D. Home'a i medium nazwiskiem Florence Cook chyba całkowicie zmieniły jego opinię.

Sir William Barrett był profesorem fizyki w Królewskim Kolegium Nauki w Dublinie, kiedy po raz pierwszy przystąpił do badania zjawisk parapsychicznych. Początkowo w swych eksperymentach koncentrował się na hipnozie. Później badał różne aspekty spirytyzmu, włączając w to wiele dziwnych zjawisk obserwowanych podczas seansów, takich jak pukanie, materializacje duchów, lewitacja i tak dalej. On również najpierw wątpił w istnienie bardziej spektakularnych zjawisk, jak na przykład lewitacji i sądził, że wszystko to najlepiej tłumaczyć jako halucynacje uczestników seansu. Jednakże później zmienił zdanie odkrywszy, iż niektórzy z jego przyjaciół posiadają zdolności mediumistyczne. Z ich pomocą wykonał testy w biały dzień i przekonał się, że zjawiska w rodzaju lewitacji i telepatii są możliwe.

W roku 1882 Sir William Barrett założył Towarzystwo Badań Parapsychicznych. Celem Towarzystwa było badanie różnorodnych fenomenów, włączając w to hipnozę, zjawy, telepatię i zjawiska, jakie występują podczas seansów. Trzy lata później Barrett, będąc w Ameryce, poparł założenie Amerykańskiego Towarzystwa Badań Parapsychicznych ASPR. Pierwszym prezesem ASPR był astronom Simon Newcomb.

Studia nad fenomenami parapsychicznymi zawsze

przyciągały uwagę przedstawicieli najróżniejszych dziedzin nauki, z fizyką, psychologią, astronomią i filozofią włącznie. Zachodzi też ścisły związek pomiędzy fenomenami parapsychicznymi a zagadnieniami filozofii. Gardener Murphy, psycholog, który pełnił funkcje prezesa ASPR w latach 60-tych, konstatuje że „zamiast rozpatrywać człowieka wyłącznie w kategoriach współczesnej fizyki i chemii, badania zjawisk parapsychicznych dociekają możliwości nowych energii, nowych relacji czasowo-przestrzennych, które wydają się tkwić u podstaw postrzegania ponadzmysłowego”. Jednym z celów ASPR jest właśnie „poszerzanie i wzbogacanie kompleksowej wiedzy o naturze ludzkiej oraz rozległego obszaru ludzkich możliwości”.

Poza Amerykańskim i Brytyjskim Towarzystwem Badań Parapsychicznych, na świecie istnieje wiele zespołów zajmujących się studiami nad zjawiskami paranormalnymi. Upiory i poltergeisty to tylko niewielka część zjawisk paranormalnych, badanych przez parapsychologów. Lista zawiera ESP (postrzeganie pozazmysłowe) — które obejmuje telepatię, jasnowidztwo i prekognicję czyli psychokinezę, doznania pozacielesne, marzenia sennie, zjawy, leczenie przez dotyk, reinkarnację i trance channeling (przesyłanie pozazmysłowe).

Jak postępuje łowca duchów

Gdybyście mieli w swoim domu ducha i wezwali na pomoc ASPR może rozmawialibycie z parapsycholo-

giem Donna McCormick, obecnie członkiem zarządu ASPR. Donna McCormick działa w Towarzystwie od piętnastu lat. W tym czasie wzięła udział w wielu akcjach tropienia duchów. Pani McCormick stwierdziła, że nawet kiedy była bardzo młoda, interesowała się zjawiskami paranormalnymi — wróżyła z kart czy liści herbaty, albo opowiadała historie o duchach. Gdy Donna McCormick studiowała psychologię w Kolegium Brooklyńskim, zaangażowała się z pomocą w badaniach naukowych w ASPR — eksperymenty dotyczyły doznań pozacielesnych. Zjawiska parapsychiczne zawsze ją fascynowały. Teraz, gdy jest człowiekiem dojrzałym, sama może uczestniczyć w prowadzeniu naukowych badań nad tymi fenomenami.

Pani McCormick mówi, że Towarzystwo otrzymuje rocznie kilkaset telefonicznych zgłoszeń o duchach i zakłóceniach poltergeistowych. Jednakże okazuje się, że olbrzymia ilość relacjonowanych przypadków daje się wyjaśnić przyczynami naturalnymi lub nawet, że są to wręcz fantazje ludzi. Tym niemniej czasem informacja warta jest zbadania.

Na świeżym tropie duchów

Po przybyciu na miejsce, w którym rzekomo jest duch, badacz przede wszystkim, przeprowadza rozmowy z członkami rodziny i innymi, którzy widzieli ducha bądź doświadczyli jego obecności. Jak wspomniano wcześniej, czasem ludzie nie dostrzegają zjawy, ale przecież

słyszą kroki, głosy, czują dziwny zapach, zimny powiew lub mają wrażenie, że ktoś ich obserwuje.

Pani McCormick twierdzi, że trudno zdawać się wyłącznie na zeznanie naocznego świadka. Podobnie jak inni parapsycholodzy, zazwyczaj prosi świadków o poddanie się testowi na zdolność postrzegania oraz innym testom psychologicznym. Celem tych badań jest rozpoznanie, czy dana osoba ma skłonność do halucynacji lub fantazjowania. Parapsycholodzy próbują także dowiedzieć się, czy świadkowie lub ktoś w rodzinie wykazuje zdolność odczuwania zjawisk parapsychicznych.

Łowcy duchów zwykle przynoszą ze sobą specjalny ekwipunek. Jednak posługiwanie się sprzętem do tropienia duchów wiąże się z dwoma wielkimi problemami. Po pierwsze, ekwipunek jest delikatny, skomplikowany i nieporęczny. Nie można go swobodnie przemieszczać, musi być zainstalowany w jednym miejscu. Poszukiwacze duchów wybierają takie, w którym może ukazać się duch, ale gdy zjawia pojawi się w innej części domu wtedy nie będą w stanie jej zarejestrować.

Drugi problem wiąże się z tym, że duchy często są niewidzialne i praktycznie zawsze nieuchwytnie. Pomimo tego łowcy duchów posługują się kamerą wideo wyposażoną tak, by robiła zdjęcia przy słabym świetle oraz w swego rodzaju audio-rejestrator, który wskazuje, skąd dochodzi dźwięk. Czasem sensor podczerwieni umieszczony jest w miejscu, przez które, jak sądzą badacze, może przechodzić duch. Sensor podczerwieni to w zasadzie promień światła. Jeżeli coś przez ten promień przechodzi — nawet coś niewidocznego — zostanie zarejest-

rowane. Skoro w wielu relacjach o duchach mówi się o spadku temperatury czy wyraźnym wrażeniu zimna, poszukiwacz duchów musi posiadać coś w rodzaju termometru. Specjalny przyrząd zwany termostatem mierzy i rejestruje temperaturę w określonym miejscu. Czasem urządzenie to instaluje się przy sprzęcie audio-wizualnym tak, że jeśli temperatura nagle się zmienia — być może dlatego, iż obecny jest duch — kamera i rejestrator dźwięku także się włączają.

Innego rodzaju ekwipunek, którego często się używa nazywany jest wskaźnikiem natężenia. Mierzy on wielkość oporu lub ciśnienia. Niekiedy instaluje się go w powietrzu, w rejonie gdzie widziano zjawę, żeby określił, czy przyczyną zmian w ciśnieniu powietrza może być obecność ducha. Wskaźnik mierzy również wielkość siły, jakiej wymaga otwarcie drzwi lub okna.

Badacze oznaczają także kredą pozycje przedmiotów, żeby zorientować się, czy coś się przemieszcza. Rozsypują mąkę lub proszek na obserwowanej powierzchni w celu wytropienia śladów ludzkich stóp czy dłoni. W ten sposób dowiadują się, czy ktoś niepowołany przypadkowo lub celowo nie uruchomił sprzętu. Jeżeli sprzęt się włączył a na proszku nie ma żadnych śladów, badacze mogą wysnuć wniosek, że obecny jest duch.

Poszukiwacze duchów badają też mapy terenu, żeby przekonać się, czy zjawiska mogły powstać z przyczyn naturalnych, takich jak podziemny ciek wodny, który może powodować wibracje fundamentów domu. Robią też szczegółowe rysunki wewnętrznych pomieszczeń, całej posesji i okolicy. Dokładnie sprawdzają budynek i,

jeśli to możliwe, studiują oryginalne plany. Wiele starych domów ma tajemne komórki, zabite deskami kominki czy nawet ukryte korytarze, co czasem tłumaczy dziwne, powtarzające się w nocy odgłosy lub zimne prądy powietrza.

Poszukiwacze badają również historię domu i jego poprzednich właścicieli. Dowiedzą się może, że zdarzyły się tam jakieś nieszczęścia, albo że na tym miejscu stał dawniej kościół czy więzienie.

Jeszcze inny problem związany z poszukiwaniem duchów to ten, iż badacze rzadko mogą spędzić w domu lub innym miejscu, gdzie podobno straszy, dużo czasu. W ogóle niełatwo udaje im się zebrać dowody niepokojenia przez duchy, choćby nawet mogli znajdować się w domu wtedy, gdy zjawisko występuje. Pani McCormick podkreśla, że obecność łowców duchów często hamuje lub osłabia intensywność aktywności.

Uważa też, że gdyby badacze mogli kontrolować przy pomocy aparatury cały dom przez czas nieograniczony, o wiele łatwiej udawałoby im się zgromadzić obiektywne dowody działalności duchów. Jednakże praktycznie we wszystkich przypadkach rodziny, które odwiedzali, pozwalały im zainstalować sprzęt tylko na dzień lub dwa, co z pewnością zmniejszało szanse zaobserwowania ducha.

Tropiciele duchów częstokroć zjednują sobie pomoc mediów. Medium wędruje po domu i przekazuje swe wrażenia na temat miejsca i historii ludzi, którzy tam mieszkali, czy obecności ducha, który płata figle. Niekiedy może nawet odbyć się seans w celu nawiązania

kontaktu z duchem. Badacze próbują stwierdzić, czy te wrażenia miedziów korespondują z zeznaniami świadków albo historią domu.

Jak widzicie, być poszukiwaczem duchów to trochę tak, jak być kimś w rodzaju detektywa. Łowcy duchów muszą w swych badaniach wykazać się spostrzegawczością i sumiennością.

Pani McCormick stwierdza, że tropienie duchów może być frustrujące. Bardzo trudno określić dokładnie, co się dzieje i dlaczego. Uważa jednak, że badanie przypadków poltergeistów i upiorów w miejscach, gdzie istotnie na nie natrafiono, ma duże znaczenie. Ale dodaje, że badania tego rodzaju w ostatnich latach zostały zaniedbane przez większość zespołów, które prowadzą studia nad zjawiskami paranormalnymi. Jednym z powodów może być to, iż tak trudno w tych naturalnych warunkach zebrać dowody. W dziedzinie parapsychologii uwagę kieruje się bardziej w stronę eksperymentów, jakie mogą być przeprowadzane w laboratorium, gdzie owe fenomeny można badać w warunkach umiejętnie kontrolowanych.

Podobno są już przekonujące dowody na poparcie tezy, iż duchy rzeczywiście istnieją. Tym niemniej wiele osób pozostaje nie przekonanych. Może nigdy nie będziemy potrafili odpowiedzieć na wiele pytań, które nasuwają się nam w związku z tym zagadnieniem. Czy duchy istnieją? Czy dusza ludzka po śmierci żyje dalej? Czy duchy mogą komunikować się z istotami żywymi? Jednakże szukając odpowiedzi na te pytania poszerzamy jednocześnie naszą wiedzę o świecie.

Fikcija

Rozdział pierwszy

NIE TAK STRASZNY STRACH Z AMITYVILLE

14 stycznia 1976 r. George i Kathy Lutz zabrali trójkę dzieci i przerażeni ratowali się ucieczką ze swego nowego domu przy Ocean Avenue 112 w Amityville w stanie Nowy Jork. Rodzina twierdziła, że była bez przerwy terroryzowana przez jakąś szatańską istotę, którą nazywali „Strachem”.

Do domu zbudowanego bez jednolitego planu, w holenderskim stylu kolonialnym rodzina wprowadziła się zaledwie dwadzieścia osiem dni wcześniej, 18 grudnia 1975 r. Co się wydarzyło w ciągu owych czterech tygodni? Jaka nienazwana, nieproszona siła wygnała rodzinę Lutzów i ich domu?

Wkrótce po tym, jak Lutzowie uciekli, ich przejścia opisała Jay Anson w książce zatytułowanej *The Amityville Horror*. Oparta na rozmowach z Georgem, Kathy i trojgiem ich dzieci książka reklamowana była jako prawdziwa historia domu, w którym straszy. Stała się bestsellerem i później nakręcono według niej film. Ale czy to była prawda? Czy zła siła polowała na rodzinę Lutzów i może nawet spowodowała tragedię rodziny DeFeo, którą w tymże domu zamordowano w r. 1974?

Dom z fatalną przeszłością

Mniej więcej rok przed tym, zanim Lutzowie wprowadzili się na Ocean Avenue 112, miała tam miejsce przerażająca zbrodnia. 16 listopada 1974 r. rodzina DeFeo — matka, ojciec, dwie córki i dwóch synów — zostali zastrzeleni podczas snu. Jeszcze jeden syn, dwudziestoczteroletni Ronald DeFeo twierdził, że do domu włamał się intruz i zabił jego rodzinę. Jednakże policja nie uwierzyła w jego wersję i oskarżyła go o morderstwo. Ronald DeFeo, który powoływał się na obłąd, został uznany winnym i skazany na sześciokrotne dożywocie.

Dom przez rok stał pusty, nim kupił go George Lutz. Ale niemal natychmiast, jak utrzymywał, zaczęły się dziać deprymujące i dziwne rzeczy. Zaczęło się od wstrętnego, obezwładniającego fetoru i od czarnego szlamu, jakim zostały powalane łazienki. Kathy Lutz próbowała wszystkiego, ale szlamu nie dało się usunąć. Później w sypialni na pierwszym piętrze zaroilo się od setek much i okazało się, że drzwi frontowe wyrwane są z zawiasów.

Również i sami Lutzowie czuli na sobie czyjeś fizyczne oddziaływanie. George Lutz twierdził, że ciągle było mu zimno i wciąż musiał rozpalać wielki ogień na kominku w pokoju dziennym. Stał się ponury, przygnębiony i porywczy. Nie miał ochoty golić się, przebierać ani nawet chodzić do biura. Czuł się, mówił później, jakby coś zawładnęło jego osobowością, ale nie wiedział, co to było ani jak z tym skończyć.

Całe ciało Kathy Lutz pokryły bolesne, szpetne, czerwone skazy. George twierdził, że budząc się w nocy, dwukrotnie ujrzał Kathy unoszącą się w powietrzu. Pewnego razu, utrzymywał, na jego oczach zamieniła się w brzydką, starą kobietę a potem raptownie przeobraziła z powrotem w siebie.

Rodzina twierdziła także, że widziała jarzące się, czerwone oczy tuż za oknem sypialni na pierwszym piętrze. Gdy Kathy Lutz cisnęła w okno krzesłem, usłyszeli świński kwik.

Zła siła rozprzestrzeniała się nawet poza ich dom. Zaczęła straszyć księdza, który podobno dom poświęcił, kiedy się sprowadzili. Według książki Jay Anson, księdza dotknęła dziwna choroba a plebanię, gdzie mieszkał — plaga duszącego, odrażającego odoru, który wygnał wszystkich pozostałych księży z budnyku.

George Lutz nabierał przekonania, że diabelska istota była przyczyną zabicia przez Ronalda DeFeo własnej rodziny i że teraz tak samo próbuje opętać jego. Sytuacja stała się nie do zniesienia, gdy Lutzom złożyła wizytę olbrzymia biała zakapturzona postać i zaraz potem objawiła się jako rogaty diabeł o szpetnej gębie. Rodzina Lutzów doświadczyła wielu innych zjawisk i niesamowitych przejawów Złego z Amityville.

Gdyby, co twierdzi się w książce, historia Lutzów była prawdziwa, przypadek ten z pewnością dostarczyłby badaczom zjawisk parapsychicznych niezwyklej wagi dowodów nawiedzania przez duchy. I rzeczywiście, specjaliści od paranormalnych zjawisk prowadzili badania nad Strachem z Amityville. Ale to co odkryli, bynaj-

mniej nie było ani tak straszne, ani nawet tak zajmujące, jak zdumiewająca historyjka opowiedziana w książce i filmie.

Badania i sprzeczności

Rick Moran i Peter Jordan, badacze zjawisk parapsychicznych, przyjechali do Amityville w nadziei, że albo znajdą potwierdzenie opowieści, albo dowiedzą się co zaszło faktycznie.

W ramach badań postanowili spotkać się z ludźmi, o których była mowa w książce *The Amityville Horror*. Zaczęli od policji, która zgodnie z relacją z książki — została wezwana w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie dziwnych wydarzeń. Pewien funkcjonariusz, sierżant Cammorato, rzekomo przeszukał cały dom, nie wyłączając tajemniczego pomieszczenia w suterenie. Jednakże kiedy Moran i Jordan zapytali go o to zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był w domu Lutzów.

A co z księdzem, który nabawił się zagadkowej choroby? W książce nazywany jest Ojcem Mancuso, ale jego prawdziwe nazwisko brzmi Pecorara. Kiedy Moran i Jordan przeprowadzali z nim rozmowę, również zdecydowanie zaprzeczył, że kiedykolwiek był u Lutzów w domu, święcił go lub że słyszał głos ducha, który kazał mu opuścić domostwo — co jak podaje się w książce, miało miejsce. Kontrola w probostwie Najświętszego Serca Jezusa odkryła także dalsze sprzeczności w opowieści Lutzów. Na plebanii nigdy nie odnotowano wtar-

gnięcia wstrętnego odoru, jak twierdzi się w książce, tak okropnego, że sprawił, iż księża opuścili budynek. W książce mówi się też o uszkodzeniu drzwi frontowych, drzwi garażu i okien. Ale żaden z miejscowych majstrów ani ślusarzy nie miał w rejestrze wezwania do naprawy domu, jak utrzymuje się w książce.

Również inni badacze dokładnie sprawdzili Stracha z Amityville. Po obejrzeniu domu Jerry Slovin z Fundacji Badań Parapsychicznych napisał, że jego organizacja nie uważa przypadku za interesujący, gdyż doniesienia ograniczają się do relacji samych tylko Lutzów, które nie wydają mu się „wcale frapujące ani nawet charakterystyczne dla takich przypadków”.

Amerykański Instytut Parapsychologii spędził kilka miesięcy na przeprowadzaniu badań i wywiadów z tymi, których dotyczył przypadek Stracha z Amityville. Dr Stephan Kaplan, kierownik organizacji, napisał później: „...nie znaleźliśmy żadnych dowodów na poparcie twierdzenia o domu, w którym straszy... Według naszej zawodowej oceny, historia o tym nawiedzeniu przez duchy w przeważającej mierze jest zmyślona”.

Inni badacze, którzy sprawdzali ten przypadek, także zwracali uwagę, że pewne wydarzenia, daty i inne szczegóły opowieści, o których mówią w wywiadach Lutzowie w 1977 r. (zanim opublikowano książkę), różnią się od wersji, jaka pojawia się w książce.

Skoro tylko badacze przyjrzeni się bliżej temu nawiedzanemu domowi, stało się oczywiste, że zgoła nic straszego nie przydarzyło się rodzinie Lutzów w Amityville. Ale dlaczego Lutzowie wymyślili ta dziwną historię?

Postawieni w obliczu tych sprzeczności i zaprzeczeń George i Kathy Lutz upierali się przy swojej wersji — lub unikali wywiadów. Pomimo miażdżących dowodów, które obalały tę zdumiewającą wersję, nigdy nie przyznali się do zainscenizowania mistyfikacji w Amityville. Prawdę mówiąc, utrzymywali, że „Strach” idzie za nimi do kolejnych domów i o tych późniejszych nawiedzeniach opowiedzieli w książce pod tytułem *The Amityville Horror — Part II*.

Część badaczy, którzy dokładnie zapoznali się z tym przypadkiem, odnosi wrażenie, że George Lutz miał kilka powodów, aby zmyślić tę dziwną historię. Miał poważne problemy finansowe i rodzinne. W książce wspomina się o tym, iż niepokoił się o zapłacenie rachunków nękany licznymi naciskami. Dr Stephan Kaplan napisał, że chociaż nie natrafił na żadne oznaki diabłów ani duchów, to „Natrafiliśmy jednak na parę, która nabyła dom, na jaki nie mogła sobie pozwolić”.

Wydaje się, że George Lutz wywiózł swoją rodzinę z domu przede wszystkim z przyczyn ekonomicznych. Jego posępne myśli i ponura historia domu może skłoniły go potem do stworzenia opowiadki o straszeniu i opętaniu przez diabła — opowiadki, która okazała się ogromnie intratna.

Choć George i Kathy Lutz zaprzeczali, że historia jest nieprawdziwa, to przecież prawnik nazwiskiem William Weber, który twierdził, że pomagał wykreować mistyfikację o domu nawiedzanym przez duchy, publicznie wyznał, iż było to oszustwo. Weber, który był adwokatem Ronalda DeFeo, pomógł rodzinie Lutzów

zyskać rozgłos. Miał nadzieję, że jeśli ludzie uwierzą, iż w tym domu straszy, być może jego klientowi, Ronaldowi DeFeo, przyznano by rewizję procesu na podstawie prawdopodobieństwa, że do popełnienia morderstwa skłoniła go jakaś demoniczna moc.

Jednak później Weber zaskarżył Lutzów twierdząc, że nie dotrzymali obietnicy wspólnego napisania książki i tym samym udziału w zyskach. Jego wyznanie zostało opublikowane przez Associated Press w lipcu 1979 r. „Wymyśliliśmy tę straszną historię po wielu butelkach wina” — utrzymywał. Weber powiedział też: „Tworzyliśmy coś, o czym chciałaby usłyszeć publika. Jeżeli publiczność jest na tyle naiwna, by uwierzyć w tę bajkę, niech będzie”.

Współczynnik naiwności

Nikt nie lubi myśleć, że łatwo daje zrobić z siebie durnia. Jednak jest faktem, iż wielu ludzi uwierzyło w relację o „Strachu z Amityville”. Po pierwsze, była to sensacyjna historia na temat, który wiele osób uważa za fascynujący i o którym sądzi, że mógł być prawdopodobny. Również gazety, czasopisma, książka i film przedstawiały opowieść jako „samo życie”.

Niestety, czasem fakty, tak jak w relacji z Amityville i w wielu innych, nie są należycie zbadane ani zweryfikowane. Niekiedy nawet dokumentacja i oświadczenie specjalistów-badaczy nie mogą być uznane za bezsprzeczny dowód.

Wielu ludzi słyszało o „Strachu z Amityville” a nawet czytało książkę czy widziało film. Ale prawdopodobnie bardzo niewielu słyszało o badaniach, które tę wersję obaliły albo wie, że William Weber wyznał, iż on i George Lutz całą historię wymyślili.

Właśnie dlatego, że zostało dowiedzione, iż przypadek Amityville to mistyfikacja, nie byłoby słuszne ani nawet sensowne twierdzić, że wszystkie opowieści o duchach są nieprawdziwe. Tym niemniej jest faktem, iż w wiele fantastycznych historii często wierzy się bez najmniejszych zastrzeżeń. Nie ulega też kwestii, że wiele osób, w tym dziennikarze, interesują się opowieściami o duchach, dużo mniejszą wagę przykładając do nudnych, uzupełniających relacji o błędnym interpretowaniu zjawiska czy nawet oszustwie.

Najbardziej nawiedzany dom w Anglii?... Czy mistyfikacja Harry’ego Price’a

Jednym z najlepiej znanych i najczęściej badanych miejsc ukazywania się duchów była Plebania Borley położona opodal Sudbury, w hrabstwie Suffolk w Anglii. Olbrzymią, zbudowaną bez jednolitego planu plebanię postawił w 1863 r. wielebny Henry Bull jako dom dla swych siedemnaściorga dzieci. Zanim został zniszczony przez pożar w 1939 r., mieszkały w nim cztery rodziny.

Wieści o duchach zaczęły docierać w dniu, gdy tylko Bullowie tam osiedli. Właściwie widywano w tym domu

niemal wszelkie rodzaje duchów. Mówiło się o zjawach zakonnicy, dziewczyny w bieli, Harry'ego, syna Henry'ego Bulla a także powozu zaprzężonego w dwa konie. Szepty, krzyki, skrzypienie i bicie dzwonu to tylko niektóre odgłosy skatalogowane przez wielu poszukiwaczy duchów, którzy składali wizyty na Plebanii Borley.

Wiele osób zajmujących się zjawiskami parapsychicznymi przyjeżdżało, żeby poddać plebanię badaniu i wiele książek napisano o tym miejscu. Powszechnie przyjęta teoria tłumacząca te nawiedzenia głosiła, że w tym samym miejscu, gdzie stała plebania, był niegdyś pobudowany klasztor.

Najsłynniejszym łowcą duchów, jaki przybył do Borley był Harry Price, badacz zjawisk parapsychicznych, który na rok dom wynajął i przeprowadzał w nim eksperymenty. Napisał o Borley dwie książki: *The Most Haunted House in England* (1940) i *The End of Borley Rectory*, które są prawdopodobnie najbardziej znanymi książkami na ten temat.

Jednakże relacje Price'a o aktywności duchów na plebanii poddawano w wątpliwość. Niektórzy badacze podejrzewali, że Price wiele — jeśli nie wszystkie — ze swych dowodów sfabrykował. Dlaczego? Być może dla prestiżu i sławy łowcy duchów. Kwestia, czy Price w swej książce mówił o Borley prawdę czy nie, nadal jest przedmiotem sporu.

Według Price'a, zjawiska parapsychiczne występowały na Plebanii Borley od czasu, jak tylko została zbudowana i zamieszкана przez rodzinę Bullów. Twierdził, że okresem najczęstszeo i najbardziej intensywnego poja-

wiania się duchów były lata 1930–1935, kiedy to mieszkali tam ostatni właściciele, wielbny Lionel Algernon Foyster i jego żona Marianne.

Anegdoty o Plebanii Borley, jak te, które przytaczał Price, są powszechnie znane i często cytowane. Pogłoski i miejscowe legendy o pleganii jakie przez lata krążyły, także przyczyniły się do tego, że książki Price'a sprawiały wrażenie przekonujących. Natomiast mało kto wie, iż w wywiadzie z 1953 r. Marianne Foyster wyjaśniła, że zjawiska na Plebanii Borley nie były niczym więcej jak mieszaniną zwyczajnych zdarzeń, oszukiwania i nieuczciwego relacjonowania samego Price'a.

Przyczyną wielu odgłosów, tłumaczyła Marianne, był wiatr, który sunął przez wystawione na przeciągi, załamujące się korytarze. Do niezamieszkaných części domu często wchodziłi chłopcy ze wsi i włóczędzy. Wędrowcy, którzy szukali schronienia na noc, palili w pustych pomieszczeniach niewielkie ogniska, żeby się ogrzać. Ich zakonspirowane nocne życie tłumaczyłoby pogłoski o dziwnych światłach, dźwiękach oraz innych zdarzeniach. Hałas, jaki ci intruzi robili, bądź ich niespodziewane pojawianie, gdy prześlizgiwali się przez drzwi albo wydostawali ukradkiem z domu wczesnym rankiem, częstokroć mylnie brano za przejawy duchów.

Opowieści o duchach i plotki na temat Plebanii Borley dobrze znano w całej okolicy. Ale Marianne Foyster, zadając kłam pogłoskom i relacjom Harry'ego Price'a i innych badaczy, otwarcie oświadczyła, że nigdy nie widziała żadnego ducha na Plebanii Borley ani nigdzie indziej.

Żona wielebnego G. Erica Smitha, która mieszkała w tym domu przed Foysterami, zdawała się podzielać opinię Marianne Foyster. Badaczowi nazwiskiem Trevor H. Hall zakomunikowała: „W tajemnicy chodziłam na piętro Borley, czatowałam w pokoju, gdzie rzekomo straszło i wyglądałam przez okna: wynik zawsze był ten sam — NIC; tylko nietoperze i skrobanie szcurów”.

Pani Smith powiedziała Hallowi, że jej rodzinę na Plebanii Borley nie duchy straszły a raczej ciekawscy poszukiwacze, którzy tratowali klomby i tłukli okna w nadziei, że dojrzą któregoś z duchów, jakie rozślawił po swej pierwszej wizycie w 1929 r. Harry Price.

Rozdział drugi

WSZYSTKO, CO NOCĄ PRZEJMUJE DRESZCZEM

Czy wszystkie przypadki duchów to nic więcej jak tylko skrobanie myszy i świst wiatru? Być może nie, ale badacze są zgodni, że nastrój człowieka i jego przekonania na temat duchów mają duży wpływ na to, w jaki sposób postrzega i interpretuje zjawiska w swoim otoczeniu.

Wyobraźcie sobie siebie w starym domu, w którym podobno straszy. Co byście poczęli z zaobserwowanymi zjawiskami i odgłosami słyszonymi w nocy? Szumiący wiatr, który sprawia, że gałąź drzewa drapie w okienną szybę albo kot zeskakujący z sofy w sąsiednim pokoju mógłby cię przyprawić o gęsią skórkę lub spowodować, że włosy stanęłyby ci dęba.

Najzwyczajniejsze obrazy i dźwięki z łatwością można zinterpretować błędnie. Alan Gauld i A. D. Cornell, brytyjscy parapsycholodzy, przestudowali niezliczone relacje o duchach. Zauważyli, że ludzie łatwo interpretują niejasne odgłosy jako znaczące, zwłaszcza gdy przypominają głos ludzki. Niezliczone naturalne, powszednie zjawiska mogą czasem brzmieć jak szepty, wymawiane słowa, śpiew, jęk czy nawet śmiech.

W dodatku, trudność może sprawiać zorientowanie się, skąd dochodzą odgłosy, co powoduje, że osoba obdarzona wyobraźnią odmaluje dowolną ilość ewentualności. Odgłosy z sąsiedniego domu czy mieszkania, na przykład, mogą odbijać się echem w taki sposób, iż wywołuje to wrażenie, jakby docierały z miejsca znajdującego się tuż obok. Albo też dźwięki mogą nieść się rurami czy po innych wydrążonych powierzchniach w domu. Nawet pewne pospolite zwierzęta, zwracając uwagę Gauld i Cornell, potrafią wydawać „najbardziej zatrważające jęki, piski, prychnięcia czy sapania”.

Co się tyczy pukania, zgrzytania, stukania, skrzypienia i innych tego rodzaju odgłosów, to winę za nie ponosi wielu zwyczajnych sprawców, którzy nie mają nic wspólnego z duchami. Sporządzona przez Gaulda i Cornella lista przyczyn dźwięków, które zazwyczaj mylnie przypisuje się duchom, obejmuje osiadanie budynku, gałęzie poruszające się na oknach, insekty, szczury lub myszy, gnieźdzące się ptaki, kruszący się i opadający tynk, problemy z instalacją wodno-kanalizacyjną i grzewczą.

Gauld i Cornell podkreślali też, że ludzie często uważają, iż w ich domu straszy, kiedy widzą samoistnie otwierające się i zamykające drzwi. Widok rzeczywiście budzi grozę, zwłaszcza gdy siedzi się samotnie późnym wieczorem a w ogóle wierzy się w duchy. Ale najczęściej przyczyną tego zjawiska są wypaczone futryny lub podłogi (na porządku dziennym w starszych domach), niewłaściwie zainstalowane drzwi albo nawet gwałtowny powiew wiatru czy podmuch spowodowany zamknięciem drzwi w innej części domu.

Cornell badał interesujący przypadek z 1966 r. dotyczący młodej pary, która dopiero co wprowadziła się do nowego domu w Dorset w Anglii. Mąż w nocy pracował a żona zostawała sama z dziećmi. Zaczęło jej się wydawać, że w domu jest duch, który przychodzi jedynie wtedy, gdy mąż pracuje. Przez parę miesięcy kilka razy w tygodniu słyszała, jak ktoś kołacze i trzaskają drzwi. Potem otwierały się drzwi między pokojem dziennym a korytarzem. Kilka sekund później na drugim końcu pokoju dziennego otwierały się drzwi do kuchni. Czasem widziała nawet, jak obraca się gałka u drzwi. Również inne oznaki i odgłosy, które dawały się zaobserwować w całym domu późnym wieczorem, utwierdzały ją w przekonaniu, że to nawiedzanie przez ducha.

Jednakże wkrótce zauważono, iż otwieranie się i zamykanie drzwi powodował gwałtowny podmuch powietrza, jaki wytwarzał się, gdy szybko otwierało się czy zamykało drzwi od sypialni na górze. Cornell dowiedział się też, że sąsiedni dom, który miał taki sam rozkład, również posiadał drzwi tajemniczo się otwierające i zamykające, szczególnie przy wietrznej pogodzie.

Co do włączających się i wyłączających lamp czy urządzeń elektrycznych, to istnieje wiele przyczyn natury mechanicznej występowania tego zjawiska. Czasem przełącznik może być słaby albo częściowo wyrwany i najlżejszy nawet nacisk wprowadza w nim zakłócenia. Czasem kabel wewnątrz lub na zewnątrz może być nie napięty czy zużyty, tak że wiatr może sprawiać, iż lampom czy nawet dzwonom u drzwi przydarzają się

dziwne rzeczy. „Te przyczyny wydają się może trywialne i oczywiste, ale to nadzwyczajne, czego osoba z wyobraźnią potrafi się w nich dopatrzeć” — komentują Gauld i Cornell.

Podkreślają również, że ujawnienie zjawiska paranormalnego jest ściśle powiązane z osobowością i inteligencją świadka. Jak wspomniano wcześniej, sposób interpretacji odgłosu lub spostrzeżenia w dużej mierze zależy od oczekiwań i stanu ducha człowieka. Osobę nerwową czy obdarzoną wyobraźnią mogą przerazić zjawiska, na które ktoś drugi nawet nie zwróci uwagi.

Innym potrzeba po prostu podniety w życiu. Chcą wierzyć, że stanowią centrum zjawiska paranormalnego. Gauld i Cornell zauważają, iż tacy ludzie potrafią przekonać samych siebie, że wciągnięci są w paranormalne wydarzenie, nawet jeżeli nie ma absolutnie żadnych dowodów na to, że wokół nich mają miejsce osobliwe zjawiska.

Czy zobaczyć to uwierzyć?

Ale co z tymi wszystkimi, którzy utrzymują, że istotnie widzieli ducha? Czyż nie jest to niejaki dowód na to, iż duchy jednak naprawdę istnieją? Profesor H. H. Price (nie mylić z Harrym Price'm), który był prezesem Towarzystwa Badań Parapsychicznych w Anglii, powiedział o świadkach ukazywania się duchów:

Kawiarniana kwestia „Wierzycie w duchy?” to jedno z najbardziej dwuznacznych pytań, jakie można zadać. Ale jeśli rozumiemy je w znaczeniu „Wierzycie, że ludzie czasem do-

świadczą obecności zjaw?”), odpowiedź brzmi, że naturalnie tak. Nikt, kto rozmawiał ze świadkami tych zdarzeń, nie może dojść do innych wniosków. Zamiast dyskutować o faktach, musimy próbować je objaśniać. Ale jakich wyjaśnień byśmy nie proponowali, zaraz sami znajdujemy się w kłopotcie.

Zjawy a halucynacje

Innymi słowy, profesor Price nie kwestionował faktu, że wiele osób widzi zjawy. Ale czy to są duchy? Być może nie, o ile duchy definiujemy jako dusze zmarłych osób. Ale jeśli nie są to duchy, to co?

Badacz zjawisk parapsychicznych, Andrew MacKenzie, ma pewną teorię. Pisze, że „niemal wszystkie zanotowane przypadki zjaw wskazują jednoznacznie, iż były one postrzegane subiektywnie, a zatem były halucynacjami umysłu”. Halucynacja to nie to samo co fantazjowanie bądź śnienie na jawie. Dla osoby przeżywającej halucynację — obrazy, dźwięki, zapachy czy nawet smak — wszystko to jest absolutnie realne.

Towarzystwo Badań Parapsychicznych w Anglii analizowało halucynacje i zebrało odpowiedzi od 17.000 ludzi. Pytanie brzmiało: „Czy kiedykolwiek, gdy sądziłeś, że na pewno nie śnisz, miałeś nieodparte wrażenie, że widzisz albo czujesz dotyk żywej istoty czy przedmiotu nieożywionego, lub też że słyszysz głos; na ile mogłeś stwierdzić, że wrażenie to nie było spowodowane żadną przyczyną zewnętrzną natury fizycznej?”. Prawie 10% (czyli 1.700 osób) spośród ankietowanych potwierdziło, iż miało tego rodzaju doznania.

Pan G. N. M. Tyrell, badacz zjawisk parapsychofizycznych, napisał książkę zatytułowaną *Apparitions*, która uważana jest za jedną z najlepszych na ten temat. Po przestudiowaniu wielu przypadków Tyrell opisał kilka cech właściwych zjawom. Po pierwsze, nie zawsze wyglądają jak postacie cielesne i czasem pojawiają się we własnej przestrzeni. Na przykład, może się wydawać, że ściana znika a na jej miejscu ukazuje się zjawa. Zjawy mogą również pojawiać się w pomieszczeniach zamkniętych na klucz, mogą zniknąć lub przenikać przez ściany czy zamknięte drzwi albo przechodzić przez przedmioty materialne. Często widzi je i słyszy więcej niż jedna z obecnych osób. Tyrell zaobserwował też, że do rzadkości należy, by zjawy rozmawiały, choć mogą mówić a nawet odpowiadać na pytania, ale świadkowie rzadko prowadzą ze zjawami długie dyskusje.

Dlaczego ktoś widuje zjawy? Jak wspomniano wcześniej, doznanie może być rezultatem połączenia nastroju, oczekiwań, pragnień i lęków danej osoby z bodźcami zmysłowymi w jej otoczeniu. Na przykład, często się zdarza, że ktoś kto niedawno stracił współmałżonka, wyobraża sobie, iż słyszy lub nawet widzi bliskiego zmarłego. Przeżycie może nie być niczym więcej jak instynktownym wyczuwaniem obecności owej osoby w domu, opaczny tłumaczeniem zwykłych domowych odgłosów jako kroków, czy też słyszalnych oznak znajomych zachowań osoby zmarłej. Podświadoma nadzieja czy pragnienie, by ukochany człowiek nadal żył, płatają figle zmysłom.

Projekcje parapsychiczne

Wielu parapsychologów uważa ukazujące się zjawy za odmianę halucynacji. Ale jeśli są to halucynacje, jak wytłumaczyć fakt, że kilka osób widzi to samo lub podobne widmo w tym samym miejscu?

Niektórzy parapsycholodzy, aby wyjaśnić przyczynę ukazywania się duchów, posługują się interesującą teorią. Sir Oliver Lodge był jednym z kilku cieszących się uznaniem naukowców, którzy studiowali zjawiska paranormalne w dziewiętnastym wieku. Uważał on, że część zjaw mogła być osobliwego rodzaju zapisem, którego przyczyną były dramatyczne wydarzenia w jakimś miejscu czy tragiczne uczucia. Sądził, iż te gwałtowne ludzkie uczucia sprawiły poniekąd, że obraz zdarzenia lub osoby, której dotyczył został „odbity” w otaczającym środowisku. Inaczej mówiąc, ludzie mogą rzeczywiście widzieć obraz osoby zmarłej. Ale to odbicie czy zjawą nie jest duszą ani duchem. To tylko obraz, podobny do tych, które migoczą na ekranie w czasie projekcji.

Rozwijając nieco tę myśl Colin Wilson¹ poczynił uwagę, że z wielu tysięcy przypadków ukazywania się duchów, jakie ujęte są w aktach Towarzystwa Badań Parapsychicznych, „większość duchów wydaje się nie dostrzegać obserwatorów... Prawdę powiedziawszy, zachowują się dokładnie tak, jakby były czymś w rodzaju

¹ Colin Wilson, brytyjski specjalista od zjawisk paranormalnych znany jest w Polsce, jak dotąd, jako autor dwóch książek *Outsider* i *Pasożyty umysłu*.

wyświetlanego obrazu”. W wielu wypadkach, podkreśla, można było skonstatować, że duch błąkał się po pokoju sprawiając wrażenie niespokojnego lub odgrywał wciąż od nowa jakieś przeszłe wydarzenie. Colin sądzi, iż bezcelowe i powtarzające się działania większości zjaw są kolejnym dowodem na to, że te obrazy to nie duchy ani żywe istoty.

Wiele osób, które studiowały zjawiska paranormalne, podziela tę teorię. W jaki sposób na tym „parapsychoicznym filmie” obraz się odbija, pozostaje tajemnicą. Niektórzy badacze wiążą to z ilością wody lub energii elektromagnetycznej w miejscu, w którym ukazują się duchy. Uważają też, że podobnie jak fotografie, zjawy te mają tendencję do blaknięcia wraz z upływem czasu, tak że duchy widywane w siedemnastym i osiemnastym wieku dziś obserwuje się rzadziej lub wcale.

Innym niezwykłym aspektem projekcji paranormalnych jest to, że niektórzy ludzie zdają się posiadać wyjątkową wrażliwość psychiczną, która pozwala im widzieć te zjawy, podczas gdy inni, w tym samym czasie i miejscu mogą niczego nie zauważać. Parapsycholodzy sądzą, że dar ten może mieć związek z takimi zdolnościami parapsychoicznymi jak telepatia (zdolność odczytywania myśli innych osób) czy psychometria (zdolność odgadywania za pomocą dotknięcia — historii przedmiotu, miejsc gdzie się znajdował, ludzi, których był własnością etc.). Czy istnienie którejs z tych zdolności zostało ostatecznie dowiedzione? Odpowiedź brzmi — nie. Jednakże to jeszcze nie oznacza, że takie zdolności nie istnieją.

„Proszę się uśmiechnąć do kamery i powiedzieć a kuku!”

Jak zauważyliśmy powyżej, nawet jeśli zjawy naprawdę istnieją, nie wynika z tego automatycznie, że są to duchy osób zmarłych. Sfotografowanie takiej zjawy z pewnością daje świadectwo pozwalające udowodnić, że jest to duch zmarłego. Jednakże niewiele istnieje zdjęć duchów, co nie dziwi, kiedy się pomyśli, jak zwiewne, niematerialne i w ogóle „niefotogeniczne” są one z natury. Wielu ludzi demonstruje jakieś zdjęcie twierdząc, że przedstawia ducha, ale jest to przeważnie nieprzekonywujące. Kilka zdjęć zakwalifikowano jako zagadki, ale jak dotąd żadna fotografia nie przekonała sceptyków, że duchy naprawdę istnieją.

W czasie największego rozkwitu spirytyzmu (kiedy to narodziła się też fotografia), niektórzy specjalizowali się w robieniu zdjęć duchów. Za opłatą można było się udać w atelier i sfotografować się z jakimś ukochanym zmarłym krewnym czy nawet kimś sławnym. Czasem fotograf nie precyzował, które duchy będą widoczne na zdjęciu. W końcu jednak oszuści zostali zdemaskowani. Nabierali swych naiwnych klientów posługując się teksturowymi sylwetkami postaci lub każąc swoim asystentom, przebranych w kostium czy zwój białych prześcieradeł, znaleźć się w kadrze za plecami klienta.

Łowca duchów, Harry Price, zdemaskował swego czasu fotografa fałszywych duchów, który stosował odmienną technikę. Price odkrył, że fotograf produkował swoje podrabiane portrety metodą podwójnej ekspozycji

cji, techniką polegającą na nakładaniu dwóch zdjęć, robionych w różnym czasie, na jedną fotograficzną kliszę. (Jeżeli w twoim aparacie zacięła się kiedyś rolka filmu, być może też ci się to przytrafiło.) Kiedy fotograf nie widział, Price zdołał usunąć z aparatu przygotowaną kliszę i wsunąć nową, o której wiedział, że była nie-
tknięta. Fotograf był kompletnie zaskoczony, gdy wywołał negatyw i odkrył, iż „duch” mimo wszystko nie nawiedził studia w trakcie portretowania Harry’ego Price’a.

Kiedy sztuka fotografii stała się bardziej wyrafinowana a ludzie bardziej świadomi tego rodzaju praktyk, popularność fotografowania duchów zmalała. Dziś zdjęcia i filmy wideo mogą być robione w całkowitej ciemności przy pomocy podczerwieni. Wobec tego, że postęp wcale nie ułatwił fotografowania duchów, ci którzy nie wierzą w duchy, stali się jeszcze większymi sceptykami.

Jest jednak kilka zdjęć, które w dalszym ciągu uważane są za „nie wyjaśnione”. Jedno — to portret Brązowej Damy z Raynham Hall. Raynham Hall jest wspaniałym angielskim dworem położonym w Norfolk w Anglii. Po raz pierwszy ducha Brązowej Damy w tym miejscu spostrzegł w Boże Narodzenie 1835 r. gość rodziny, pułkownik Luftus. Zjawa niemal natychmiast zniknęła, ale zobaczył ją ponownie tydzień później. Pułkownik opisał ducha jako damę o arystokratycznym wyglądzie, mającą na sobie długą brązową suknię z satyny. Jej twarz jaśniała niezwykłym blaskiem a oczodoły były puste.

Przez następne sto lat, w różnych okolicznościach, informowano o duchu jakieś trzy razy. We wrześniu 1936 r. dwóch fotografów z popularnego angielskiego magazynu *Country Life* przybyło do dworu, żeby zrobić kilka zdjęć. Jeden z nich włożył akurat do aparatu nowy film, kiedy drugi powiedział, że na schodach widzi ducha. Obaj utrzymują, iż gdy Błękitna Dama sunęła w dół schodów obok nich, zrobili jej zdjęcie. Kiedy ukazało się w czasopiśmie, kilku fotografów sprawdziło negatyw i stwierdziło, że nie wygląda to na fałszerstwo.

Jednakże sceptycy uważają, że relacja o powstaniu zdjęcia i samo zdjęcie to słabe dowody na to, iż Błękitna Dama czy jakkolwiek duch, naprawdę istnieje. Ci, którzy sądzą, że to oszustwo podkreślają, iż w ciągu stu lat ducha widziano tylko trzy razy i wydaje się nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności, że fotografowie mieli szczęście być tam w trakcie jednego z tych rzadkich pojawień. Prócz tego czasopismo publikujące zdjęcie legendarnego ducha z angielskiej rezydencji też miało wiele do zyskania.

Głosy z zaświatów

Włoski uczony, Guglielmo Marconi, wynalazca radia bezprzewodowego miał nadzieję skonstruować urządzenie, które odbierałoby głosy duchów. W tajemnicy pracował nad wynalazkiem aż do swojej śmierci w 1937 r.

Thomas A. Edison, twórca fonografu i żarówki, również żywił nadzieję, że wynajdzie elektroniczne środki

łącności ze światem pozagrobowym. Przypuszczał, iż pomiędzy falami długimi a krótkimi istnieje częstotliwość radiowa, która daje żywym możliwość skomunikowania się ze zmarłymi.

Ani Marconiemu, ani Edisonowi nie udało się ukończyć prac nad tymi wynalazkami. Jednak w ostatnich latach niektórzy twierdzili, że rejestrują sygnały ze świata duchów zarówno na zwykłej taśmie magnetofonowej, jak i za pośrednictwem specjalnych wynalazków, podobnych do tych, których nie dokończyli Marconi i Edison. W latach 60-tych Konstantin Raudive, psycholog zajmujący się zjawiskami paranormalnymi, eksperymentował z taśmą magnetofonową i skomplikowanym sprzętem elektronicznym. Z pomocą inżynierów-elektroiników Raudive zaprojektował urządzenie, które nazwał goniometrem, odbierające jak sądził, wypowiedzi zjaw. Raudive twierdził, że głosy, które zarejestrował na tych taśmach mówią mieszaniną kilku języków naraz i że aby to zrozumieć trzeba je wzmocnić i badać każdy z osobna.

Ale niektórym sceptycznym słuchaczom „głosy” przypominają po prostu zakłócenia w elektronicznym urządzeniu. W 1970 i 1971 r. angielski student David Ellis otrzymywał z Uniwersytetu w Cambridge stypendium na badanie informacji o zarejestrowanych głosach duchów. Kilka lat później w artykule opublikowanym w piśmie *Psychic* oświadczył iż sądzi, że wiele z tych głosów to przekazy radiowe a nie duchy. Napisał: „W eterze pełno jest transmitowanych audycji — radio komercyjne i amatorskie, radiotelefonia, modyfikowane

sygnały słuchowe — co do żadnej długości fali w normalnym paśmie nie może być gwarancji, że jest wolna...” Jednak Ellis uważał też, że niektóre z głosów na taśmie były być może nadawane telekinetycznie przez Raudive’a albo za jego pośrednictwem. Innymi słowy sugerował, iż głosów duchów nie odbierał skomplikowany mechanizm Raudive’a ale sam Raudive, a potem w nie wyjaśniony sposób nanosił na taśmę magnetofonową. Wielu ludzi jednak nadal byłoby skłonnych sądzić, że wszystkie te głosy były transmisjami radiowymi.

POLTERGEIST — UMYSŁ PONAD MATERIAŁ?

Poddawane próbom obserwacji duchy wydają się należeć do dwóch głównych kategorii. Jedną, której już się przyjrzelśmy, to upiory lub zjawy. Widma te widuje się zwykle w tym samym domu lub miejscu, często tylko w jednym pokoju. Niektóre objaśnienia i teorie na temat tego zjawiska rozważaliśmy.

Drugą grupą duchów to poltergeisty. *Poltergeist* to niemieckie słowo, które znaczy: „hałaśliwy duch” — określenie trafne dla energii tego typu. Zjawiska poltergeistowe są o wiele bardziej powszechne niż zjawy. Od przeszło tysiąca lat odnotowano kilkaset przypadków.

Zasadnicza różnica pomiędzy zjawami a poltergeistami polega na tym, że zjawy prawie zawsze dają się zaobserwować w ściśle określonym miejscu, podczas gdy aktywność poltergeistów związana jest raczej z konkretną osobą zwaną centrum lub pośrednikiem. Dokądkolwiek uda się pośrednik poltergeista, działania ducha niemal zawsze mu towarzyszą.

Poltergeist zazwyczaj jest niewidzialny, ale rezultaty jego obecności można zobaczyć, usłyszeć, wyczuć doty-

kiem a czasem i powonieniem. Działanie poltergeista zwykle zaczyna się od zjawiska mniejszej wagi — jakiegoś pukania, skrobania czy stukania w ścianę. Jego aktywność na ogół się wzmaga obejmując całą gamę odgłosów trzaskania i głuchych uderzeń, latanie naczyń, przesuwanie mebli, samoistne pożary, niewytłumaczalne zalania i intrygujące psikusy w rodzaju zmiętoszonej pościeli, zasłon czy powiązanej w supły odzieży.

Zdarzają się jęki, śmiechy, szlochy, krzyki lub kroki, czasem można też ujrzeć upiorną postać.

Aktywność poltergeistów nie trwa zbyt długo; zakłócenia występują przez kilka tygodni, rzadko kiedy trwają kilka miesięcy czy rok.

Poltergeist z Newark

6 maja 1961 r. były trzynaste urodziny Ernesta Riversa. Siedział sobie spokojnie w kuchni odrabiając lekcje, gdy nagle młynek do pieprzu nadleciał szybując w powietrzu i runął tuż obok niego. Większości nauczycieli z trudem przyszłoby uwierzyć, że uczeń nie skończył zadania domowego, bo w domu szalały upiory. Ale to właśnie przydarzyło się Ernestowi. A latający młynek do pieprzu to był zaledwie początek.

Ernest mieszkał ze swoją babcią, panią Maybelle Clark w mieszkaniu przy Rose Street 125 w Newark w stanie Nowy Jork. Począwszy od wieczoru w dniu urodzin Ernesta po całym domu zaczęły latać filizanki, naczynia i inne przedmioty. Dziwne zjawiska zaobser-

wowało wielu świadków, łącznie z sąsiadami i profesorem psychologii z Uniwersytetu Nowojorskiego. To nie był sen, a Ernest i jego babka nie wiedzieli co z tym począć.

Zjawisko, które zostało nazwane przypadkiem Poltergeista z Newark trwało około dwóch tygodni. Co było przyczyną wszystkich kłopotów? Czy to hulał złośliwy duch? A może istnieje jakieś inne wytłumaczenie tego i jemu podobnych zjawisk poltergeistowych?

Władza umysłu nad materią

Większość parapsychologów nie uważa już, że zjawiska poltergeistowe powodują duchy. Co może wydać się równie dziwne, specjaliści sądzą, iż człowiek, nie duch, jest przyczyną działalności poltergeista. W większości przypadków centrum działania stanowi dziewczyna lub chłopiec w wieku od dziesięciu do dziewiętnastu lat.

W *Encyclopedia of the Unexplained* Richard Cavendish proponuje takie wytłumaczenie aktywności poltergeista.

Niektórzy są przeświadczeni, że... zjawisko to powstaje za przyczyną... istoty bezcielesnej, na przykład ducha zmarłej osoby czy „demona”... Jednakże skoro nie ma dowodów, prócz samych zdarzeń, na istnienie tego rodzaju duchów, większość parapsychologów jest zdania, że zjawiska poltergeistowe to przykład nieświadomej psychokinezy PK, jaką przejawia osoba, wokół której dają się one zaobserwować.

Tajemnicza siła PK

Psychokineza, często zwana PK, to termin stosowany na określenie zdolności umysłu do oddziaływania na materię. Ponieważ zostało dowiedzione, że ciało ludzkie rzeczywiście emituje energię elektromagnetyczną o niskiej częstotliwości, niektórzy parapsycholodzy sądzą, iż PK mogłaby być rodzajem elektromagnetycznej siły wytwarzanej przez ludzki mózg.

Czy kiedykolwiek udowodniono, że ta zdolność psychiczna istnieje? Część uczonych twierdzi, że taka część odmiennego zdania dodając, iż psychokineza jest możliwa, ale nie została ostatecznie dowiedziona.

Dr J. B. Rhine z Uniwersytetu Duke w połowie lat 30-tych przeprowadził serię eksperymentów, aby potwierdzić teorię psychokinezy. Obiektem badań dr Rhine'a był profesjonalny hazardzista, który utrzymywał, że może wpływać na to, jaka liczba oczek zostanie wyrzucona w grze w kości, po prostu koncentrując się na niej. Eksperymenty dowiodły, że gracz mógł, do pewnego stopnia, sprawiać, by kości pokazywały szóstki.

Od tamtej pory przeprowadzono wiele podobnych eksperymentów z ludźmi, którzy twierdzili, że posiadają zdolności psychokinetyczne. Colin Wilson, brytyjski specjalista od zjawisk paranormalnych, w swojej książce *Poltergeist* jako „najwyższej klasy artystów” w zakresie psychokinezy wymienia Ninę Kulaginę, Felicję Parise, Ingo Swanna i Uri Gellera.

Być może najślawniejszą osobą, której przypisuje się

zdolności PK jest Uri Geller. Medium, Rosjanin z urodzenia, potrafi podobno siłą koncentracji zginać metalowe przedmioty, takie jak klucze czy widelce. Niektórzy badacze parapsychologii wątpią w parapsychiczne zdolności Gellera. Jednakże nie znaczy to, że inni ludzie nie posiadają genialnych zdolności psychokinetycznych.

Poltergeist i PK

Psychokineza w połączeniu ze zjawiskiem poltergeistowym jest o wiele silniejsza. Jednak parapsycholodzy uważają, że pośrednik poltergeista jest całkowicie nieświadomy swej siły PK, odmiennie niż Uri Geller czy inne media, które podobno w pełni świadomie stosują PK w praktyce. Innymi słowy, ludzie nie powodowaliby tych dziwnych wydarzeń, zwłaszcza nie wykorzystywali by siebie jako tarczy strzelniczej dla latających filiżanek i spodków — gdyby świadomie potrafili zapanować nad swoją siłą.

Ale niektórzy parapsycholodzy (nawet ci, którzy uznają teorie elektromagnetyczne) sądzą, że zdolności PK powodujące zjawiska poltergeistowe, pochodzą z ludzkiej podświadomości, owej mroczniejszej części umysłu, gdzie pozostają skrywane przed nami sny, zapomniane zdarzenia i wiele silnych uczuć. Być może tym samym potwierdza się tezę, że głębokie ludzkie emocje są rodzajem energii, która może poruszyć materię, zupełnie jak elektryczność.

Jeszcze inna teoria głosi, że energia PK potrzebna do

wywołania zjawiska politergeista pochodzi z szyszynki, umiejscowionej w centrum mózgu. Szyszynka produkuje hormony, które wpływają na rozwój seksualny. Są również dowody, że szyszynka poprzez wydzielanie chemicznego zwiastuna serotoniny, odgrywa pewną rolę w wyższych funkcjach mózgu. Kiedy komórki mózgowe pozbawione są serotoniny, myśli stają się chaotyczne i nielogiczne. Niektórzy uważają, że szyszynka jest też ośrodkiem zdolności psychicznych. Niemniej jednak związek pomiędzy PK czy innymi zdolnościami psychicznymi a szyszynką nigdy nie został dowiedziony.

Po zbadaniu doniesienia o poltergeiście naukowcy w większości przypadków stwierdzają, że pośrednik poltergeista jest osobą głęboko nieszczęśliwą, zaniepokojoną czy sfrustrowaną z powodu jakichś życiowych problemów. Będąc niezdolny do wyartykułowania tych intensywnych uczuć w normalny sposób, daje im wyraz drogą paranormalną. Parapsycholodzy sądzą, że PK wyrażona w zakłóceniach poltergeistowych to uwolnienie tych nagromadzonych głębokich emocji.

Skrywane uczucia

Powróćmy do historii Ernesta Riversa. Teoria głębokich uczuć, które wywołują wybuch PK, w jego przypadku na pewno ma zastosowanie.

Ci, którzy prowadzili badania nad Poltergeistem z Newark i rozmawiali z Ernestem i jego babcią odkryli, że chłopiec miał prawdziwy powód, żeby czuć się głębo-

ko nieszczęśliwy. Rodzina i sąsiedzi mówili, iż Ernest był miły i grzeczny. Jednakże w dzieciństwie przeżył tragedię. Gdy miał około sześciu lat, jego matka zastrzeliła ojca. Została skazana na 18–22 lat więzienia. Ernesta wysłano na stałe do babci. W r. 1960, mniej więcej rok przed tym, zanim zaczęły się zjawiska poltergeistowe, zmarł jego dziadek.

Pewien badacz zauważył, że choć pani Clark poświęcała Ernestowi sporo uwagi, czasem jednak go lekceważyła lub zdawała się nie rozumieć, że chłopiec potrzebuje uczucia i troski. Na przykład, na któreś urodziny Ernesta sąsiadka upiekła dla niego tort, ale babcia nawet nie dała mu prezentu.

W przypadku Virginii Campbell także istniały dowody, że dziewczynka czuła się głęboko nieszczęśliwa, co mogło znaleźć wyraz w poltergeistowej aktywności. Virginia była podobno dzieckiem samotnym, które miało tylko jedną bliską koleżankę i było absolutnie przywiązane do swego psa, Toby'ego. Kiedy ojciec Virginii sprzedał swój udział w ich farmie, rodzina rozdzieliła się i Virginia została odseparowana od najbliższych jej miejsc i osób, jak również od ukochanego psa. W czasie, gdy mieszkała w domu starszego brata, musiała dzielić pokój z jego córką, której nie lubiła. Jako że była w nowej szkole a z rodzicami miała nikły kontakt, czuła się, oczywiście, samotna i bezdomna.

Większość parapsychologów zgodzi się, że gdy gruntownie zbadać przypadek poltergeista, praktycznie zawsze w samym centrum zjawisk znajdzie się osobę głęboko nieszczęśliwą lub z zaburzeniami emocjonalnymi (zwykle jest to nastolatek).

W niektórych przypadkach można zaobserwować zarówno zjawy, jak i zjawiska poltergeistowe. O wiele trudniej, o ile to w ogóle możliwe, przychodzi odgadnąć, dlaczego i w jaki sposób oba te zjawiska łączą się. Ale jeżeli umysł może emitować energię psychokinetyczną, istnieje też prawdopodobieństwo, że nieznanne siły umysłu mogą projektować wszelkie zjawiska, wliczając w to dźwięki, obrazy czy samoistne pojawienie się ognia lub wody.

Jeszcze jedna teoria objaśniająca poltergeisty

Rzecz jasna, ilekroć mowa o zjawisku paranormalnym, zawsze istnieje możliwość oszustwa. Gault i Cornell szacują, że około 8% wszystkich doniesień o poltergeistach to mistyfikacje a jeszcze więcej można tłumaczyć jako błędną interpretację zjawisk naturalnych.

„Teoria geofizyczna” to kolejne wytłumaczenie zjawisk poltergeistowych. Niektórzy badacze fenomenów paranormalnych, jak na przykład G. W. Lambert, przypuszczają, że poltergeisty wywołuje nie jakaś nieznaną moc emitowana przez człowieka, ale siła uwalniająca się na skutek działania cieków wodnych — strumyków, dawnych kanałów itd. — które biegą poniżej lub w pobliżu fundamentów domu.

Lambert uważał, że ciekły te mogą być wypierane na fundamenty domu, zwłaszcza po powodziach, silnej ulewie czy większych niż normalne przyptywach. Zmienne ciśnienie (spowodowane przez wodę) na fundamenty

czy pod domem sprawia, jak sądził, że przedmioty zsuwają się gwałtownie z półek lub nawet wylatują w powietrze, jeśli uderza szczególnie wielka, ciężka fala.

Woda mogła też spowodować, że dom się przechylił a potem, kiedy osiadł, sprawić, iż się zapadał, co także może być przyczyną wielu zjawisk podobnych do poltergeistowych — nie tylko ruchu przedmiotów, ale jęków, zgrzytów i odgłosów stukania, o których często się mówi.

W swych badaniach Lambert próbował dowieść, że zjawiska poltergeistowe skupiają się na terenach położonych nad brzegiem morza lub rzeki i w pobliżu rzek podziemnych (wiadomo, że istnieją takie w Londynie). Inni badacze zauważają, iż więcej jest doniesień z tych rejonów po prostu dlatego, że więcej jest tam ludzi, skoro wielkie populacje skłonne są osiedlać się na brzegu morza czy rzeki. Tym niemniej Lambert utrzymywał, że nawet uwzględniając liczbę ludności, w dalszym ciągu doniesienia o poltergeistach są w tych miejscach relatywnie częstsze.

Rozdział czwarty

PRZEKAZY Z ZAŚWIATÓW?

Na razie przyjrzelśmy się kilku przykładom zjaw oraz poltergeistów i zjawisk poltergeistowych, dwóm najbardziej wzorcowym kategoriom aktywności duchów. Niektórzy ludzie wierzą w trzecią kategorię. Wierzą, że media mogą odbierać informacje od istot ludzkich z zaświatów.

Jest to przekonanie spirytystów. Współcześni spirytyści sądzą, że gdy ciało umiera, dusza czy duch żyje nadal i że duchy zmarłych mogą komunikować się z żyjącymi za pośrednictwem medium. Medium to ktoś, kto przypuszczalnie posiada zdolności nadnaturalne umożliwiające widzenie, słyszenie i odczuwanie tego co większości ludzi jest niedostępne oraz mające dar porozumiewania się ze światem duchów.

Ale czy media rzeczywiście kontaktują się z duchami? Wielu ludzi uważa, że nie. Sądzą oni, że media celowo czy nawet mimowolnie wprowadzają innych w błąd.

Siostry Fox przyznają się do oszustwa

Dzieje współczesnego spirytyzmu zaczęły się w 1848 r. od tajemniczych odgłosów stukania, powtarzających się

co noc w domu na farmie w Hydesville w stanie Nowy Jork, zajmowanym przez rodzinę Foxów. (Aby uzupełnić opowieść o rodzinie Foxów i początkach spirytyzmu, zajrzyjcie do pierwszej części tej książki).

14 listopada 1849 r. siostry Fox-Leah, Margaret i Kate — zademonstrowały w Rochester w stanie Nowy Jork swoje zdolności paranormalne niewielkiej grupie osób, które nazywały siebie spirytystami. Po tym zebraniu spirytyzm szybko rozprzestrzenił się w całej Ameryce i Europie.

W ciągu sześciu miesięcy od owego spotkania w Rochester wszystkie trzy siostry Fox zostały profesjonalnymi mediami i pobierały opłatę za wstęp na swe sesje czy seanse.

Wielu ludzi nie wierzyło w parapsychiczne zdolności sióstr Fox. Młode kobiety badane były przez trzech doktorów z Uniwersytetu w Buffalo — Austina Flinta, Charlesa A. Lee i C. B. Coventry'ego. Wszyscy oni przypuszczali, że kobiety powodowały odgłosy stukania i pukania umiejętnie wywołując trzaskanie w stawach. Chociaż zdolność wywoływania odgłosu poprzez trzaskanie stawu jest rzadko spotykana, nie jest nieznaną.

Doktorzy poddali młode kobiety badaniu i wykonali kilka eksperymentów, aby ustalić, czy teoria trzaskania stawów ma uzasadnienie. Choć nie odkryto żadnych dowodów przesądających o oszustwie, na podstawie obserwacji sióstr Fox doktorzy zdecydowali, że sfabrykowały one stukania duchów.

Podejrzenia o oszustwo potwierdziły się w 1851 r., gdy jeden z krewnych Margaret Fox opublikował jej

przyznanie się do kłamstwa. Ale nie wydaje się, by wyznanie Margaret miało negatywny wpływ na rozwój spirytyzmu. Wyglądało na to, że ludzie po prostu chcieli uwierzyć, iż media mogą kontaktować się z duchami. Ruch rozprzestrzenił się dalej, zwłaszcza w Anglii.

Niektórzy wpadali na seanse i sesje z mediami jak na niewinną zabawę. Płacili, żeby zobaczyć publikę, tak jak płacili, żeby zobaczyć show, albo też odbywali seanse w domu dla poobiedniej rozrywki. Ale inni brali te przekonania zupełnie serio, szczególnie gdy mieli nadzieję skontaktować się z duchem utraconej bliskiej osoby.

Kate Fox w 1861 r. odprawiała seanse dla bogatego nowojorskiego bankiera Charlesa F. Livermore'a. Livermore żywił nadzieję, że nawiąże kontakt z duchem swej zmarłej żony, Estelle. Kate Fox odprawiła dla niego blisko czterysta seansów i zyskała jego wiarę, że zmaterializowała między innymi ducha Estelli. Kiedy w 1871 r. sesje zakończono Livermore poza wszelkimi innymi formami wynagrodzenia które otrzymywała Kate za odprawianie seansów, sfinansował jej także wycieczkę do Anglii.

Wiele lat po swym pierwszym wyznaniu, 27 maja 1888 r. Margaret Fox ponownie przyznała się do oszustwa. W liście do *New York Herald* obiecała dokładnie wyjaśnić, jak ona, jej siostry i inne media fabrykują zjawiska nadnaturalne na seansach. Margaret dotrzymała słowa i wystąpiła na scenie Brooklyńskiej Akademii Muzyki. Wytłumaczyła, jak to stuki brały się z jej stawów w palcach u nogi a nie z tamtego świata. Dwa miesiące

później przyznała się również Kate i dołączyła do siostry na przedstawieniach, w których ujawniały swoje tricki. Jakiś rok później Margaret odwołała swe wyznanie, ale większość ludzi nie była już skłonna jej uwierzyć.

Przyznanie się siostr Fox stawiało spirytyzm w podejrzanym świetle. Ale wówczas ruch był już uznany a wielu ludzi trwało w wierze, że porozumiewanie się z duchami jest możliwe i cały czas ma miejsce. Nawet jeżeli siostry Fox są oszustkami, dowodzili spirytyści, nie znaczy to, iż wszystkie media to oszuści.

Fikolki z duchami: katalog gadżetów do seansów

Jako że spirytyzm stawał się coraz bardziej popularny, zjawiska, które zachodziły podczas seansów, nabierały charakteru coraz bardziej dramatycznych. Rozbrzmiewały tamburyny i cymbały, stoły unosiły się w powietrzu, materializowały się widmowe dłonie a medium mogło nawet unosić się z krzesła i szybować po całym pokoju ponad głowami swych klientów.

Niedowiarki zawsze zwracały uwagę na to, iż media upierały się, aby na tych występach było ciemno. Sceptycy argumentowali, że ciemności to sposób na ukrycie tricków i sprzętu. Media natomiast twierdziły, że mrok jest konieczny, ponieważ gdy już wpadną w trans, silne światło im szkodzi. Niektóre media wołały nawet siedzieć za kotarą, w tak zwanym gabinecie, który separował je od pozostałych ludzi w pokoju. Utrzymywały, że

aby zmanifestować swe zdolności, potrzebują izolacji. Nietrudno jednak dostrzec, iż kotara stanowiła doskonale ułatwienie dla oszustwa.

Fałszywe zdolności mediumiczne były tak popularne na przełomie wieków, że towarzystwo wysyłkowe w Chicago wydało katalog pod tytułem *Fikolki z duchami*, który wymieniał punkt po punkcie urządzenia umożliwiające medium fabrykowanie różnych efektów na seansach. Pewna ciesząca się popularnością pozycja nazywała się „samowystukującą dłonią”, której medium mogło kazać „zmaterializować się” przy spirytystycznym stole i „wystukiwać” odpowiedzi na pytania. Dłoń zazwyczaj uruchamiana była za pomocą sznurka lub gumowego węża. Inny pospolity sposób, w jaki medium sprawiało, że ukazywała się fałszywa ręka, polegał na przymocowaniu jej do stopy medium. Wówczas, zakładając nogę na nogę i przyciskając stopę do brzegu stołu, zręczne medium potrafiło sprawić, że ręka zjawy cudownie materializowała się dokładnie we właściwym momencie.

Inny sprzęt do fałszywego mediumizmu obejmował stołek ze sprężynującym siedzeniem. Medium mogło zgodzić się na przywiązanie do taboretu, aby udowodnić, iż nie będzie w stanie oszukiwać, ale skoro tylko światła gasły, sprężynujące siedzenie unosiło się, umieszczając je w pozycji prawie stojącej, pozwalającej na większą swobodę ruchu. Teraz medium mogło wyciągnąć ukryte przedmioty, które dawały możliwość fabrykowania zjawisk, takich jak np. dźwięki instrumentów muzycznych.

Jeszcze inny sposób, dzięki któremu media zyskiwały swobodę ruchu, gdy tylko gasły światła, polegał na markowaniu, że dotyka się sąsiadów przy seansowym stole.

Podczas seansu ludzie posadzeni wokół stołu, zwykle trzymają się za ręce lub przynajmniej dotykają dłońmi poprzez rozpostarcie palców na blacie stołu. Celem tego jest zjednoczenie energii psychicznej wszystkich obecnych a także zabezpieczenie się przed oszustwem ze strony medium. Jednakże wiele wątpliwych mediów wiedziało, jak poradzić sobie z tym problemem. Powoli przesuując obie dłonie coraz bliżej siebie, wkrótce media były w stanie całkiem unieść ręce ze stołu, podczas gdy dwaj ich sąsiedzi siedzieli dotykając w ciemności siebie nawzajem sądząc, że wciąż dotykają medium.

Kolejnym urządzeniem do oszukiwania był „stół wystukujący za duchy”. Wyglądał jak zwykły stół, jednak zgodnie z opisem w katalogu: „Kiedy wokół stołu sformowany jest krąg, wydaje on stuki według życzenia. Może być użyty w każdej chwili, nie wymaga wcześniejszego przygotowania. Niezawodny pod każdym względem.” Stół był wyceniony na pięćdziesiąt dolarów, co w 1901 r. było dużą sumą, ale medium-oszust brało również pod uwagę, że stół pomoże mu się wzbogacić.

Naukowcy i media

W końcu lat 60-tych XIX w. zainteresowanie spirytyzmem i fenomenami parapsychicznymi było tak powszech-

ne, że wielu sławnych uczonych zdecydowało się podjąć badania. W 1870 r. Sir William Crookes ogłosił, iż zaczyna badać twierdzenia spirytystów przy użyciu metod naukowych. Crookes był nastawiony sceptycznie do twierdzeń o istnieniu zdolności parapsychicznych. Jak wielu innych w środowisku naukowców uważał, że nadszedł już czas, żeby został ujawniony rozrywkowy charakter seansów.

Innym uczonym badającym zjawiska parapsychiczne był dr Alfred Russell, przyrodnik, który pracował z Darwinem i wniósł swój wkład do darwinowskiej teorii ewolucji. Sir William Barrett, fizyk, w 1882 r. założył w Londynie Towarzystwo Badań Parapsychicznych. Sir Oliver Lodge, jeszcze jeden słynny fizyk, także przyłączył się do naukowych badań tego, co niewyjaśnione. Michael Faraday, znakomity fizyk, i Thomas Henry Huxley, biolog, obaj oni uważali, że twierdzenia spirytyzmu są tak niedorzeczne, iż nie brali nawet pod uwagę poważnego naukowego rozważania zjawiska.

Jednym z pierwszych mediów, jakie poddawano naukowym studiom, był Daniel Dunglas Home. Wyczyny parapsychiczne Home'a były głośne, jak Europa długa i szeroka. W 1869 r. Home'a testował komitet złożony z naukowców. Na ich oczach się przebierał, aby zapewnić, że nie ma schowanych w ubraniu specjalnych urządzeń a seans odbył się w jasno oświetlonym pomieszczeniu.

Jedynym dowodem zdolności parapsychicznych Home'a było kilka drgnień stołu i odgłosy stukania. Home nie poruszał mebli, nie materializował rąk ani ciał du-

chów, ani też nie szybował po pokoju ponad głowami naukowców. Jedni byli rozczarowani a innych nie dziwił w dużej mierze niewidowiskowy występ Home'a. Kiedy medium wyszło, dr Edmunds, przewodniczący komitetu, zademonstrował, w jaki sposób Home mógł z łatwością uzyskać drżenie stolika.

Członkowie komitetu obserwowali Home'a na trzech dalszych seansach, ale rezultaty były takie same. W 1870 r. Home poddał się jeszcze jednemu eksperymentalnemu testowi na Uniwersytecie w St. Petersburgu w Rosji. Aby zapobiec oszustwu, Home'a posadzono przy stole ze szklanym blatem. Na tym seansie również zdawało się, że zdolności parapsychiczne Home'a opuściły go.

Sceptycy, którzy nie wierzyli w zdolności Home'a do lewitacji i szybowania po pokoju tłumaczą, że medium wykonywało ten trick założywszy buty na dłonie i pozwoli chodząc z rękoma wyciągniętymi prosto przed sobą. W zaciemnionym pomieszczeniu mogło się wydawać, że sunie na plecach w powietrzu równoległe do podłogi. Zwłaszcza gdy goście na seansach chcieli uwierzyć, że są świadkami autentycznego fenomenu parapsychicznego.

Choć Home'owi nie udało się zademonstrować uczonym sepektakularnych zjawisk parapsychicznych a nawet przez niektórych podejrzewany był o oszukiwanie, nigdy nie został przyłapany na oszustwie. Inna sprawa, że napisał książkę wyjaśniającą tricki fałszywych mediów, zatytułowaną *Lights and Shadows of Spiritualism*, która ukazała się w 1877 r.

William Crookes i Katie King

Ci, którzy wierzą w spirytyzm i zdolności parapsychiczne, czasem wskazują na badania Williama Crookesa jako na naukowy dowód czy potwierdzenie w tej materii. Jednakże większość ekspertów uważa prowadzone przez Crookesa badania dwóch sławnych mediów: D. D. Home'a i Florence Cook za dyskusyjne.

William Crookes, jeden z pierwszych uczonych poważnie zajmujących się fenomenami parapsychicznymi, był wybitnym fizykiem. Stworzył wiele doniosłych wynalazków (między innymi lampę, dzięki której pozyskiwano promienie rentgenowskie) a także odkrył pierwiastek tal. Swoje badania rozpoczął nie wierząc w istnienie zdolności parapsychicznych, ale później nabrał przekonania, że są możliwe.

Crookes znajdował się wśród naukowców, którzy testowali Home'a w Londynie 1869 r. Po obserwacji Home'a i indywidualnych sesjach z wieloma najświetniejszymi londyńskimi mediami Crookes opisał swe spostrzeżenia kołom naukowym. Zdumiało go, że Home spowodował grę akordeonu trzymając go jedną ręką w klatce pod stołem. Ale dlaczego Home nie trzymał instrumentu nad stołem? Pytali niektórzy. A także, czy nie było możliwe, że Home dyskretnie trzymał w ustach małą harmonijkę, która była źródłem rozbrzmiewającej muzyki?

Wielu, którzy uważali Crookesa za godnego zaufania obserwatora, ściśle stosującego się do metodologii naukowej, teraz zaczęło wątpić w jego rzetelność. Wygląda-

ło na to, że Crookes uznaje zjawiska bezdyskusyjnie i na wiarę. Tym, którzy czytali jego relacje, możliwość oszukiwania w dalszym ciągu wydawała się nader oczywista.

Najsłynniejsze uwagi Crookesa dotyczyły medium Florence Cook. Podczas swych seansów Florence Cook jakoby materializowała ducha, który przybierał postać młodej kobiety w białych szatach, nazwiskiem Katie King. Niejeden raz sam Crookes w czasie seansu spacerował po pokoju ramię w ramię z Katie King a nawet ją sfotografował.

Sceptycy zwracali uwagę, że Katie King i Florence Cook robiły wrażenie bardzo do siebie podobnych. A także, że medium i ducha nigdy nie widywano w pokoju jednocześnie. Ukryta za kotarą czy w „gabinecie” Florence Cook mogła z łatwością przebrać się a potem wyłonić z ciemności jako „Katie”. Crookes jednakże utrzymywał, iż widział je obie naraz oraz że Florence Cook jest tak uczciwa i godna zaufania, że w istocie niezdolna do tego rodzaju podstępu.

Tym niemniej Florence Cook została przyłapana na oszustwie podczas seansu w 1880 r. jakiś czas po swych sesjach z Crookesem. Zmaterializowała ducha dziewczyny imieniem „Marie”, który ukazawszy się w mrocznym pokoju zaczął tańczyć wokół stołu. Jeden z klientów wyciągnął rękę w ciemność i znieacka złapał „ducha” za ramię. Zamiast rozpląnąć się w nicości, jak można by oczekiwać od ducha, Marie wyteżyła siły, aby się uwolnić. Szybko zapalono gazowe lampy i okazało się, że Florence Cook stała tam w samej tylko bieliźnie. Ludzie dziwili się, dlaczego nie została w ten sposób

zdemaskowana, kiedy poddawał ją badaniom Crookes. Ale być może powodem było to, że tak ślepo wierzył w jej zdolności.

Nawet po tym, jak Florence Cook przyłapano na oszukiwaniu, Crookes nie przestawał wierzyć w jej autentyczną zdolność parapsychiczną. Uważał, iż większość mediów raz czy drugi ucieknie się do oszustwa. Tego rodzaju odkrycie, utrzymywał, nie znaczy, że medium pozbawione jest prawdziwych zdolności parapsychicznych.

W liczących się dziewiętnastowiecznych naukowych studiach nad mediami często podkreślano, iż większość znakomitych uczonych tej epoki nie miała sprzętu umożliwiającego wykrycie sposobów, jakimi posługiwały się niektóre media, aby wywołać iluzje a także, iż gdy tylko naukowcy, tacy jak William Crookes czy Sir Oliver Lodge, zaczęli wierzyć, że fenomeny parapsychiczne są możliwe, tracili obiektywność.

Najwyraźniej uczeni byli często kiepskimi detektywami, kiedy przychodziło badać media. Wielu magików natomiast uważało, że oni sami są o wiele lepsi w wykrywaniu oszustw.

Magowie i media

Kilku największych sceptyków i najwytrwalszych badaczy mediów i innych twierdzeń o zjawiskach paranormalnych było magikami. Światowej sławy mag, Harry Houdini, był zagorzałym łowcą oszustw. Według pewnej

pogłoski, Houdini — zanim został magiem — sam przez pięć lat występował jako fałszywe medium. W czasie swej kampanii na rzecz demaskowania fałszywych mediów dokonywał wszystkich tak zwanych autentycznych wyczynów parapsychicznych, w ramach scenicznego występu prezentującego jego magiczne sztuczki.

Houdini rzucił wyzwanie mediom i udało mu się ujawnić wielu oszustów. Twierdził, że wierzy, iż jego powołaniem jest chronić publiczność przed fałszywymi mediami. Jednakże krytycy Houdiniego utrzymywali, że magik tak wiele uwagi poświęcał wykrywaniu przypadków oszustw, ponieważ jego prawdziwą „misją” była bezpłatna reklama własnych występów na scenie. Mówiło się także, iż Houdiniemu tak bardzo zależało na zdemaskowaniu wszystkich mediów, że aby ich zdyskredytować, poważiłby się nawet na zastąpienie „dowodów” ich oszustwa własnymi.

Nieoczekiwanie Houdini stwierdził, że wierzy w możliwość komunikowania się z duchami. Napisał, iż naprawdę poszukiwał przykładu świadczącego niezbicie o porozumiewaniu się ze światem duchów, ale w latach trzydziestych nie „natrafił na ani jeden przypadek, który przypominałby autentyczny”.

Houdini był prawdopodobnie najślawniejszym magiem, jaki demaskował fałszywe media, ale nie był jedynym. Zarówno Harry Kellar, słynny iluzjonista, jak i David P. Abbott, magik i członek Amerykańskiego Towarzystwa Badań Parapsychicznych, obaj działali na rzecz informowania publiczności o oszustwach mediów. Na ten temat powstało wówczas kilka książek,

między innymi książka Abbotta *Behind the Scenes With the Mediums* oraz książka dr Herewarda Carringtona *Psychical Phenomenon of Spiritualism*, obie opublikowane w 1907 r. Te dwie książki odsłaniają ponad sto kuglarskich sztuczek mediów. Również Houdini napisał parę książek o swych badaniach. *A Magician Among the Spirits* to prawdopodobnie najbardziej znana książka na ten temat.

Dzisiaj wielu ludzi, podobnie jak Houdini, poświęciło się badaniu twierdzeń o zjawiskach paranormalnych, aby uświadomić publiczności możliwość oszustw i dezinformacji. Istnieje nawet towarzystwo utworzone w tym właśnie celu, zwane Komitetem Naukowych Badań Twierdzeń o Zjawiskach Paranormalnych. CSICOP założony w 1976 r. w Buffalo w stanie Nowy Jork, tworzy międzynarodowy zespół złożony z filozofów, psychologów, fizyków, biologów, pisarzy naukowych i kilku magów, którzy uważają, iż twierdzenia o zjawiskach paranormalnych nie są naukowo dowiedzione. Komitet wyraża opinię, że żaden rozstrzygający dowód na istnienie fenomenów paranormalnych, takich jak UFO, duchy oraz ESP i inne parapsychiczne zdolności, nie został nigdy przez badaczy UFO, parapsychologów i innych dostarczony.

Oszustwo dwudziestego wieku

W XX w. media nie dokonują już zdumiewających wyczynów z lewitacją i materializacją duchów, które

rozśławiły D. D. Home'a i Florence Cook. Oprócz tego, że ryzykują zdemaskowanie przez łowców fałszerstw podobnych Houdiniemu, media muszą stawić czoła postępowi technicznemu, wynalazkom w rodzaju fotografii w podczerwieni, które bardzo ułatwiają wykrycie oszustwa w słabo oświetlonym pokoju.

Zamiast tego współczesne media, jak twierdzą, wykorzystują swe zdolności parapsychiczne do ustanawiania więzi mentalnej pomiędzy tym i tamtym światem. Naukowcy, magowie i inni badacze kontynuują studia nad mediami, aby dowiedzieć się, czy ich twierdzenia o kontaktowaniu się ze światem duchów, są prawdziwe.

TELEPATIA, CHŁODNE INTERPRETACJE I DWUDZIESTOWIECZNI DEMASKATORZY

Pani Leonore Piper była jednym z najsłynniejszych mediów XX w. Przez całe życie poddawała się badaniom wybitnych amerykańskich i angielskich uczonych, w tym psychologa z Uniwersytetu Harvarda, profesora Williama Jamesa, Sir Olivera Lodge'a i dr Richarda Hodgsona.

Hodgson, który studiował i wykładał prawo na Uniwersytecie w Cambridge, zyskał sławę i uznanie innych badaczy dzięki zdemaskowaniu oszustwa madame Blavatsky. Blavatsky była rosyjską mistyczką, o której wielu sądziło, że dokonuje cudów. Towarzystwo Badań Parapsychicznych wysłało Hodgsona do Indii, aby przeprowadził badania. Swymi celnymi uwagami zdobył sobie renomę „demaskatora” czołowego badacza zjawisk parapsychicznych swoich czasów.

Kiedy Hodgson w maju 1887 r. przybył do Bostonu, by badać panią Piper, sceptycy byli pewni, że szybko

ujawni jej oszustwa. Jednakże Hodgsona tak zafascynowały parapsychiczne zdolności pani Piper, iż resztę życia poświęcił na ich studiowanie.

Hodgson był tak zdumiony wiedzą pani Piper o życiu jego i innych uczestników sesji, że wynajął detektywów, aby dowiedzieć się czy ona lub jej mąż nie zbierali potajemnie informacji. Po trzech tygodniach śledzenia małżeńskiej pary detektywi nie odkryli żadnych oznak nieczystej gry ze strony pani Piper. Hodgson był usatysfakcjonowany. Sądził, że jeśli informacje pani Piper nie pochodzą z jakiegoś źródła z zewnątrz, to muszą pochodzić ze świata duchów. Ponieważ Hodgson odniósł taki sukces demaskując madame Blavatsky, jego opinia o zdolnościach pani Piper została przyjęta z dużą wagą.

Niezadowolona klientela

Jednak nie każdy, kto odwiedził panią Piper, odchodził zdumiony jej rewelacjami podczas transu. Po pobycie pani Piper w domu Williama Jamesa w 1894 r. dr S. Weir Mitchell napisał do niego:

Gdybym nawet nie zobaczył się z panem i nie usłyszał pańskich wypowiedzi o pani P., moja popołudniowa sesja z nią przywiodłaby mnie do konkluzji, że cała sprawa była oszustwem, i to bardzo głupim... Ponownie czytając pana notatki nie znalazłem absolutnie niczego, co miałoby jakąś wartość. Żaden z incydentów nie jest poprawny i żadna z bardzo niejasnych sytuacji nie ma odniesienia do prawdziwych,

ani w żadnym stopniu czy mierze nie ma związku z moim życiem, ani też żadne imię nie jest prawidłowo podane.

Profesor James Mark Baldwin był także poproszony przez Jamesa o wydanie opinii na temat pani Piper i pozostał nie przekonany do jej zdolności. Nie był nawet pewien, czy była w transie. Podczas sesji w informacjach, które pani Piper przekazała ze świata duchów, odnalazł „trzy elementy prawdy” na temat swego życia osobistego. Jednak w liście do Jamesa napisał, że informacje te były „ukryte w takiej masie błędów i rzeczy bez związku... że ogólnie poczucie fiaska jest u mnie daleko silniejsze”.

Hodgson i inni naukowcy, którzy wierzyli w zdolności pani Piper, nie przejmowali się, gdy jej informacje zawierały oczywiste błędy. Pomyłki były do przewidzenia, skoro wierzyło się, że medium kontaktuje się ze światem duchów poniekąd na zasadzie połączenia międzymiastowego. Zakłócenia atmosferyczne na linii i inne przeszkody — twierdzili — utrudniają medium dokładne i poprawne odebranie informacji. Warto zauważyć, że sama pani Piper w publicznych wypowiedziach stale mawiała, że nie jest pewna, czy to umarli przesyłają za jej pośrednictwem wiadomości.

Czy istnieje jakieś inne wytłumaczenie zdolności ludzi podobnych pani Piper? Jest faktem, że często wprawiała w zdumienie uczestników swych sesji szczegółowymi i dokładnymi informacjami o charakterze osobistym. Jeśli nie otrzymywała wiadomości od duchów, to co było źródłem jej informacji?

Telepatia

Jedynym wytłumaczeniem zdolności mediów dostarczania informacji o czyimś życiu prywatnym jest telepatia, czyli przenoszenie myśli. Inaczej mówiąc, medium nie otrzymuje wiadomości ze świata duchów, ale odczytuje myśli osoby badanej. Rzecz jasna, aby zaakceptować to wyjaśnienie, trzeba by wpierw uwierzyć, że telepatia jest możliwa. Niemniej jednak ci, którzy rzeczywiście sądzą, iż media dla zdobycia informacji stosują telepatię zwracają uwagę, że informacje, jakich medium udziela podczas sesji, są przeważnie zupełnie błahe i zwykle gościowi znane.

Innymi słowy, medium mogłoby zacząć mówić coś w rodzaju: „Starsza kobieta, która była ci bliska, chce mówić”. Uczestnik sesji może automatycznie pomyślał o swojej matce, babce czy ciotce — jakiegokolwiek starszej kobiecie, po której mógłby się spodziewać, że chce się z nim skontaktować.

Jeżeli zakładamy, że medium posiada zdolności telepatyczne, zatem przypuszczalnie byłoby zdolne wyłonić z myśli badanego wrażenia czy informacje o krewnych — na przykład kolor włosów tej osoby, lub jej imię czy inicjały.

Badacze sądzą, iż prawdziwym kryterium, jakie pozwala wykluczyć telepatię jest to, czy medium potrafi dostarczyć informacji znanych jedynie osobie zmarłej, nie zaś uczestnikowi sesji, a które to informacje mogą być później potwierdzone.

Jednakże bardzo niewiele jest przykładów tego typu.

A nawet jeśli rzeczywiście mają miejsce, wciąż jeszcze nie są rozstrzygającym dowodem komunikowania się z duchami. Mogłyby tu przecież występować inne zdolności parapsychiczne, podobne do przenoszenia myśli.

„Mieszanka faktów i kłamstw”

Biorąc pod uwagę zdumiewające zdolności medium czy dokładność podawanych informacji, trzeba także uwzględnić gotowość uczestnika sesji do uwierzenia w to, że medium posiada zdolności nadnaturalne oraz możliwości komunikowania się z duchami. Niejasne informacje, które dają się odnieść niemal do każdego, mogą być często interpretowane jako fakty dotyczące życia uczestnika seansu. Należy też pamiętać, iż media mają sporo sposobów uzyskiwania o badanym informacji, które przedstawiają jako zdobyte dzięki zdolnościom parapsychicznym.

Spójrzmy na przypadek pani Piper. Sir Oliver Lodge, światowej sławy fizyk, który badał fenomeny parapsychiczne, napisał relację o swej wizycie u niej oświadczając, że niektóre z informacji, jakie mu podała, zadziwiły go. Niemniej jednak członkowie Towarzystwa Badań Parapsychicznych, którzy znali metody stosowane przez osoby odczytujące myśli nie wierzyli, by pani Piper rozmawiała z duchami zmarłych krewnych Lodge'a.

Po pierwsze zwracali uwagę, że pani Piper zwykle trzymała swoich gości za rękę. Trzymając dłonie Lod-

ge'a mogła wyczuć nieświadomą reakcję jego mięśni i w ten sposób zorientować się, czy komunikat był zgodny z prawdą czy błędny. Sceptycy ponadto podkreślają, iż nawet gdy medium nie ma kontaktu fizycznego z badanym, obserwując wyraz twarzy lub inne reakcje może zorientować się, czy informacje są trafne.

Wielebny Thomas Lund, kapelan Szkoły dla Niewidomych w Liverpoolu, opublikował w *Proceedings*, piśmie wydawanym przez Towarzystwo Badań Parapsychicznych, spostrzeżenia o swej wizycie u pani Piper. Sceptycznie nastawiony do jej zdolności, napisał:

Wywarł na mnie wrażenie sposób, w jaki wydawała się ona szukać po omacku informacji, rzadko mówiąc mi coś znaczącego bez namysłu, ale ostrożnie wydobywając to ze mnie a potem wykorzystując przewagę. Zdawało mi się, że kiedy trafiała na właściwy trop, nerwowe i niekontrolowane ruchy czyichś mięśni były dla niej sygnałem, że się nie myli i może energicznie iść do przodu.

Lund uważał, że informacje pani Piper były „mieszaniną faktów i kłamstw, niektórych sensownych, niektórych absurdalnych”. Nie dał się przekonać, że była w transie, wykorzystywała telepatię czy komunikowała się z duchami.

W przypadku pani Piper, wątpiący w jej zdolności zgadzali się co do tego, że najważniejsze było pierwsze spotkanie gościa z medium. Sądziło się, iż pani Piper różnymi sposobami zdobywała informacje podczas pierwszej wizyty a następnie powtarzała je lub posługiwała się nimi, aby uzyskać dalsze dane na późniejszych sesjach.

Metody zdobywania informacji — wyławianie i obserwowanie nie uświadomionych reakcji gościa — zainicjowane przez wielebnego Lunda i innych, którzy byli sceptycznie nastawieni wobec pani Piper, to klasyczne tricki stosowane przez wielu rzekomych posiadaczy zdolności parapsychicznych. Jeśli te „sztuczki” tak bardzo rzucają się w oczy, dlaczego mimo wszystko działają?

Występ medium może być w najwyższym stopniu przekonujący nawet dla kogoś, kto uważa się za sceptycznego i obiektywnego. Ale jak zaznaczono wcześniej ludzie, którzy odwiedzają media, chcą skontaktować się z ukochanymi zmarłymi lub dowiedzieć się czegoś więcej o swej przyszłości i właściwie od początku wierzą w zdolności medium. Nie są obiektywni i dlatego też często są absolutnie ślepi na wszelkie dowody oszustwa. Jak nierzadko zauważają psycholodzy-ludzie, którzy szukają w ten sposób rozwiązania swoich problemów, mają skłonność do dostrzegania sensu w nonsensie i mogą odkrywać więcej treści w sytuacji lub „wiadomości od ducha”, niż w nich faktycznie jest.

Wielu ludzi sądzi, iż media w istocie zajmują się odbieraniem informacji od klientów, choć one same twierdzą, że ich przesyłaniem. Ray Hyman, psycholog, który wykładał na Uniwersytecie Harvarda, badał metody mediów, wróżących z tarota, astrologów i chiromantów. Metodę stosowaną przez czytającego w myślach do przekonywania zupełnie obcego człowieka, o wiedzy medium na temat osobowości i problemów klienta, określił on jako „chłodną interpretację”.

Przed wszystkim interpretator zakłada, iż większość

ludzkich problemów zamyka się w kilku głównych kategoriach: praca, zdrowie, miłość, rodzina, pieniądze i tak dalej. Medium przyjmuje też, że ów ktoś poszukiwał go (lub innego rodzaju interpretatora psychiki), ponieważ potrzebuje rady lub po prostu chce z kimś porozmawiać. Jeżeli termin spotkania ustalony jest z wyprzedzeniem, interpretator ma możliwość zapoznać się z informacjami na temat gościa. Ale większość mediów nie musi nawet się fatygować. Jak zauważa Hyman: „Chłodny interpretator w zasadzie zdaje się na dobrą pamięć i wnikliwą obserwację”.

Na co liczy interpretator? Gdy gość przychodzi po raz pierwszy, przygląda się jego ubraniu i biżuterii (stylowi i jakości). Skrupulatna obserwacja może pomóc ustalić, czy klient jest bogaty, biedny, konserwatywny, „artystowski” czy nawet nieśmiały lub ekstrawertyczny.

Poza tym, interpretator przygląda się cechom fizycznym gościa — patrzy na wagę, postawę, oczy i dłonie. Również sposób, w jaki badany mówi czy gestykułuje, dostarcza wielu wskazówek. Akcent może być dowodem, że osoba wychowywała się w Bostonie albo na Środkowym Zachodzie. Stosowanie reguł gramatycznych czy słownictwo mogą ujawnić wykształcenie lub wręcz zawód czy rodzaj zajęcia.

Jak widać, wprawny interpretator może dociec wielu informacji o gościu w pierwszych kilku chwilach spotkania. Nie poprzestając na nich usiłuje, tak szybko jak tylko to możliwe, odkryć główny problem, z jakim klient przyszedł. Robi to „łowiąc” ogólnie tu i tam,

poprzez nadmienianie o prawdopodobnych obszarach problemów w życiu każdego — miłości, pieniądzu, karierze, rodzinie itd. Obserwując reakcje badanego — ruch oczu, napięcie ciała czy postawę — medium może zorientować się, czy jest na właściwym tropie.

Co więcej, jak zwraca uwagę Hyman, w tym momencie interpretator wykorzystuje banalne informacje (zdo- byte dzięki obserwacji), aby wywołać u gościa poczucie, że „wie” wszystko o nim i jego problemach. Klient zaczyna ufać interpretatorowi i staje się mniej czujny. Może nawet mu się zwierzyć wyjawiając niektóre czy nawet wszystkie szczegóły swego problemu.

Hyman twierdzi, że większość interpretatorów stosuje tę samą technikę, o którą oskarżano panią Piper — po- wtórne karmienie informacją „jakiej udzielił klient i w taki sposób, by wzbudzić zdumienie na temat wiedzy interpretatora”. Hyman posuwa się do uwagi, że „klient niezmiennie opuszcza interpretatora nie zdając sobie sprawy, iż wszystko co usłyszał to po prostu to, co sam mimo woli ujawnił”.

Istnieje wiele innych sposobów, z których korzystają interpretatorzy chcąc przekonać klienta o swych zdolnościach parapsychicznych. Często dostarczają informacji najzwyczajszych czy najbłahszych, które zebrali. Do- bre medium zawsze przystępuje do działania przeświad- czone o swych zdolnościach i zachowuje się tak, jakby wiedziało wiele więcej, niż mówi. Gdy gość raz zosta- nie przekonany, że interpretator otrzymuje wiadomości drogą paranormalną, założy iż medium wie wszystko.

Interpretatorzy umieją też schlebiać swym klientom,

co jest jedną z najpewniejszych i najkrótszych dróg do zdobycia ludzkiego zaufania i życzliwości. Są mistrzami w dociekaniu, co klient chce usłyszeć o sobie i swej przyszłości. Psycholodzy twierdzą, że ludzie na ogół bardziej skłonni są uwierzyć w to, co pragną aby było prawdą o nich lub w przepowiednie dotyczące ich życia aniżeli w to, co faktycznie jest prawdą.

Kiedy weźmie się po uwagę wielość uwieńczonych powodzeniem metod, które może stosować medium, by otrzymać informację (i zagrać na uczuciach i nadziejach klienta), można zacząć podejrzewać o oszustwo każdego kto utrzymuje, że porozumiewa się z duchami.

Labirynt dowodzenia

Niektórzy naukowcy nie wierzą, że relacje o upiorach, poltergeistach czy inne twierdzenia na temat zjawisk paranormalnych są prawdą. Sądzą, że tego rodzaju doniesienia są zupełnie niedorzeczne i przez poważnych uczonych powinny być ignorowane.

Inni sceptyczni badacze uważają, iż takie twierdzenia powinno się obalić. Ale kiedy z premedytacją zamierza się coś obalić czy zdemaskować zachodzi niebezpieczeństwo, że stronnicza niewiara okaże się równie ślepa na prawdę, jak wiara bez zastrzeżeń.

Trzecią grupę tworzą naukowcy i badacze, którzy nie wierzą bądź nie dowierzają takim relacjom ale uważają, że dla nauki cenne jest badanie tych twierdzeń sprawdzonymi, naukowymi metodami i z obiektywnej, bez-

stronnej pozycji. Paul Kurtz, profesor filozofii na Uniwersytecie stanu Nowy Jork w Buffalo i pierwszy przewodniczący CSICOP uważa, że naukowcy powinni zajmować stanowisko neutralne, takie które gwarantuje parapsychologii „rzetelne i odpowiedzialne wysłuchanie”.

Jak podkreśla Kurtz, niektórzy z najwybitniejszych filozofów, naukowców i psychologów minionego stulecia sądzili, iż dziedzina zjawisk parapsychicznych warta jest zbadania. Ich dzieło, uważa Kurtz, „zasługuje na staranną analizę, choć nie obroni się przed ostrą krytyką”, szczególnie pod względem rodzaju dowodów, na podstawie których uczeni opierali swe twierdzenia.

Opowieści o duchach towarzyszyły nam od początku dziejów człowieka. Łatwo zrozumieć, że człowiek prymitywny dlatego tworzył legendy i zabobony, żeby wyjaśnić tajemniczy i przerażający świat. Ale teraz, kiedy tak wiele tajemnic zostało wyłumaczonych dzięki postępowi nauki i techniki, niektórzy uważają, że trudno uwierzyć, iż tego rodzaju prymitywne wierzenia — jak na przykład wiara w duchy — nie mając na swe poparcie żadnego rozstrzygającego dowodu, dalej się utrzymują.

Inni perswadują, że jeśli koncepcja czy zjawisko nie są dowiedzione, nie znaczy, że są niemożliwe. Jednakże, na co zwraca uwagę Paul Kurtz „Ciężar udowodnienia zawsze spoczywa na tym, kto domaga się uzasadnienia swojego twierdzenia. Jeśli wszystkie fakty go nie potwierdzają, wówczas powinniśmy wstrzymać się z wydaniem orzeczenia”.

Dom Wydawniczy LIMBUS Sp. z o.o.
Bydgoszcz 1994.

Druk okładki:

INTROPAK, Michalin k/W-wy

Druk i oprawa:

Zakłady Graficzne w Pile, Sp. z o.o.



ANNE CANADEO

DUCHY (fakty czy fikcja)

Czy świat duchów istnieje naprawdę,
czy jest wyłącznie
wytworem naszej imaginacji?

Książka **DUCHY**

proponuje spojrzenie na ten problem
z dwóch odmiennych punktów widzenia.

Duża dawka ekscytujących faktów i hipotez.

- Abraham Lincoln i tajemnica Białego Domu
 - Anna Boleyn z londyńskiej Tower
 - Horror w Amityville i wiele innych

**Duchy — są, czy ich nie ma?
Przeczytaj i zdecyduj sam.**



ISBN 83-85475-13-3

Cena det. 24.000,-